



AMY ANDREWS

DOBRA PARTIA

Tytuł oryginału: Alessandro and the Cherry Nanny



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nat Davies natychmiast dostrzegła pochyloną główkę i burzę ciemnych kręconych włosów. Chłopiec miał opuszczone ramiona i smutny wyraz twarzy. Wydawał się bardzo samotny wśród gromady bawiących się wokół niego krzykliwych dzieci, a jego postawa natychmiast wzbudziła w niej uczucia macierzyńskie.

Był jedynym nieruchomym elementem w sali, w której panował ożywiony ruch. I sprawiał wrażenie dziecka zamkniętego we własnym świecie.

- Kim jest ten nowy chłopiec? - spytała swoją koleżankę Trudy, trącając ją lekko łokciem.

Trudy przestała kroić owoce i podążyła za jej wzrokiem.

- To Julian - odparła. - Przyprawiono go do nas dopiero wczoraj. Ma cztery lata. Jego ojciec to bardzo przystojny Włoch, ale mówi świetnie po angielsku. Przeniósł się tu z Londynu. Jest wdowcem. Chyba od niedawna, bo wcale się nie uśmiecha.

Nat, przyzwyczajona do gadulstwa Trudy, kiwnęła głową.

- Biedactwo - mruknęła współczującym tonem. - Nic dziwnego, że wydaje się tak przygnębiony. Utrata matki w takim wieku musi być ciężkim przeżyciem.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Jej ojciec odszedł, kiedy miała cztery lata, a ona nadal za nim tęskniła.

- Jest milczący i zamknięty w sobie - dodała Trudy.

Nat poczuła bolesny skurcz serca. Zawsze miała zrozumienie dla samotników. Wiedziała, co przeżywa człowiek, którego idealny świat wali się nagle w gruzy, choć wokół nadal biegnie zwyczajne życie. Jak bardzo jest odizolowany od otoczenia.

- Zobaczymy, czy uda nam się coś na to poradzić - mruknęła pod nosem.

Ruszyła w stronę chłopca, zatrzymując się obok półki bibliotecznej, by wziąć z niej „Przygody małego kangura”. Wiedziała z doświadczenia, że ta książka niemal zawsze jest w stanie poprawić humor dziecka, choćby tylko na jakiś czas.

- Juliano - powiedziała łagodnym tonem, gdy znalazła się obok niego.

Chłopiec podniósł wzrok znad wizerunku żaby, którą bez większego przekonania malował na zielono. Na jej widok uchylił lekko usta i szeroko otworzył oczy. Jego reakcja nieco ją zaskoczyła, ale nie okazała zdziwienia. Pomyślała tylko, że widocznie nie jest przyzwyczajony do brzmienia włoskiej wersji swego imienia.

Patrzył na nią z mieszaniną zdumienia i dezorientacji, jakby zastanawiając się, czy powinien ją czule objąć, czy też wybuchnąć płaczem.

- *Ciao, Juliano* - powiedziała z uśmiechem. - *Come sta?*

Nauczyła się włoskiego w szkole, a po jej ukończeniu spędziła rok w Mediolanie w ramach programu wymiany studentów. Teraz, kiedy miała

trzydzieści trzy lata, nie pamiętała już niektórych słów, ale nadal władała tym językiem dość płynnie.

Na twarzy chłopca pojawił się niepewny uśmiech, a ona odczuła wielką ulgę.

- *Posso sedermi?* - spytała, a Julian kiwnął głową i przesunął się, żeby mogła usiąść obok niego.

- *Ciao, Juliano.* Mam na imię Nat. Chłopiec przestał się uśmiechać.

- Papa chce, żebym się nazywał Julian - oznajmił cichym głosem.

Jego poważny ton wydał się jej tak rozczulający, że miała ochotę go objąć. Wiedziała, że czteroletni chłopiec nie powinien być tak zamknięty w sobie. Gdyby nie przebywali w żłobku szpitala St. Auburn's, przeznaczonego dla dzieci personelu medycznego, zastanawiałaby się, czy ojciec Juliana nie jest zawodowym żołnierzem. Wymagającym i bezdusznym oficerem.

- A więc niech będzie Julian - rzekła z uśmiechem, wyciągając rękę na powitanie.

Chłopiec mocno ją uścisnął, a ona ponownie poczuła pokusę chwycenia go w ramiona.

Zdławiła w sobie niepochlebną opinię na temat jego ojca. Czyżby nie widział, że jego syn jest nieszczęśliwy i tak zestresowany, iż może stać się pierwszym w dziejach czterolatkiem cierpiącym na wrzody żołądka?

Przypomniła sobie, że ten mężczyzna stracił niedawno żonę i zapewne jest pogrążony w rozpacz. Ale przecież jego syn też cierpi z powodu

śmierci matki. To, że ma tylko cztery lata, nie oznacza, że nie odczuwa bólu.

- Czy chcesz, żebym ci poczytała? To jest książka o małym kangurze, i występuje w niej mnóstwo australijskich zwierzątek.

- Lubię zwierzęta - rzekł Julian, kiwając głową.

- A czy masz w domu psa albo chomika?

- Miałem kota, która nazywał się Pinokio - odparł chłopiec ze smutkiem - ale musieliśmy go zostawić w Londynie. Tatuś obiecał mi innego, ale... ale był bardzo zajęty.

- Ja mam kotkę, która nazywa się Flo - powiedziała Nat, starając się opanować irytację, jaką budziło w niej postępowanie ojca Juliana. - Nazwałam ją tak na cześć Florence Nightingale. Ona uwielbia ryby i tak za nie dziękuje.

Zamruczała głośno, imitując głos swej pięcioletniej ulubienicy, a rozbawiony Julian zachichotał. Jego śmiech tak ją zachwycił, że naśladowała kotkę jeszcze przez dłuższą chwilę, wywołując taką samą reakcję. Potem otworzyła książkę i zaczęła mu czytać.

Przez pewien czas byli zatopieni we własnym świecie i nie słyszeli głosów bawiących się wokół nich dzieci. Kiedy skończyła, chłopiec chwycił ją za rękę i poprosił, by zaczęła od początku.

- Widzę, że zyskałaś przyjaciela - powiedziała chwilę później Trudy, stawiając przed nimi na stole tacę z pokrojonymi owocami. Potem poprosiła wszystkie dzieci, żeby umyły ręce przed podwieczorkiem.

Julian poszedł w ślad za innymi do łazienki, ale obejrzał się po drodze kilka razy, jakby sprawdzając, czy jego nowa opiekunka jest nadal na miejscu.

- Mam nadzieję, Trudy - odparła Nat. I pomyślała w duchu, że Julian naprawdę potrzebuje przyjaciela.

Godzinę później w sali zapanowała cisza. Dzieci odbywały popołudniową drzemkę. Nat przechadzała się między rzędami połowych łóżek, obserwując swych podopiecznych, poprawiając ich pościel i podnosząc od czasu do czasu z podłogi porzucone lalki, misie i klocki.

Zatrzymała się obok śpiącego Juliana. Miał oliwkową cerę, kształtne usta i gęste ciemne włosy, okalające czoło i policzki. W odróżnieniu od innych dzieci nie przyciskał do piersi żadnej zabawki. We śnie wydawał się równie beztroski i pogodny jak każdy czteroletni chłopiec. Ale ona wiedziała, że dźwiga na barkach ciężar samotności, która musi być dla niego straszliwym wyzwaniem.

Postanowiła porozmawiać przy najbliższej okazji z jego ojcem. Poradzić mu, by pozwolił chłopcu przynosić z domu do żłobka jakąś ulubioną zabawkę. Być może skierować go nawet do szpitalnego psychologa. Uznała, że ktoś musi coś zrobić dla tego smutnego dziecka i doszła do wniosku, że może to być właśnie ona.

Nadszedł wczesny wieczór. Nat siedziała obok Juliana na wypełnionym ziarnami grochu worku, czytając mu po raz trzeci tę samą książkę. W sali znów panowała cisza, bo większość rodziców zakończyła pracę i zabrała

dzieci do domu. Nieliczni pozostali podopieczni żłobka zjedli już wieczorny posiłek i bawili się spokojnie w kącie.

Nat kilkakrotnie próbowała namówić Juliana, by się do nich przyłączył, ale jej wysiłki nie przyniosły rezultatu. Chłopiec nie odstępował jej ani na chwilę.

Wiedziała, że powinna postępować wobec niego bardziej stanowczo, ale bała się, że jeśli odmówi mu swego towarzystwa, poczuje się odrzucony i jeszcze bardziej samotny.

Chłopiec zdawał się tęsknić za bliskością jakiejś ukochanej osoby, a ona dobrze знаła to uczucie.

Przewracając strony książki, zauważyła, że Julian ssie palec lewej ręki, a drugą delikatnie przesuwając po jej jasnych włosach. Doszła do wniosku, że jej obecność działa na niego kojąco i poczuła do niego jeszcze większą sympatię.

Doktor Alessandro Lombardi wszedł do żłobka energicznym krokiem, choć był piekielnie zmęczony, wręcz wyczerpany ciężarem przeżyć, kilkumiesięcznym brakiem snu, przeprowadzką na drugą stronę kuli ziemskiej i napięciem związanym z nową posadą. Marzył o tym żeby pojechać do domu, wejść do łóżka i spać przez co najmniej rok.

Ale nie było to możliwe.

Zatrzymał się gwałtownie w drzwiach, bo dotarł do jego uszu śmiech Juliana. Nie słyszał tego dźwięku już od kilku miesięcy i niemal zapomniał, jak on brzmi, a teraz, mimo zmęczenia, poczuł się tak, jakby wypił łyk jakiegoś energetycznego napoju.

Powiódł wzrokiem po sali i szeroko otworzył oczy. Jego syn siedział obok jakiejś blondynki, która miała równie niebieskie oczy jak Camilla. Chłopczyk ssał palec i głaskał tę kobietę po włosach, tak samo jak niegdyś swoją matkę. Alessandro stłumił cisnący mu się na usta uśmiech, zmarszczył brwi i energicznym krokiem podszedł do synka.

- Julian!

Słyszając jego donośny głos, Nat podniosła wzrok, a chłopczyk wyjął palec z ust i przestał gładzić jej włosy tak pospiesznie, jakby nagle zaczęły go parzyć.

Domyśliła się natychmiast, że stojący przed nią mężczyzna jest ojcem Juliana. Byli do siebie bliźniaczo podobni. Mieli takie same oczy, w których odbijała się pełna skupienia powaga, oraz identyczne usta.

Ale podczas gdy z Juliana emanowała dziecięca dobroć, w wyglądzie jego ojca nie było nic chłopięcego. Miał czarne włosy, w których błyszczały siwe pasma, wydatną szczękę, ciemne oczy. Wydał się Nat tak męski, że jej serce natychmiast zaczęło bić nieco szybciej.

Wiedziała, że ten przystojny nieznajomy przyśni się jej już najbliższej nocy.

Była przyzwyczajona do męskich spojrzeń. Podczas swego rocznego pobytu w Mediolanie, jako osiemnastoletnia blondynka o niezłej figurze i jasnej cerze, często zwracała na siebie uwagę młodych Włochów. Ale ten Włoch patrzył na nią zupełnie inaczej. Przyglądał się jej tak badawczo, jakby podejrzewał, że jest czarownicą.

I zdecydowanie nie miał w sobie nic z chłopca.

- Dobry wieczór, Julian - powiedział, nie odrywając wzroku od kobiety, która w niepojęty sposób wydała mu się dziwnie znajoma. Zarówno kolorem włosów i oczu, jak figurą, a nawet sposobem poruszania się, do złudzenia przypominała Camille.

Mimo woli dostrzegł zarys jej piersi widoczny w rozcięciu opiętej bluzki i odwrócił wzrok, przenosząc go za jej twarz. Stwierdził ze zdumieniem, że ta kobieta ma takie same oczy, usta i kości policzkowe jak jego nieżyjąca żona.

Doszedł do wniosku, że chyba ma halucynacje będące skutkiem przemęczenia, i wyciągnął rękę do syna

- Chodź do mnie, Julian.

Chłopczyk natychmiast spełnił jego polecenie a Nat poczuła, że worek z ziarnami grochu, na którym siedzieli, gwałtownie się pod nią zapada. Z tej perspektywy ojciec Juliana wydał się jej jeszcze bardziej przystojny i bardziej męski. Choć wiedziała, że narusza zasady profesjonalizmu, nie mogła od niego oderwać wzroku.

Chyba nigdy dotąd żaden nowo poznany mężczyzna nie wydał mi się tak atrakcyjny, pomyślała z niepokojem, rejestrując w wizualnym archiwum swej pamięci jego szerokie ramiona, długie nogi i szczupłą sylwetkę.

Ponieważ jednak nadal miała wrażenie, że obiekt jej zachwyty patrzy na nią jak na okaz szkodliwego owada, postanowiła zachować się jak profesjonalistka. Z trudem wstała z niskiego worka i uśmiechnęła się zachęcająco do Juliana. Zauważyła, że stojący obok ojca chłopiec nadal wydaje się samotny. Żaden z nich nie wyciągnął ręki na powitanie i nie okazał cienia radości. Nie wymienili nawet czułych spojrzeń.

Było jasne, że Julian nie boi się ojca, ale też nie oczekuje od niego żadnych objawów czułości czy nawet sympatii.

Nat uniosła wzrok i wyciągnęła rękę.

- Dzień dobry. Jestem Nat Davies. Alessandro zamrugał nerwowo oczami. Widząc podobieństwo nieznanemu do Camilli, spodziewał się, że będzie ona mówiła taką samą nieskazitelną klasyczną angielszczyzną jak ona. Kiedy usłyszał jej australijski akcent, lekko się odprężył.

Rozumiał powody, dla których Julian poczuł do niej taką sympatię. Była nie tylko podobna do jego matki, ale w dodatku miała taką samą fryzurę, taki sam zarys twarzy, taki sam dołek w podbródku.

Ale teraz zdał sobie sprawę, że to podobieństwo dotyczy tylko wyglądu zewnętrznego. Z tej kobiety emanowała taka otwartość, serdeczność i dobroć, jaką nigdy nie mogła się poszczycić jego zmarła żona.

Miała identyczną fryzurę, ale jej włosy nie były tak pedantycznie ułożone, jak włosy Camilli. Sterczały w różnych kierunkach spod ściskającej je opaski i nie kojarzyły się z nienaganną elegancją, lecz raczej z pełną fantazji beztroską.

Camilla za żadne skarby nie wyszłaby z domu bez perfekcyjnego makijażu. A ta kobieta... wygląda nie jak dama, lecz jak dziewczyna z sąsiedztwa. Nie miała w sobie nic z wytwornej angielskiej arystokratki.

Camilla zawsze lubiła perfumy o intensywnym zapachu, który unosił się w powietrzu przez długi czas po jej wyjściu z pokoju. Nat Davies pachniała jak ogród pełen kwiatów.

Co najważniejsze, w jej spojrzeniu nie było nic sztucznego. Wydało mu się ono tak naturalne i bezpośrednie, że poczuł się przy niej bardziej swobodnie niż kiedykolwiek w towarzystwie Camilli.

Chwycił podaną mu dłoń i lekko ją uścisnął.

- Alessandro Lombardi.

Dotyk jego ręki przyprawił Nat o dreszcz podniecenia. Głos Alessandra był głęboki i bogaty w podteksty jak dobre stare czerwone wino, a lekki cudzoziemski akcent podkreślał jeszcze bardziej egzotyczne brzmienie jego nazwiska. Ale jego twarz pozostała nieporuszona, co dowodziło wyraźnie, że nie jest on człowiekiem poddającym się emocjom.

Nic dziwnego, że Julian tak rzadko się uśmiecha, pomyślała, zerkając na chłopca, który stał obok ojca, nie odrywając wzroku od podłogi. Przebywanie pod jednym dachem z tak odpychająco obojętnym człowiekiem musi być ciężkim kawałkiem chleba.

- Julian, czy chciałbyś wziąć tę książkę do domu? - spytała łagodnym tonem. - Możesz ją wypożyczyć z naszej biblioteki, żeby papa przeczytał ci dziś wieczorem przed zaśnięciem.

Chłopiec spojrzał pytająco na ojca, ale w jego wzroku nie było wiele nadziei.

- *Si* - mruknął Alessandro, kiwając głową.

Chłopiec nie okazał nawet cienia radości. Mimo wyrażonej przez ojca zgody nadal miał poważny wyraz twarzy. Czyżby zakładał, że ojciec nie znajdzie czasu na czytanie? - spytała się w myślach. Pan Lombardi istotnie nie wygląda na faceta, który czule układałby swego synka do snu.

- Znajdź Trudy i poproś ją, żeby wypełniła z tobą kartę biblioteczną - powiedziała, podając mu książkę.

Julian niepewnym krokiem ruszył w kierunku swej opiekunki, przyciskając do piersi „Przygody małego kangura” tak mocno, jakby był to jego największy skarb.

Nat ponownie spojrzała na jego ojca i stwierdziła, że wpatruje się on w nią równie badawczo jak przedtem.

- *Senor Lombardi*, mam wrażenie...

- Proszę do mnie mówić panie Lombardi - przerwał jej bezceremonialnie, wyraźnie zdziwiony jej znajomością jego ojczystego języka. - Albo panie doktorze. Julian nie mówi dobrze po włosku. Jego matka... - Urwał, zaskoczony tym, że wzmianka o Ca-milli nadal wywołuje ból w jego piersi. - Jego matka była Angielką i wychowywała go według swoich zasad.

Ostatnie zdanie zaskoczyło Nat i to z kilku powodów. Po pierwsze, Julian znał język włoski znacznie lepiej, niż wydawało się jego ojcu. Przekonała się o tym już podczas ich pierwszej rozmowy. Po drugie, nie mogła pojąć powodów, dla których jakakolwiek matka chciałaby pozbawić swego syna okazji do nauczenia się obcego języka, zwłaszcza, jeśli był to język jego ojca.

Ale najbardziej zdumiał ją sposób, w jaki doktor Lombardi mówił o swej zmarłej żonie. Wyczuła w jego głosie coś w rodzaju bolesnej niepewności, będącej zapewne skutkiem nadal odczuwanego bólu. Doszła do wniosku, że może właśnie ten ból skłania go do uszanowania jej woli dotyczącej sposobu wychowywania syna. Że być może ten nieszczęśliwy człowiek rozpaczliwie usiłuje zachować relikty przeszłości, która bezpowrotnie minęła.

Teraz dopiero dostrzegła ciemne plamy i zmarszczki wokół jego oczu. Wydawał się tak zmęczony, jakby od dłuższego czasu cierpiał na niedobór snu.

Czyż miała prawo go osądzać?

- Doktorze Lombardi, chciałam zapytać, czy Julian ma jakąś ukochaną zabawkę, którą mógłby zabierać ze sobą do żłobka, żeby poczuć się mniej samotnie w nowym otoczeniu?

Alessandro spojrział na nią z uwagą. Zabawka... oczywiście. Przypomniał sobie, że jego syn miał kiedyś jakiegoś starego pluszowego królika, którego wszędzie za sobą taszczył. Ale nie wiedział, co się z nim stało.

- Byłem ostatnio bardzo zajęty. Nasze rzeczy przyjechały z Anglii dopiero przed kilkoma dniami i nie zdążyliśmy ich jeszcze rozpakować. Nadal mieszkamy na stosie skrzyń.

Nat miała wrażenie, że się przesłyszała. Czy ten mężczyzna usiłuje jej powiedzieć, że jest zbyt zajęty, by zadbać o psychiczny komfort dziecka, którego świat rozpadł się gruzy?

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale dowiedziałam się, że jest pan od niedawna wdowcem, więc...

Alessandro dostrzegł jej wahanie i miał ochotę zażądać od niej, żeby dała mu święty spokój. Nie potrzebował jej współczucia ani dobrych rad. Ale zdobył się tylko na lakoniczne potwierdzenie.

- *Si.*

Wydawał jej się teraz jeszcze bardziej niedostępny niż przed chwilą, ale mimo to miała ochotę czule objąć zarówno jego, jak i Juliana. Ojca i syna,

Wiedziała, że wiele przeszli i zdawała sobie sprawę, że nadal cierpią, a ich smutek budził w niej odruch głębokiego współczucia.

- Zastanawiałam się, czy Julian przechodził po śmierci matki jakiś rodzaj psychoterapii. On się wydaje... bardzo odizolowany od otoczenia. W naszym szpitalu mamy znakomitego psychologa dziecięcego. Moglibyśmy zaaranżować wizytę...

- Miała pani rację - przerwał jej po raz drugi, marszcząc nerwowo brwi.
- To nie jest pani sprawa. - Odwrócił się, szukając wzrokiem syna. - Chodźmy, Julian.

Nat poczuła się tak, jakby została uderzona w twarz. Alessandro Lombardi miał głos, który mógłby zmrozić buchający ogniem wulkan. Nie był najwyraźniej przyzwyczajony do tego, by ktokolwiek kwestionował jego zdanie.

Mogę się założyć, że jest chirurgiem, pomyślała, powstrzymując łzy upokorzenia.

Spojrzała w kierunku odchodzącego chłopca. Julian uniósł rękę, żeby chwycić dłoń ojca, a potem, jakby zmieniwszy zdanie, opuścił ją wzdłuż ciała. Odwrócił się i posłał jej smutny bezradny uśmiech, po czym zniknął za drzwiami. Ona zaś ponownie poczuła ucisk w gardle.

Zdała sobie sprawę, że ojciec i syn są od siebie emocjonalnie oddaleni o wiele lat świetlnych. Pan Lombardi nie wykonał ani jednego czułego gestu; nie pogłaskał chłopca po włosach ani nie położył ręki na jego ramieniu. Nie zrobił nic, co sugerowałoby, że go kocha.

Miała nadzieję, że powodem tej obojętności jest ból po śmierci żony, a nie jakaś głębsza przyczyna. Mimo to myśl o tym, co musi przeżywać ten czterolatek, nie dawała jej spokoju.

Była w dzieciństwie wychowywana przez zimnego emocjonalnie ojca i dobrze wiedziała, jak negatywnie wpłynęło to na jej charakter. Nawet po jego odejściu marzyła często o tym, by się do niej uśmiechnął, poklepał ją po plecach lub pochwalił za coś, z czego była dumna. I równie często przeżywała rozczarowanie, gdyż był on zbyt pochłonięty sprawami swej nowej rodziny, by zwracać na nią uwagę. Nawet teraz, jako trzydziestotrzyletnia kobieta, odczuwała boleśnie niedosyt jego miłości. A widok dziecka, narażonego na takie same cierpienia, po prostu łamał jej serce.

Ale wyczuwała instynktownie, że Alessandro Lombardi też nie jest człowiekiem szczęśliwym, więc nie powinna osądzać go zbyt surowo. Jako pielęgniarka dobrze wiedziała, jak wpływa na ludzi ból. Jak bardzo potrafi odciąć człowieka od zewnętrznego świata i pozbawić go wszelkich aspiracji czy zainteresowań. Doszła do wniosku, że musiał on bardzo kochać żonę, a teraz, kiedy jej zabrakło, zamknął się na wszystkie bodźce zewnętrzne i usiłuje po prostu funkcjonować z dnia na dzień. Uczyć się życia na nowo.

Ciężkie przeżycia zmroziły jego psychikę i wysały z niego wszystkie uczucia. Przynajmniej na jakiś czas.

Uświadomiła sobie, że zaczyna współczuć nie tylko synowi, lecz również ojcu, i westchnęła głęboko, bolejąc nad własną skłonnością do przejmowania się losem innych ludzi.

Następnego dnia została poproszona o zastąpienie chorej koleżanki i spędziła jakiś czas w przychodni. Potem wróciła na oddział ratownictwa medycznego, by przed wyjściem ze szpitala zjeść spóźniony lunch.

Czuła się bardzo zmęczona. Odkąd przed sześciu miesiącami podjęła pracę w szpitalu St. Auburn's, już kilka razy kierowano ją do przychodni, a ona nie miała w zasadzie nic przeciwko temu. Ale w takich przypadkach

nigdy nie udawało jej się wyjść z pracy zgodnie z rozkładem dyżurów, to znaczy o trzynastej. Z reguły nie miała nawet czasu na zjedzenie drugiego śniadania, więc była bardzo głodna. Od co najmniej dwóch godzin marzyła o gorącej zapiekance z mięsem.

Na domiar złego spędziła niemal bezsenność noc, rozmyślając o sytuacji Juliana, więc była całkowicie wykończona. Tym bardziej, że gdy tylko zasnęła, śnił się jej ojciec chłopca, a raczej jego zmysłowe usta.

- Jak to dobrze, że wróciłaś! - zawołała na jej widok Imogen Reddy, przełożona pielęgniarek oddziału ratownictwa. - Mamy tu dom wariatów! Do sali reanimacyjnej przywieziono pacjenta. Mężczyzna, siedemdziesiąt dwa lata, podejrzenie zawału serca. Czy możesz zostać u nas przez chwilę i asystować temu nowemu lekarzowi? Delia jest na miejscu, choć powinna wyjść do domu już pół godziny temu i nie miała od rana ani chwili przerwy. Jeśli przejmiesz jej obowiązki, będę ją mogła zwolnić.

Nat rozejrzała się wokół siebie. Przeraził ją panujący na oddziale gorączkowy ruch. Jak to dobrze, że odrzuciła liczne propozycje przejścia na pełny etat, pomyślała. Jej pusty żołądek wydawał ostrzegawcze pomruki, ale zdawała sobie sprawę, że nie może odmówić pomocy koleżance, która była w siódmym miesiącu ciąży.

- Nie ma sprawy - oznajmiła z uśmiechem. - Zaraz tam będę.

Zatrzymała się przed wejściem do sali reanimacyjnej i wyjęła z przymocowanego do ściany pojemnika parę lateksowych rękawiczek. Włożyła je, wzięła głęboki oddech i odsunęła zasłonę.

- Już jestem, Delia - powiedziała, dostrzegając stojącą tuż przy wejściu koleżankę. - Jedź do domu, usiądź wygodnie i wsłuchaj się w bicie serca swojego dziecka.

Delia posłała jej pełen wdzięczności uśmiech i odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Jesteś kochana. - Spojrzała nad jej głową w kierunku niewidocznego lekarza. - Czy nie masz nic przeciwko temu, że zniknę, Alessandro? Ta zamiana jest dla ciebie bardzo korzystna. Nat to najlepsza pielęgniarka na naszym oddziale.

Alessandro? Nat odwróciła się i ujrzała za plecami Alessandra Lombardiego. W jednej chwili przestała słyszeć pomruki otaczających ją monitorów i świst podawanego pacjentowi tlenu. Całą jej uwagę pochłonął dobrze zbudowany mężczyzna, który wydawał się jeszcze bardziej zmęczony niż poprzedniego dnia. Kiedy odwzajemnił jej spojrzenie, jego wzrok był tak przenikliwy, że poczuła się, jakby stała przed nim nago.

Do diabła, pomyślała z irytacją, więc to on jest tym nowym lekarzem. Po naszej wczorajszej wymianie zdań na pewno uważa mnie za nietaktowną idiotkę. To chyba przekreśla możliwość harmonijnej współpracy. Będę pewnie musiała przenieść się na inny oddział. Tego mi tylko brakowało!

Alessandro patrzył z uwagą na kobietę, która była przyczyną jego kolejnej bezsennej nocy. W skromnym białym kitlu wyglądała bardzo poważnie i nie przypominała dziewczyny, która miała na sobie szorty i podkoszulek. Jej koński ogon był tym razem starannie związany, ale mimo to - a może właśnie dlatego - wydała mu się jeszcze bardziej pociągająca.

Uświadomił sobie, że na tym etapie życia nie są mu potrzebne żadne nowe komplikacje, i wrócił myślami do spraw zawodowych.

- Nie ma problemu, Delia - oznajmił lakonicznie i odwrócił się w kierunku pacjenta, a Nat odniosła wrażenie, że została ostentacyjnie zignorowana.

Gdyby on wiedział, jak wyglądał w moich snach, pomyślała ze smutkiem.

Oderwała wzrok od pleców Alessandra i skupiła uwagę na chorym mężczyźnie. Był blady i spocony, a z widocznego na monitorze obrazu wynikało, że cierpi na zaburzenia odcinka ST. Niepokojące też były liczne skurcze dodatkowe pozazatokowe serca i krótkotrwałe częstoskurcze przedsionkowe.

Jego serce zamierało. Ale choć musiał cierpieć ból, w jego oczach nadal migotały wesołe błyski. Widocznie należał do ludzi, którzy nie lubią się skarżyć na swój los.

- Widzę, że jestem w dobrych rękach - wykrztusił, zdobywając się na blady uśmiech.

Nat zerknęła na Alessandra. Miała nadzieję, że okaże się lepszym lekarzem niż ojcem. On zaś był lekko zdziwiony jej obecnością, gdyż widywał ją dotąd tylko w żłobku, ale nie miał czasu na żadne rozważania, bo musiał skupić uwagę na pacjencie.

Elektrokardiogram wykazywał rozległy zawał mięśnia sercowego. Pacjent otrzymał odpowiednie leki, ale był ciężko chory, a jego sytuację pogarszał zaawansowany wiek. Alessandro bał się, że jego serce przestanie bić, zanim leki odniosą skutek.

- Jaki jest przybliżony czas przyjęcia go na oddział intensywnej opieki kardiologicznej? - spytał.

- Około dwóch minut - odpowiedział któryś ze stojących za jego plecami asystentów.

Ale okazało się, że Ernie nie ma do dyspozycji dwóch minut. Rozległ się ostrzegawczy sygnał dochodzący od strony monitora, a pacjent stracił przytomność.

- Migotanie przedsionków - oznajmiła Nat.

- Zaczynamy resuscytację - oświadczył Alessandro. - Ja go zaintubuję. Proszę włączyć defibrylator.

Nat wspięła się na łóżko zabiegowe i zaczęła miarowo uciskać klatkę piersiową chorego. Wykonując rutynowe czynności, podziwiała równocześnie profesjonalizm doktora Lombardiego. Nie tylko wypełniał ściśle warunki przewidziane przez procedurę, lecz robił wszystko, co w jego mocy, by uratować pacjenta. Zrezygnował dopiero wtedy, gdy upłynęło trzydzieści minut od ustania akcji serca. Położył dłonie na rękach Nat, by powstrzymać ich ruch, i spojrzał na zegar.

- Dziękuję - powiedział szorstkim tonem. - Czas zgonu: piętnasta dwadzieścia jeden.

Nat spojrzała na jego dłonie. Teraz dopiero zauważyła, że ma podwiniete rękawy, a jego silne opalone przedramiona porastają ciemne włoski. Choć była skupiona na czynnościach zawodowych, jej podświadomość odnotowała, że wydają jej się bardzo męskie i pociągające.

Uniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Dostrzegła w jego oczach smutek wywołany przez utratę pacjenta. Ale równocześnie poczuła, że przez jej ciało przepływa fala ciepła, a jej piersi twardnieją. Trwało to tylko kilka sekund. Potem doktor Lombardi uniosł ręce spoczywające na jej dłoniach, a ona wstała, poczuła lekki zawrót głowy i lekko się zachwiała.

Natychmiast chwycił ją za ramię, ale wyrwała się z jego uścisku i przysiadła na skraju krzesła.

- Czy pani dobrze się czuje? - spytał, przyglądając się jej badawczo.

- Tttak... - wyjąkała z trudem. - Nic mi nie jest.

Ale wiedziała, że nie mówi prawdy. Czuła się rozbita i załamana. Boleśnie przeżyła śmierć Erniego, choć знаła go zaledwie kilka minut. W gruncie rzeczy to jeszcze bardziej pogarszało jej stan.. Była przekonana, że ten miły starszy pan nie powinien umierać w otoczeniu samych nieznanym osób.

Jak zawsze po śmierci pacjenta, nie potrafiła pogodzić się z jego odejściem.

- Musimy porozmawiać z jego krewnymi - rzekł Alessandro, dając jej do zrozumienia, że chce, aby uczestniczyła w tej czynności.

Wyraz jego twarzy był znowu tak nieodgadniony, że nie była już pewna, czy naprawdę dostrzegła na niej przed chwilą objawy żalu i bólu. Ruszył szybkim krokiem przed siebie, a ona podreptała za nim, mimowolnie podziwiając jego szerokie barki.

Zastanawiała się, czy jest psychicznie przygotowany na rozmowę z rodziną zmarłego. Domyślała się, że spełnia ten przykry obowiązek nie po raz pierwszy, ale nie była pewna, czy stanie na wysokości zadania. Przecież sam przeżył niedawno śmierć bliskiej osoby i najwyraźniej dotąd nie pogodził się z jej utratą. Czy więc będzie w stanie okazać nieznanym ludziom więcej serca, niż okazywał własnemu synkowi?

Jako pielęgniarka uczestniczyła wielokrotnie w tego rodzaju rozmowach i nieraz musiała nadrabiać szkody wywołane obojętnością lub brakiem taktu lekarzy. Obawiała się, że tym razem może być tak samo.

Miała ochotę coś powiedzieć, ale przypomniała sobie usłyszane od niego poprzedniego dnia słowa: „To nie pani sprawa”, i stłumiła pokusę uzgodnienia z nim szczegółów rozmowy. Wydawał się jej równie odizolowany od otoczenia, jak wtedy, kiedy te słowa wypowiadał, więc postanowiła milczeć i zostawić sprawy własnemu biegowi.

Wiedziała, że stres związany z koniecznością powiadomienia żony, męża, matki czy ojca o śmierci najbliższej osoby jest zawsze przerażająco bolesny. Wolałaby przez wiele godzin słać łóżka pacjentów i myć podłogi szpitalnych sal, niż uczestniczyć w czekającym ją spotkaniu. Ale zdawała sobie też sprawę, że żona i dzieci Erniego zasługują na słowa prawdy i że z pewnością będą zadawali pytania, na które może odpowiedzieć tylko ktoś, kto był obecny podczas próby ratowania jego życia. Czyli ona.

Jak się okazało, jej obawy były nieuzasadnione.

Alessandro wspaniale wywiązał się z niełatwego zadania. Łagodnym tonem wytłumaczył krewnym Erniego, jaka była przyczyna jego śmierci i wyjaśnił powody, dla których wszystkie ich wysiłki okazały się daremne. Choć jego zapłakani rozmówcy zadawali pełne podejrzliwości pytania, zachował spokój i cierpliwość.

Okazał im wiele współczucia i zrozumienia.

A pod koniec rozmowy, kiedy żona Erniego z rozpaczą i rezygnacją wzruszyła ramionami, wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń. W normalnych warunkach Nat byłaby wzruszona do łez, teraz jednak tak się nie stało.

Przypomniała sobie Juliana niemającego dość odwagi, by chwycić ojca za rękę, i poczuła gniew. Miała wrażenie, że ktoś przebija jej serce rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem. Nie była pewna, czy jest to skutek braku snu czy głodu, ale poczuła silne przygnębienie.

Nie mogła pojąć, dlaczego ten mężczyzna okazuje żonie Erniego uczucia, których odmawiał własnemu dziecku. Czy on cierpi na schizofreniczne rozdwojenie jaźni? - spytała się w duchu. A może po prostu lubi grać podwójną rolę, jak doktor Jekyll i pan Hyde? Wczoraj Nat uważała, że jest kaleką emocjonalnym, którego psychika została uszkodzona przez utratę żony. Dziś okazał się nie tylko świetnym lekarzem, lecz w dodatku czułym i wrażliwym człowiekiem.

Powinien po prostu ukazać tę lepszą stronę swojej natury komuś, dla kogo jest najważniejszą osobą na świecie. Swojemu własnemu dziecku. Swojemu synowi.

Rozmowa z rodziną Erniego trwała około dwudziestu minut. Kiedy dobiegła końca, Nat postanowiła jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa Alessandra. Bała się, że jeśli spędzi z nim jeszcze choć jedną chwilę, powie coś, czego będzie potem żałowała.

Gdy tylko wyszli na korytarz, przyspieszyła kroku, zamierzając jak najszybciej wyjść ze szpitala.

Alessandro spojrzał na nią i zmarszczył brwi. Nie chciał mieć nic wspólnego z tą bliźniaczo podobną do Camilli kobietą, ale była bądź co bądź jego koleżanką z pracy. A on wiedział, że śmierć pacjenta może być

traumatycznym przeżyciem nawet dla najbardziej doświadczonych pracowników służby zdrowia. Zrównał się z nią i chwycił ją za ramię.

- Czy naprawdę dobrze się czujesz? - spytał, patrząc jej w oczy.
- Oczywiście.
- Nie wierzę ci.

Nat spojrzała na opaloną dłoń zaciśniętą na jej bladym przedramieniu. Potem szarpnęła się gwałtownie, ale on chwycił ją jeszcze mocniej. Znow poczuła falę ciepła, która tym razem objęła całe jej ciało.

Nie miała ochoty wdawać się z nim w żadne rozmowy. Była głodna, zmęczona i wściekła. Gwałtownie wciągnęła powietrze, czując, że lada chwila wybuchnie.

Stali obok siebie na pustym korytarzu, a ona miała wrażenie, że znaleźli się na niezamieszkałej planecie. Ze czas nagle się zatrzymał, a oni są samotni i skazani na swoje towarzystwo.

- Nic mi nie jest - powtórzyła łamiącym się głosem.

Alessandro dostrzegł jej falujące piersi i zaróżowione policzki. Spojrzał przelotnie na jej usta i natychmiast odwrócił wzrok.

- Nie wierzę ci - powtórzył. - Wiem, że takie chwile bywają trudne, więc...

- Więc pan myśli, że jestem załamana śmiercią Erniego? - spytała z niedowierzaniem, usiłując opanować drżenie kolan i zastanawiając się, jakim cudem ten mężczyzna budzi w niej tak silne pożądanie.

- A czy tak nie jest?

Nat parsknęła i nagle zdała sobie sprawę, że nie zdoła dłużej powściągnąć języka.

- Nie mogę pojąć, dlaczego potrafi pan uścisnąć czule dłoń obcej osoby, a nie umie pan zdobyć się na taki sam gest wobec własnego syna.

Alessandro zeszywniał i zdjął rękę z jej przedramienia tak szybko, jakby odkrył nagle, że ma do czynienia z osobą cierpiącą na ciężką chorobę zakaźną. Nat zauważyła, że jego czarne oczy tracą magnetyczny blask i pokrywają się lodową powłoką gniewu. Ale posunęła się już tak daleko, że nie mogła ustąpić.

- Czyżby nie miał pan nic na swoje usprawiedliwienie? - spytała drwiącym tonem.

- Mam wrażenie, że ton tego pytania zwalnia mnie z obowiązku odpowiedzi - wycedził przez zęby.

Odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył w głąb szpitalnego korytarza.

Nat wzięła głęboki oddech, usiłując opanować gniew i jakieś inne, nieznanne jej dotąd uczucie. Wiedziała, że przekroczyła przyjęte normy postępowania, ale nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia. Człowiek zdolny do takiej wrażliwości w godzinach pracy powinien jej zdaniem okazywać ją także w domu.

Doszła do wniosku, że ma prawo zrobić wszystko, by uchronić Juliana przed tym, co sama przeżyła w dzieciństwie, bezskutecznie usiłując zasłużyć na miłość ojca. I postanowiła wykorzystać to prawo, choćby miało ją to narazić na konflikt z doktorem Lombardim.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwa tygodnie później Brisbane zalała fala straszliwych upałów. Miejska sieć elektryczna nie wytrzymała obciążeń wymuszanych na niej przez wentylatory i urządzenia klimatyzacyjne. Wszyscy byli rozdrażnieni, a udary cieplne i odwodnienie zbierały obfite żniwo.

Nawet w mieście oswojonym z wysokimi temperaturami obecna sytuacja była zjawiskiem wyjątkowym. Zwłaszcza że doszło do niej na wiosnę, kiedy drugą półkulę nękały obfite opady śniegu i niespotykana o tej porze roku epidemia grypy.

Nat z ulgą przekraczała bramę szpitala, w którym panował przyjemny chłód. Wszystko wydawało się jej lepsze niż nagrzana bezlitosnymi promieniami budka, którą jej pośrednik obrotu nieruchomości eufemistycznie nazywał przedmiejskim domkiem.

I którą tak czy owak musi opuścić pod koniec miesiąca.

Wsiadła na ósmym piętrze do zatłoczonej windy, rozważając w myślach różne sposoby wybrnięcia z sytuacji. Przed chwilą oddała w ręce lekarzy kolejną ofiarę udaru cieplnego i wracała na swój oddział. Zauważyła, że guzik z napisem „Parter” został już wciśnięty, więc kontynuowała rozmyślenia dotyczące szans na przedłużenie umowy wynajmu domu.

Kiedy winda zatrzymała się na kolejnych piętrach i trochę opustoszała, Nat zaczęła zwracać uwagę na otoczenie. Na następnym poziomie wysiadły

dwie osoby, a ona zdała sobie nagle sprawę, że towarzyszy jej już tylko jeden mężczyzna. Stał za jej plecami, ale ona wyczuła szóstym zmysłem, że jest wysoki i potężnie zbudowany. Odwróciła głowę i stłumiła cisnące się jej na usta przekleństwo.

Alessandro Lombardi obdarzył ją sardonicznym uśmiechem, unosząc lekko jedną brew. W ciągu dwóch tygodni, jakie upłynęły od ich ostatniej rozmowy, podczas której zarzuciła mu, że jest złym ojcem, widziała go tylko raz, i to z daleka. Teraz miał na sobie jasne spodnie, bladocytrynową koszulę i modny pomarańczowy krawat. Z jego szyi zwisał stetoskop, a on wyglądał tak pociągająco, że poczuła przyspieszone bicie serca.

Odwróciła się w kierunku tablicy sterującej windą i nacisnęła kilkakrotnie przycisk z napisem „Parter”. Kiedy drzwi powoli się zasunęły, niemal zabrakło jej tchu.

Alessandro spojrzał na jej jasny koński ogon i uśmiechnął się lekko. Od czasu jej skierowanego pod jego adresem wybuchu po raz pierwszy znalazł się z nią sam na sam, ale wielokrotnie o niej słyszał. Julian był nią tak zachwycony, że prawie nie mówił o niczym innym. A on, zasypywany informacjami o wspaniałej opiekunce, zaczął o niej śnić.

Zrobił pół kroku do przodu i stanął obok niej.

- Dzień dobry, Nat.

- Witam, doktorze Lombardi - mruknęła, nie odwracając głowy. Potem znów nacisnęła przycisk z napisem „Parter”, wyraźnie nie mogąc pojąć, dlaczego ta przeklęta winda jedzie tak wolno.

- Uważaj, bo ją popsujesz.

Wyczuła w jego głosie rozbawienie, ale tego dnia, ze względu na grożącą jej eksmisję, nie była w nastroju do żartów, więc po raz kolejny nacisnęła przycisk. Winda zatrzymała się gwałtownie, a ona straciła równowagę i wpadła na stojącego obok mężczyznę, który mruknął cicho: „*Porca vacca*”, a potem chwycił jej łokieć, by ją podtrzymać. Speszona i zdezorientowana zdążyła tylko pomyśleć, że woli przekleństwo niż słowa „a nie mówiłem?”, zanim lampka oświetlająca windę zamigotała i zgasła.

Czuła uścisk jego ręki na łokciu i słyszała łomot swego serca. Sama nie była pewna, co ją bardziej przeraża. Czy to, że jest uwięziona w windzie, czy też to, że jest uwięziona w windzie z doktorem Lombardim. Postanowiła jednak robić dobrą minę do złej gry.

- To ciekawe, że ludzie uczący się obcego języka zawsze poznają w pierwszej kolejności brzydkie wyrazy - powiedziała, siłąc się na nonszalancki ton.

Doktor Lombardi wybuchnął śmiechem.

- Przyznaję się do winy i przepraszam.

Głośny śmiech mężczyzny, którego do tej pory uważała za wcielenie posępnej powagi, z niewiadomego powodu poprawił jej nastrój. Tym bardziej że w tym momencie włączyło się światło, a winda drgnęła, jakby szykując się do startu. Ale nie ruszyła z miejsca.

Alessandro zerknął na Nat, która stała tuż obok niego, z nadzieją wpatrując się sufit kabiny. Gdy dotarł do niego delikatny zapach jej perfum, z trudem powstrzymał się od wyciągnięcia ręki i pogłaskania jej po policzku. Opanował się jednak i zrobił krok do tyłu. Ta kobieta wydawała mu się bardzo pociągająca, ale w jego życiu nie było miejsca na żadne dodatkowe komplikacje.

- Zadzwonię i spytam, co się dzieje - odezwał się rzeczowym tonem.

Nat kiwnęła głową, a on zdjął wiszącą w kabinie słuchawkę i odbył krótką rozmowę z kimś, kto był na drugim końcu linii. Potem westchnął z rezygnacją i wzruszył ramionami.

- Mają jakiś problem z miejską siecią energetyczną - oznajmił, zwracając się do Nat. - Jest przeciążona z powodu tej fali upałów. Mówią, że robią, co mogą, żeby jak najszybciej usunąć awarię.

- Czy powiedzieli, jak długo to może potrwać?

- Nie.

- *Porca vacca* - mruknęła z wściekłością, a Alessandro stłumił kolejny wybuch śmiechu.

Widział, że Nat rozgląda się nerwowo po kabinie windy i zaczął podejrzewać, że oblicza jej pojemność, by stwierdzić, na jak długo wystarczy im powietrza.

- Mam nadzieję, że nie cierpisz na klaustrofobię?

- Nie - odparła, potrząsając głową. - A jeśli pan liczy na to, że okażę się histeryczną znerwicowaną kobietką, to czeka pana przykry zawód.

Czy jestem zawiedziony? - spytał się w duchu. Camilla już dawno dostałaby ataku furii i zażądała połączenia z kimś ważnym. Chyba wolę spokojną rezygnację Nat.

- To dobrze - mruknął.

Nat zerknęła na niego i pospiesznie odwróciła wzrok. W stłumionym świetle małej lampki wydał jej się wyższy i potężniej zbudowany niż dotąd. Górował nad nią tak bardzo, że istotnie poczuła przyływ klaustrofobii.

- Wygląda na to, że czeka nas dłuższy postój, więc trzeba zadbać o wygodę - zauważyła pogodnym tonem.

Usiadła ze skrzyżowanymi nogami, opierając się o ścianę. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Wtedy siedziała na worku z grochem, a jego obecność wydała jej się równie przytłaczająca, jak teraz.

- Na miłość boską, proszę usiąść - mruknęła z niechęcią.

Alessandro zmarszczył brwi, zaskoczony jej apodyktycznym tonem. Osunął się po ścianie i usiadł na podłodze, podkurczając nogi.

- Czy zawsze jesteś tak konfliktowa?

Nat rzuciła w jego kierunku pełne urazy spojrzenie i otworzyła usta, by zaprotestować. Wcale nie uważała się za osobę konfliktową. Mimo zdrady ojca i niedawnego zakończenia burzliwego związku, który zamieniłby każdą inną kobietę w zgorzkniały kłębek nerwów, uchodziła powszechnie za pogodną optymistkę.

Ale nie powiedziała mu o tym. Przypomniała sobie dwie kąśliwe uwagi, które wygłosiła pod jego adresem podczas dwóch ostatnich spotkań, i doszła do wniosku, że pytanie, jakie jej zadał, jest usprawiedliwione.

- Muszę pana przeprosić. Za to, co powiedziałam po śmierci Erniego. Nie miałam prawa się wtrącać. To istotnie nie moja sprawa.

Alessandro był zaskoczony jej wyznaniem. Rzadko miewał do czynienia z kobietami, które umiały zdobyć się na przeprosiny.

- Chyba istotnie posunęłaś się trochę zbyt daleko - bąknął niepewnie.

Nat ponownie miała ochotę zaprotestować, wytłumaczyć mu, że miała na względzie dobro Juliana, ale musiała w duchu przyznać mu rację.

- Zawsze miałam skłonność do nadmiernego angażowania się we wszystko, co robię. Dyrektorka mojej szkoły pielęgniarstwa mówiła, że jestem beznadziejnym przypadkiem.

Alessandro uśmiechnął się, a potem zdjął z szyi stetoskop i rozluźnił kołnierzyk koszuli. W pozbawionej klimatyzacji kabinie robiło się dość duszno.

- Ludzie mają gorsze wady - stwierdził z przekonaniem będącym wynikiem osobistego doświadczenia.

Nat zauważyła, że nawet najmniejszy uśmiech całkowicie zmienia jego twarz i nadaje jej nieodparty urok. Teraz, kiedy siedział na podłodze w rozpiętej koszuli, wydał się jej jeszcze bardziej przystojny niż kiedykolwiek dotąd.

- Ona tak nie myślała.

Alessandro wzruszył ramionami, po czym spojrzał jej w oczy.

- To była nietypowa sytuacja. Straciliśmy pacjenta. Kontakt ze śmiercią wpływa na ludzi w sposób nieoczekiwany.

Z jego oczu znikł błysk rozbawienia. Miał teraz tak poważny, niemal smutny wyraz twarzy, że wydawał się starszą wersją Juliana.

- Jak dawno zmarła pańska żona? - spytała po chwili wahania. Nie była pewna, czy postępuje słusznie, ale doszła do wniosku, że jako ludzie skazani na swoje towarzystwo muszą przecież o czymś rozmawiać.

Doktor Lombardi zeszywniał, a ona uświadomiła sobie, że znowu popełniła nietakt. Miała wrażenie, że jej rozmówca chowa się w zakamarkach swej osobowości jak żółw w skorupie i oddala na drugi koniec świata.

- Przepraszam - wybąkała z zażenowaniem. - Proszę mi wybaczyć moje wścibstwo. To nie moja sprawa.

Doktor Lombardi przyznał jej w duchu rację, ale ku własnemu zdziwieniu otworzył usta i odpowiedział na zadane mu pytanie.

- Dziewięć miesięcy temu.

Nat była zdumiona zarówno tym, że się do niej odezwał, jak i treścią jego odpowiedzi. Była przekonana, że od śmierci żony doktora Lombardiego upłynęło więcej czasu.

Nic dziwnego, że obaj nadal to tak silnie przeżywają, pomyślała ze współczuciem.

- To okropne... - wyszeptała cicho. Alessandro dostrzegł w jej oczach smutek i nagle zalała go fala gniewu na siebie samego. Uświadomił sobie, że nie zasługuje na jej litość i nie ma do niej prawa.

Właśnie dlatego wyjechał z Anglii. Żeby nie być narażonym na współczucie znajomych i przyjaciół. Wiedząc, że doprowadził do śmierci żony, że tylko on jest za nią odpowiedzialny, nie mógł znieść ludzkiej litości. Uświadamiał sobie boleśnie ogrom swej winy za każdym razem, kiedy spojrzał w twarz Juliana. Dlatego właśnie każde spotkanie z chłopcem było dla niego tak trudnym przeżyciem.

Najwyższym wysiłkiem woli oderwał myśli od tej sprawy i wrócił do rzeczywistości.

- Nat... - mruknął po chwili ciszy, patrząc jej w oczy. - Czy to zdrobnienie jakiegoś imienia?

Przed chwilą, zanim uniósł ku niej wzrok, dostrzegła na jego twarzy wyraz czarnej rozpacz. Teraz przesłoniła go maska obojętności.

Najwyraźniej nadal bardzo kocha żonę, pomyślała. I nie zamierza o niej z nikim rozmawiać.

- Nathalie - odparła. - Moi rodzice byli pewni, że urodzi im się syn i z góry nazwali go Nathaniel. Myśleli, że będą do niego mówić Nat, więc kiedy przyszedł na świat, pozostali przy tym zdrobnieniu.

- Nathalie... - powtórzył Alessandro. - To piękne imię. O wiele ładniejsze niż Nat.

W jego ustach istotnie zabrzmiało ono dźwięcznie i egzotycznie. A przede wszystkim niezwykle kobieco i zmysłowo.

Poczuła nagły przypływ sympatii do swego towarzysza niedoli. W ciągu jednej chwili, siedząc na podłodze zepsutej windy, zrozumiała, na czym polega tak zwana miłość od pierwszego wejrzenia. Choć oczywiście nie zamierzała się zakochać w doktorze Lombardim. Była na to zbyt mądra. Po tym, co przeżyła z Robem, wiedziała dobrze, że nie należy się zadawać z mężczyzną, który jest zakochany w innej kobiecie. Nawet jeśli tak kobieta nie żyje. Ale mimo to poruszyła się niespokojnie, czując nagły przypływ pożądania.

- Mnie bardziej podoba się Nat - oznajmiła lekkim tonem, strzepując ze swej spódnicy niewidzialny pyłek.

Alessandro dostrzegł jej nerwowy gest i doszedł do wniosku, że wcale nie jest tak opanowana, jak by chciała. Wydała mu się nagle bezbronna i krucha.

- Ach tak, Nat... - mruknął z przekąsem. - Nat, Nat, Nat. Słyszę to imię w swoim domu tak często, że zaczynam cię podejrzewać o jakiś magiczny wpływ na Juliana. Mogłabyś chyba konkurować z Harrym Potterem.

- Czy to znaczy, że Julian o mnie wspomina?

- Mówi o tobie nieustannie.

- Bardzo mi przykro, jeśli to pana denerwuje - powiedziała, choć w gruncie rzeczy była bardzo zadowolona. Odczuwała satysfakcję na myśl o tym, że w jakiś sposób uprzyjemniła życie smutnemu chłopcu, którego poznała w szpitalnym żłobku. Zauważyła już, że na jej widok jego twarz się rozjaśnia tak wyraźnie, jakby oświetlały ją noworoczne fajerwerki.

- Cieszę się, że on... ma kogoś bliskiego - wyznał Alessandro. Zdawał sobie sprawę, że Julian, mówiąc tak często o swej opiekunce, stale mu o niej przypomina. I wywołuje w jego umyśle dziwne skojarzenia, które w nocy przybierają formę erotycznych snów, jakie nie zdarzały mu się od czasów wczesnej młodości.

To jeszcze jeden powód do tego, żeby sam sobą gardził, pomyślał ze smutkiem. Nie minął jeszcze rok od śmierci Camilli, a ja wzdycham do jakiejś wścibskiej Australijki, której jedyną zaletą jest to, że wygląda jak jej siostra bliźniaczka.

- To wspaniały chłopiec, doktorze.

Jej łagodny głos przekonał go, że naprawdę żywi serdeczne uczucia wobec Juliana. Mógł tylko marzyć o tym, by jego stosunki z synem były rów-

nie nieskomplikowane. Za każdym razem, kiedy patrzył na Juliana, widział Camillę i odczuwał bolesne ukłucie poczucia winy.

- Wiem.

Mówił prawdę, ale nie miał pojęcia, jak nawiązać z synem bliski kontakt. Jak przełamać barierę obcości, okazać mu miłość i przekonać go, że jest dla niego ważniejszy niż wszystko inne.

Jak odbudować ich wspólny świat, który rozpadł się na kawałki w momencie śmierci Camilli.

Patrzyli na siebie przez dłuższy czas w milczeniu. Żadne z nich nie miało dość odwagi, by ujawnić swe myśli. Pełną napięcia ciszę przerwał dzwonek telefonu. Nat dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że jest to jej aparat komórkowy. Wyciągnęła go z kieszeni, zerknęła na wyświetlony numer i cicho jęknęła. W samą porę, pomyślała ze złością.

Alessandro nie mógł nawet udawać, że nie słyszy jej rozmowy. Byli zamknięci w ciasnej kabinie, więc nie był w stanie nic zrobić. Starając się zachować dyskrecję, wyciągnął swój pager i wymazał z niego nieaktualne wiadomości. Ale z tego, co mówiła Nat, jasno wynikało, że ma jakieś kłopoty z pośrednikiem wynajmu nieruchomości.

- *Problemo?* - spytał, kiedy z grymasem zniechęcenia nacisnęła kończący rozmowę guzik.

- To mało powiedziane - mruknęła, chowając aparat do kieszeni. - Muszę się wyprowadzić w ciągu dwóch tygodni.

Alessandro usiadł wygodniej, wyciągając obie nogi, i skrzyżował ramiona na piersiach.

- Pewnie często urządzasz hałaśliwe przyjęcia i zalegasz z czynszem.

Nat spojrzała na niego z oburzeniem. Domyślała się, że żartuje, ale nawet ta próba wykazania się poczuciem humoru nie poprawiła jej nastroju.

- Właściciele chcą się ponownie wprowadzić do wynajętego mi domku, więc wyrzucają mnie na bruk.

- Czy mogą to zrobić w świetle prawa?

- Tak, bo minął już termin przewidziany w umowie wynajmu.

- Czy nie myślałaś o tym, żeby kupić coś na własność? Teraz, kiedy na świecie panuje recesja, ceny nieruchomości są bardzo korzystne dla nabywców. Mnie udało się wynegocjować niespodziewanie dobre warunki.

Nat westchnęła z irytacją.

- Ja też wpadłam na ten pomysł. Kupiłam segment niedaleko szpitala St. Auburn's jeszcze na etapie budowy. Miał być gotowy dwa miesiące temu, ale wykonawca nie dotrzymał terminu, tłumacząc się deszczową pogodą.

- Rozumiem...

- Wynajęłam ten domek tylko na sześć miesięcy, bo przedsiębiorca budowlany zapewniał mnie, że wszystko będzie gotowe na czas. A teraz się wykręca jak węgorz.

Alessandro zdał sobie sprawę, że patrzy na wystające spod fartucha udo dziewczyny i szybko przeniósł spojrzenie na jej twarz.

- Czy nie masz jakiegoś mężczyzny... męża albo przyjaciela, który załatwiłby za ciebie tego rodzaju sprawy?

Gdyby nie była tak rozdrażniona, tego rodzaju szowinistycznie męska uwaga - typowa dla Włochów - wzbudziłaby jej rozbawienie. Ale w tych okolicznościach przyprawiła ją niemal o atak furii.

- Potrafię sama dbać o swoje interesy, bez pomocy żadnego mężczyzny
- odparła ostrym tonem.

Prawdę powiedziawszy, miała serdecznie dosyć mężczyzn. Główną tego przyczyną był jej ostatni nieudany związek. Pogodziła się już z myślą, że dożyje starości jako kobieta wolna i samotna. Choć podczas ostatniej wizyty u swego przedsiębiorcy budowlanego żałowała trochę, że nie towarzyszy jej jakiś dwumetrowy superman o wyglądzie jaskiniowca.

Alessandro uniósł obie ręce w geście oznaczającym kapitulację. Nie miał ochoty wdawać się z kłótnią dziewczyną w spór na temat równouprawnienia. Tym bardziej, że groził im niedostatek tlenu.

- Czy nie masz tu jakichś krewnych, którzy mogliby cię przygarnąć do czasu ukończenia budowy?

- Cała moja rodzina mieszka na drugim końcu Australii, w Perth. Ja przeniosłam się do Brisbane dopiero pół roku temu.

- Z tego wynika, że jesteś daleko od domu, Nathalie.

Sposób, w jaki wymówił jej imię, ponownie przyprawił ją o dreszcz pożądania, ale nie zamierzała podporządkować się głosowi swego ciała. Uniosła brwi i zdobyła się na ironiczny uśmiech.

- I kto to mówi? - spytała drwiącym tonem. Alessandro parsknął śmiechem i spojrzał na nią z uznaniem.

- Trafiony, zatopiony. Masz rację, ja oddaliłem się od miejsca swego pochodzenia jeszcze bardziej niż ty.

Czuł, że za jej decyzją o przeprowadzce do Brisbane kryje się jakaś interesująca historia i postanowił wykorzystać tę wymuszoną przez okoliczności rozmowę w cztery oczy.

- Dlaczego wyjechałaś z Perth? Czy to był kaprys, czy też chęć poznania Queensland?

Nat wzruszyła nonszalancko ramionami.

- Po prostu odczułam nieodpartą pokusę obejrzenia wschodu słońca nad oceanem.

Alessandro kiwnął głową i uśmiechnął się ze zrozumieniem. Był przekonany, że powody jej przeprowadzki miały bardziej skomplikowane tło. Jako człowiek po przejściach rozpoznał w niej bratnią duszę.

- Domyślam się, że w tej historii występuje jakiś mężczyzna.

Nat chciała udzielić mu kolejnej złośliwej odpowiedzi, ale ugryzła się w język. - Występował.

- I co się stało?

Nat ponownie uniosła brwi.

- Chyba w tym momencie to ja powinnam powiedzieć, że to nie pańska sprawa.

Alessandro kiwnął głową i zdobył się na lekki uśmiech.

- Jasne. - Wzruszył ramionami. - Miałem po prostu nadzieję, że ta rozmowa pomoże nam jakoś zabić czas.

Nat patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się, dlaczego w ogóle z nim rozmawia. Dlaczego jedno jego spojrzenie przyprawiają o utratę samokontroli. Nie chciała mu uzmysławiać, że mogliby równie dobrze zabijać czas, rozmawiając o jego osobistych sprawach, bo w gruncie rzeczy miała dość mężczyzn opowiadających jej o kobietach swego życia.

- Ten związek... stał się... toksyczny. - Jak zawsze wtedy, kiedy myślała o Robie, jego byłej żonie i o swym nieudanym romansie, poczuła ucisk w gardle i z trudem powstrzymała łzy.

Alessandro ze zrozumieniem kiwnął głową. Zdał sobie sprawę, że są oboje parą życiowych rozbitków.

- Więc się rozstaliśmy. Nie chciałam wyjeżdżać z Perth, ale sytuacja była kłopotliwa, bo obracaliśmy się w tych samych kręgach.

Zerknęła na swego rozmówcę, usiłując odczytać jego myśli i zastanawiając się, czy ją rozumie. Czy nie z tego samego powodu przeniósł się na drugi koniec świata? Żeby uciec od wspomnień czających się na każdym kroku?

- Kiedy doszło do podziału majątku, po prostu znikłam. Wzięłam moją połowę i wyjechałam z miasta.

- To chyba wymagało sporej odwagi.

- No cóż, w sytuacji, w jakiej się znalazłam, wygląda na to, że postąpiłam jak idiotka.

Alessandro założył nogę na nogę i rozsiadł się nieco wygodniej.

- Czy masz jakiś plan awaryjny?

- W Brisbane trudno coś wynająć na tak krótki czas. A ja potrzebuję mieszkania tylko na dwa miesiące.

Alessandro ponownie kiwnął głową. Sam chciał znaleźć jakieś tymczasowe locum, by nie kupować niczego w pośpiechu, ale okazało się to niemożliwe.

- Nie znam tu nikogo na tyle dobrze, żeby poprosić o tymczasowe schronienie. Może z wyjątkiem Paige, która chodziła ze mną do szkoły w Perth, a teraz pracuje w naszym szpitalu. Mieszkałam u niej przez kilka tygodni zaraz po przyjeździe, ale jej mąż odszedł, a ona ma na głowie trzyletnie chore dziecko. Nie mogę po raz drugi jej się narzucać. - Wzruszyła ramionami. - Krótko mówiąc, przyszłość jest wielką niewiadomą. Ale mam nadzieję, że nie wyląduję pod mostem. Sytuacja musi zmienić się na lepsze. Jak zawsze.

Jej słowa jeszcze nie przebrzmiały, kiedy w windzie zapłonęło światło i rozległ się szum klimatyzacji.

- Sam pan widzi, że mam rację - dodała radosnym tonem Nat, a winda, jakby ją słysząc, drgnęła i ruszyła.

Alessandro uśmiechnął się, podniósł z podłogi swój pager i stetoskop, a potem wstał i wyciągnął do niej rękę. Chwyciła ją po chwili wahania i również wróciła do pozycji pionowej. W tym momencie winda stanęła na parterze i szarpnęła tak gwałtownie, że oboje zatoczyli się lekko i niemal wpadli w swoje objęcia.

Nat wsparła się dłonią o jego klatkę piersiową, by nie upaść, on zaś objął ją ramieniem, pomagając jej odzyskać równowagę. Jej serce zaczęło bić jeszcze mocniej. Ujrzała tuż nad sobą jego usta i z trudem powstrzymała się od przywarcia do nich wargami. Czuła bliskość Alessandra wszystkimi komórkami swego ciała, a ogarniająca ją fala ciepła spowodowała, że jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Och, przepraszam... - wyjąkała z trudem, odpychając się od niego z całej siły.

W tym momencie drzwi windy otworzyły się, a oni ujrzeli zgromadzoną przed nią grupkę ludzi złożoną z dwóch techników obsługujących windę i kilku pracowników oddziału ratownictwa. Wszyscy powitali ich radosnymi okrzykami i głośnymi oklaskami.

Nat zerknęła na swego towarzysza i ponownie dostrzegła w jego oczach niepokojący płomień. Poczuła, że jej policzki robią się jeszcze bardziej czerwone. Bez słowa opuściła windę i pospiesznie się oddaliła.

Alessandro wrócił do domu ze szpitala i zamierzał właśnie podać Julianowi coś do jedzenia, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi wejściowych. Otworzył je i ujrzął stojącą na progu kobietę w średnim wieku.

Domyślił się, że to pani Debbie Woodruff, już dziesiąta z kolei kandydatka na opiekunkę chłopca.

Nie zamierzał na stałe zostawiać syna w szpitalnym żłobku, choć był on czynny przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zdawał sobie sprawę, że Julian, który przyjechał do Australii z drugiej półkuli, z zupełnie innego świata, potrzebuje stabilizacji. By mu ją zapewnić, chciał zatrudnić profe-

sjonalną nianię, która zamieszkałaby w jego domu i mogła spędzać z chłopcem cały dzień.

Debbie robiła wrażenie osoby kompetentnej i sympatycznej. Julian traktował ją bardzo uprzejmie i grzecznie odpowiadał na pytania, ale widać było, że kandydatka na nianię nie budzi jego entuzjazmu. A Alessandro też nie był nią zachwycony.

Szukał kogoś, kto nie podchodziłby do swej funkcji jak do płatnej posady. Kogoś, kto potrafiłby pokochać Juliana i zastąpić mu matkę. Ale dotychczasowe próby znalezienia takiej osoby zakończyły się niepowodzeniem.

Gdy spotkanie dobiegło końca, odprowadził Debbie do drzwi i wrócił do salonu. Julian spojrzał na niego, ale nie odezwał się ani słowem. Alessandro usiadł obok niego, zastanawiając się, jak przełamać barierę obcości. Żałował, że nie ma przy nim ojca, który mógłby posłużyć mu za wzór postępowania. I był na siebie zły o to, że pozwolił Camilli odizolować się od własnego dziecka.

- Jak ci się spodobała? - spytał.

Julian oderwał wzrok od telewizora i spojrzał w jego kierunku.

- Jest w porządku - mruknął obojętnym tonem.

- Ale chyba jej nie polubiłeś, prawda? Chłopiec wzruszył ramionami, nie odrywając od niego wzroku, w którym malował się ogromny smutek.

- A kto z mieszkańców Brisbane wydaje ci się miły i sympatyczny?

- Nat -. odparł Julian i odwrócił się do telewizora.

Oczywiście, pomyślał Alessandro. Wspaniale. Dziewczyna, która wtrąca się w nie swoje sprawy, ma niewyparzony język i jest tak podobna do Camilli, że pojawia się co noc w moich snach. Ostatnia osoba, którą miałbym ochotę sprowadzić do swojego domu.

Spojrzał na syna i westchnął. Julian chce, aby jego opiekunką została Nat, i to jest najważniejsze. A on, jako ojciec, musi spełnić jego życzenie, choćby okazało się to bardzo trudne.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Alessandro podszedł do Nat, gdy tylko dostrzegł ją przy kasie szpitalnej stołówki. Usłyszał słowa bufetowej: „Osiem dolarów i dwadzieścia centów”.

Zanim Nat zdążyła rozpiąć torebkę, wyjął z portfela dwudziestodolarowy banknot i położył go na ladzie.

- Proszę podać mi kawę i policzyć wszystko razem. Słyszając za plecami jego głos, Nat wzdrygnęła się

nerwowo. Potem zmarszczyła gniewnie brwi i wyciągnęła z torebki własne pieniądze.

- Bardzo dziękuję, ale mam zwyczaj płacić sama za siebie - oznajmiła stanowczym tonem.

Kelnerka spojrzała na nich badawczo, a Nat miała okazję się przekonać, że doktor Lombardi potrafi przyoblec twarz w czarujący uśmiech, który działa zniewalająco na kobiety. Obsługująca ich dziewczyna spojrzała na niego zalotnie i sięgnęła po jego pieniądze.

- Proszę zatrzymać resztę - mruknął Alessandro i ruszył za Nat w kierunku najbliższego wolnego stolika.

- Być może włoskie kobiety są zachwycone, kiedy ktoś za nie płaci, ale ja tego nie lubię - oznajmiła, kiedy usiedli. - Więc niech pan nie odgrywa przy mnie roli staroświeckiego stuprocentowego mężczyzny, bo nie wydaje mi się pan w niej przekonujący.

Kiedy ostatni raz pozwoliła mężczyźnie, żeby za nią zapłacił, kosztowało ją to pięć lat życia. Nie zamierzała więc powtarzać tego błędu - ani teraz, ani w przyszłości.

- Chyba najwyższy czas, żebyś zaczęła mówić do mnie po imieniu - odparł z nonszalanckim uśmiechem. - Chcę z tobą porozmawiać o Julianie, więc doszedłem do wniosku, że chętniej mnie wysłuchasz, jeśli postawię ci lunch.

- Jak on się miewa? - spytała, mimo woli zgadzając się na jego warunki.

Alessandro spojrzał na nią uważnie. Tego dnia pełniła dyżur w żłobku, więc miała na sobie szorty i podkoszulek, pod którym kusząco rysowały się jej piersi. Wyglądała tak pociągająco, że po raz nie wiadomo który odczuł pokusę objęcia jej i przytulenia. Ale przypomniał sobie, że w tej rozmowie chodzi o dobro Juliana i pospiesznie odwrócił wzrok. Nie był wcale pewny, czy Nat zgodzi się na jego propozycję, więc postanowił nie zrażać jej do siebie nadmierną natarczywością.

- Zupełnie dobrze, zważywszy na okoliczności - odparł, a potem, widząc jej badawczy wzrok, dodał szybko: - Chciałem po prostu zadać ci kilka pytań.

- A więc słucham.

Wydał jej się jeszcze bardziej zmęczony niż kiedykolwiek dotąd. Zmarszczki na jego czole były chyba głębsze, a cienie pod oczami ciemniejsze.

- Dlaczego pracujesz w dwóch miejscach: na oddziale i w żłobku? Czy chcesz uniknąć nadmiaru tak stresujących sytuacji jak śmierć Erniego?

- Ja to nazywam zachowaniem równowagi. Kiedy spędzam zbyt wiele godzin w szpitalu, czuję się wypalona wewnątrz. Ale tęsknię za nim, gdy mam zbyt długą przerwę w pracy.

- Więc próbujesz jechać na dwóch koniach? Nat wzruszyła ramionami.

- Staram się zneutralizować takie przypadki jak śmierć Erniego chwilkami relaksu, jakie zapewnia mi opieka nad dziećmi. Oba miejsca pracy zapewniają mi stałe godziny dyżurów. Mam wolne weekendy i noce. Spędzam dwa dni na oddziale, żeby nie stracić kontaktu z zawodem, a trzy dni w żłobku, żeby zachować równowagę psychiczną. Na tym polega moja prywatna metoda Zen.

Alessandro zdał sobie sprawę, że od dawna nie odczuwa równowagi psychicznej, o jakiej mówiła Nat. I że w jej towarzystwie jest chyba jeszcze bardziej zestresowany niż zazwyczaj.

- Czy masz kwalifikacje w dziedzinie opieki nad dziećmi?

Nat zmarszczyła brwi. Alessandro wypytywał ją

o wszystko tak szczegółowo, jakby prowadził rozmowę z osobą ubiegającą się o posadę.

- Oczywiście. Jestem dyplomowaną pielęgniarką i mam świadectwo ukończenia wszystkich niezbędnych kursów pedagogicznych. - Uniosła do ust szklankę z sokiem i spojrzała na niego pytająco. - Dlaczego cię to interesuje?

Przez chwilę nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Wyobraził sobie ich owocowy smak.

Do diabła, przestań się rozpraszać i skup uwagę na tym, co jest w tej chwili ważne! - rozkazał sobie w duchu. Potem odchrząknął i przeszedł do sedna sprawy.

- Chyba znalazłem rozwiązanie twoich problemów lokalowych.

- Naprawdę? - spytała, nie okazując większego zainteresowania, gdyż myślała w tym momencie o barwie jego oczu.

- Mogłabyś zamieszkać u mnie. - Jej źrenice rozszerzyły się pod wpływem zdziwienia, a ona utkwiała wzrok w jego ustach. - To znaczy ze mną i z Julianem.

Nat przestała nagle słyszeć szmer rozmów wypełniający wnętrze stółki. Jego propozycja wydała jej się zdumiewająca. Miałaby zamieszkać pod jednym dachem z mężczyzną, na widok którego nawet w miejscu publicznym odczuwa przyspieszone bicie serca i suchość w gardle? Jak zniosłaby jego towarzystwo w sytuacji, w której oboje mogliby zachowywać się bardziej swobodnie? Mimo woli zaczęła się zastanawiać, czy Alessandro sypia w piżamie, czy też bez niej. I jak wygląda zaraz po obudzeniu.

- To znaczy... dopóki nie skończy się budowa twojego domu.

- Ale dlaczego mi to proponujesz? - spytała, usiłując odsunąć od siebie wszystkie obrazy, które podsuwała jej wyobraźnia. - Przecież prawie się nie znamy.

Alessandro wzruszył ramionami.

- Ja mam wolny pokój, a ty potrzebujesz dachu nad głową. W dodatku wyświadczysz mi przysługę, bo jak słusznie zauważyłaś, nie bardzo potrafię samodzielnie zajmować się Julianem. Nie udało mi się znaleźć odpowiedniej niani, a on za tobą przepada. Nat zmarszczyła brwi.

- Więc chcesz, żebym została jego... nianią? - spytała z niedowierzaniem. - Przecież ja mam już posadę. A raczej dwie. I jestem do obu bardzo przywiązana.

- Nie chcę, żebyś z nich rezygnowała. Julian będzie nadal oddawany do żłobka, ale mogłby wracać do domu razem z tobą i nie spędzać tam aż tak wielu godzin. Miałby wtedy coś w rodzaju normalnego życia. A ty zajmowałabyś się nim również w weekendy. I byłabyś na miejscu w nocy, kiedy wzywają mnie do pacjentów.

Po chwili zastanowienia musiała przyznać, że plan Alessandra jest całkowicie rozsądny. Sama nie wiedziała, dlaczego wydaje jej się tak... podejrzany.

- Oczywiście będę ci płacił pensję. I nie zażądam żadnej opłaty za mieszkanie.

Oczywiście, pomyślała z ironią, gorączkowo analizując w myślach jego propozycję. Nie miała pojęcia, jakie są prawdziwe intencje tego urzekająco przystojnego Włocha, ale miała wrażenie, że przyjmując jego ofertę, postąpiłaby bardzo niemądrze.

- Nie mogę się na to zgodzić. Alessandro spojrzał na nią badawczo.

- Czyżbyś znalazła inne rozwiązanie?

Chciała skłamać, ale nie miała takiego zwyczaju. I tak już paliły ją policzki, bo zdawała sobie sprawę, że nie mówi mu całej prawdy.

- Nie.
- W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś zamieszkała u mnie.

Urażona jego pewnością siebie, podniosła głowę.

- Nic z tego.
- Nie rozumiem cię. Na czym polega problem?

Problem polegał na tym, że sama myśl o zamieszkaniu z nim pod jednym dachem budziła w niej nerwowe podniecenie. Znała samą siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że ma miękkie serce. A on nadal kochał swoją żonę. Nie była na tyle głupia, by ponownie skazywać się na to, co przeżywała w ciągu ubiegłych kilku lat.

- Aha! - zawołał, kiedy odwróciła wzrok, by uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. - Martwisz się o to, co powiedzą ludzie, prawda? Mogę cię zapewnić, że nie mam żadnych ukrytych motywów. Nie jestem... - patrząc na nią uważnie, szukał przez chwilę właściwego słowa - zainteresowany. Twoja cnota nie będzie zagrożona.

Mówił prawdę. Zdawał sobie sprawę, że jego fascynacja jej osobą ma charakter czysto fizyczny, jest produktem popędu płciowego i seksualnej abstynencji. Ale nie ma szans na przerodzenie się w trwałe uczucie.

Nat czuła na sobie jego spojrzenie, mając wrażenie; że wydaje mu się równie atrakcyjna, jak jakiś paskudny owad. Była do tego przyzwyczajona.

- Plotki nic mnie nie obchodzą.
- Więc o co chodzi?

Spojrzała na niego bezradnie, zdając sobie sprawę, że ten mężczyzna nie potrafi pogodzić się z odmową.

- Nie muszę ci wyjaśniać moich motywów, Alessandro - oznajmiła chłodnym tonem, wstając od stołu.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, że jedynym powodem dla którego odrzuca tę propozycję, jest zauroczenie nim.

- Domyślam się, że rzadko słyszysz słowo „nie”. Że wystarczy jedno twoje spojrzenie, żeby kobiety były gotowe na wszystko. Ale ja nie jestem jedną z nich. Odrzucam twoją propozycję i nie zamierzam się usprawiedliwiać. Moje stanowisko jest ostateczne i nieodwracalne. Musisz się z tym pogodzić.

Alessandro nie wierzył własnym uszom. Ta dziewczyna ma po części rację. W swoim czasie potrafił skłonić wszystkie kobiety do ulegania jego woli, ale ta epoka minęła wraz z pojawieniem się Camilli. Widząc, że Nat zamierza odejść, chwycił ją za ramię.

- Poczekaj. Przepraszam cię, Nathalie. Nie chciałem być takim...

Nat zadrżała. Nie wiedziała, czy przyczyną był jego dotyk, czy też sposób, w jaki wymówił jej imię. Odwróciła się i spojrzała na jego twarz. Malował się na niej wyraz takiej bezradności, że jej gniew natychmiast wyparował.

- Takim Włochem?

Alessandro uśmiechnął się i zdjął rękę z jej ramienia.

- Czyżbyś miała w tej dziedzinie jakieś doświadczenia?

- Dawno temu mieszkałam przez rok w Mediolanie.

- I poznałaś kogoś?

Nat westchnęła. Właśnie podczas tego pobytu straciła dziewictwo. Była bardzo młoda i śmiertelnie zakochana.

- Raczej chłopca. To nie trwało długo. Byłam dla niego zbyt... niezależna.

- Więc pewnie wiesz, że my, Włosi, nie bardzo umiemy o coś prosić.

Wspomnienie o burzliwym kilkumiesięcznym romansie skłoniło ją do kolejnego westchnienia.

- Nie jestem tego pewna. Pamiętam, że on bardzo dobrze umiał prosić o to, na czym mu zależało.

Alessandro dostrzegł zmianę wyrazu jej twarzy i poczuł ukłucie zazdrości.

- Miałem na myśli prośbę o pomoc. Włosi lubią być... mężczyznami. Chyba o tym wiesz, prawda?

Kiwnęła głową, porzucając świat wspomnień i wra cając do rzeczywistości.

- Potraktuj moją propozycję jako prośbę o pomoc. Nie potrafię się zbliżyć do Juliana. Od śmierci jego matki... nasze stosunki są bardzo trudne. On zachowuje dystans... i chyba jest bardzo nieszczęśliwy.

Nat wyczuła w jego głosie bezradną rozpacz i przełknęła ślinę, by opłamać ucisk w gardle.

- On ma prawo być nieszczęśliwy, Alessandro. Niedawno stracił matkę. Przeżywa to równie mocno, jak ty. Byłoby dziwne, gdyby zachowywał się normalnie. Musisz dać mu trochę czasu.

Alessandro dostrzegł w jej spojrzeniu współczucie i zacisnął zęby. Słowa Nat boleśnie go dotknęły. Gdyby ona wiedziała... pomyślał ze smutkiem.

- Za każdym razem, kiedy na niego patrzę, mam wrażenie, że ktoś wbił mi nóż w serce. On za tobą przepada, Nat. Śmieje się tylko wtedy, kiedy ty jesteś blisko. A ja nie potrafię żyć, nie słysząc jego śmiechu.

Nat poczuła się bezradna, schwytna w pułapkę przez oczy Alessandra, z których przebijała czarna rozpacz. Doszła do wniosku, że osądzała go zbyt surowo. On naprawdę starał się nawiązać przyjazne i czułe stosunki z synem, ale nie bardzo wiedział, jak to zrobić.

- Proszę cię, Nathalie. Jeśli nie chcesz zamieszkać z nami przez wzgląd na siebie, zrób to dla Juliana.

Jego błagalny ton przełamał resztki jej oporów. Stała nieruchomo, jak zając uwięziony w światłach samochodu, nie mogąc ruszyć się z miejsca, choć czuła, że powinna uciekać jak najdalej.

Alessandro dostrzegł w jej oczach współczucie i postanowił wykorzystać swą chwilową przewagę.

- On potrzebuje kobiecej ręki, Nat. Kogoś, kto zastąpiłby mu matkę.

On się myli, pomyślała z irytacją. Czyżby nie wiedział, że dzieci potrzebują także ojców? Bez ich miłości nigdy nie stają się w pełni dojrzałymi ludźmi. Zawsze błądzą w ciemności, tęskniąc za ojcowskim uczuciem.

Do diabła, przecież znasz ich obu dopiero od dwóch tygodni, podpowiedział jej głos rozsądku. Nie masz wobec nich żadnych zobowiązań. Alessandro proponuje ci stanowisko zastępczej matki, bo pragnie zapomnieć o tym, że nie potrafi znaleźć wspólnego języka z własnym dzieckiem. Chce się uchylić od swych obowiązków, tak jak twój ojciec uchylał się od swoich.

On musi znaleźć własną drogę do Juliana. A ty nie możesz mu w tym pomóc.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

- Dzieci potrzebują również ojców. Odwróciła się i wyszła ze stołówki. Musi bronić własnych interesów. Nie doszła jeszcze do siebie po katastrofalnym zakończeniu swego ostatniego związku. Mężczyzna, który twierdził, że ją kocha, nie potrafił uwolnić się od wpływu swojej byłej żony. Wiedziała, że nie wolno jej popełnić po raz drugi tego samego błędu. Zaufać człowiekowi, który jest związany emocjonalnie z inną kobietą.

Kiedy Alessandro zjawił się tego dnia w żłobku o piątej po południu, natychmiast dostrzegł swego synka, który siedział przy stole z Nat, budując wieżę z klocków.

Na jej widok poczuł silną irytację i żal do samego siebie. Upokorzył się przed nią, błagając o ratunek, a ona boleśnie zraniła jego męską dumę. Nigdy dotąd nie prosił nikogo o pomoc i obiecał sobie, że nie zrobi tego nigdy więcej.

Zatrzymał się kilka kroków od stołu.

- Zbieraj się, Julian. Pora jechać do domu.

Nat ujrzała na jego twarzy wyraz bolesnego zniechęcenia. Zdała sobie sprawę, że jej odmowa musiała być dla niego ciosem.

Ale nie zamierzała pozwolić na to, by wyładował swoje rozczarowanie na dziecku.

- Julian, czy możesz przynieść obrazek, który narysowałeś dziś dla taty? - spytała, wstając od stołu.

Chłopiec kiwnął potakująco głową i niespiesznym krokiem ruszył w stronę swej otwartej szafki. Nie okazał ani odrobiny radości na widok ojca i nie wydawał się zadowolony z rychłego powrotu do domu. Nat spojrzała na Alessandra i zauważyła, że śledzi on z uwagą ruchy swego syna.

- Narysował ten obrazek specjalnie dla ciebie -mruknęła półgłosem.

Julian nie okazał wielkiego entuzjazmu, gdy zaproponowała mu, by narysował swego tatę, ale zabrał się energicznie do pracy i spędził sporo czasu, starając się, by jej rezultat był jak najlepszy. Kiedy pokazał jej gotowe dzieło, dostrzegła w jego oczach dumę.

- To bardzo miło z jego strony - odparł Alessandro, a ona, choć oburzona zdawkową obojętnością jego słów, nie dała się zepchnąć z wybranej linii postępowania. Chciała mu ułatwić zasypanie przepaści dzielącej go od syna.

- Chcesz wiedzieć, jak nawiązać kontakt z Julianem? - spytała cicho. - To wcale nie jest trudne. Uśmiechnij się do niego, pochwal go. Okaż mu odrobinę uczucia.

Alessandro poczuł się tak, jakby każda z tych rad była nożem wbijanym w jego serce. Wiedział, że nie jest to takie proste. Camilla nie żyje z jego winy. Czy jakakolwiek demonstracja uczuć może wynagrodzić chłopcu jej

brak? Czy Julian kiedykolwiek mu wybaczy? Zacisnął zęby, powstrzymując się od odpowiedzi. Był przekonany, że Nat nigdy nie będzie w stanie uświadomić sobie trudności jego położenia.

W tym momencie podszedł do nich Julian i podał mu obrazek. Alessandro miał ochotę odłożyć go na bok i chwycić chłopca w ramiona, ale stłumił w sobie ten odruch czułości. Nie mógł znieść myśli o tym, że mógłby być dwukrotnie odrzucony w ciągu jednego dnia.

Spojrzał na namalowany kredkami obrazek. Pogodne tło przedstawiało niebo, słońce i drzewa. Na pierwszym planie stał jakiś mężczyzna, z którego szyi zwisał stetoskop. Jego usta były wykrzywione w dość pośepnym uśmiechu. Ktoś dorosły, może Nat, opatrzył rysunek podpisem: „Mój tatuś jest lekarzem. On bardzo ciężko pracuje”.

- To jest piękny obrazek, Julian - wykrztusił, zmuszając się do pogłaskania synka po głowie.

Nat dostrzegła na twarzy chłopca radosny uśmiech. Był najwyraźniej wdzięczny ojcu nawet za tak drobny objaw sympatii.

Czy on jest ślepy? - pomyślała ze złością. Czy nie widzi, że ten chłopiec tęskni za jego uczuciem, za najmniejszym choćby objawem miłości i podziwu?

Miała wrażenie, że przeżywa po raz drugi własne dzieciństwo. Odkąd jej ojciec wyprowadził się z domu, zakładając nową rodzinę, nie okazał jej ani odrobiny zainteresowania. A ona boleśnie to przeżywała.

Alessandro oderwał uwagę od obrazka i z ciężkim sercem zwrócił się do syna.

- Zbierz swoje rzeczy, Julian. Pora jechać do domu. Nat potrząsnęła głową. Sytuacja wydawała jej się

absurdalna. Alessandro nie ma najwyraźniej pojęcia, jak postępować z dzieckiem. Ktoś musi go nauczyć roli ojca. A ona, choć rozsądek kazał jej zachować neutralność, czuła, że tą osobą powinna być właśnie ona.

Nie mogła dłużej tolerować emocjonalnej izolacji Juliana. Wiedziała, co on musi przeżywać, a każda myśl o jego cierpieniu przyprawiała ją o bolesny skurcz serca.

- Czy mogę przewieźć moje rzeczy do twojego domu podczas najbliższego weekendu? - spytała, gdy chłopiec odszedł, żeby się spakować. - Nie ma ich wiele. Prawie wszystko oddałam do przechowalni.

Pograżony w niewesołych myślach Alessandro dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, co oznacza jej pytanie. W pierwszej chwili myślał, że się przesłyszał. Ale kiedy spojrzał w oczy Nat, zrozumiał, że jego propozycja została przyjęta.

Nagle opuściło go straszliwe napięcie, które czuł od śmierci Camilli, które nękało go jeszcze wcześniej, kiedy w pośpiechu brał z nią ślub. Miał wrażenie, że Nat przecięła zasieki z kolczastego drutu odcinające go od zewnętrznego świata.

I po raz pierwszy od dawna uwierzył, że wszystko może ułożyć się po jego myśli.

- To doskonały termin - odparł, kiwając głową. Sięgnął do kieszeni i podał Nat swoją wizytówkę. -Oto mój numer telefonu.

Była trochę zaskoczona jego obojętnym tonem. Spodziewała się, że okaże choć odrobinę radości czy choćby zadowolenia. Po chwili doszła jednak do wniosku, że widocznie nie jest zdolny do okazywania uczuć.

Ale kiedy ich palce się zetknęły, poczuła dreszcz emocji. Przerazona swą reakcją szybko cofnęła rękę.

- Nasze wzajemne stosunki będą miały charakter czysto zawodowy - powiedziała, ścisząc głos.

Alessandro dobrze zrozumiał jej intencje. On też przeżywał bardzo silnie każdy kontakt z tą niezwykłą kobietą. I zdawał sobie sprawę, że we wspólnym interesie powinni zachować stosowny dystans.

- Oczywiście - odparł, pochylając głowę na znak zgody.

Chciał dokładniej wyjaśnić swoje stanowisko, ale w tym momencie przyłączył się do nich Julian, więc postanowił poczekać na bardziej odpowiedni moment.

- A więc do jutra - powiedział, a potem wziął syna za rękę i pośpiesznie się oddalił.

A Nat spojrzała na jego wizytówkę i wzruszyła ramionami.

- W co ja się wpakowałam? - pomyślała z niepokojem, kręcąc głową.

W pogodny sobotni poranek nacisnęła dzwonek umieszczony przy bramie ogromnego domu doktora Lombardiego. Zapowiadał się kolejny upalny dzień, ale jej włosy rozwiewał lekki wiatr.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Julian. Jego twarz rozjaśniał radostny uśmiech, a on wydawał się bardziej pogodny niż kiedykolwiek dotąd.

- Nat! - zawołał, wyciągając do niej rękę. - Papa mi powiedział, że będziesz u nas mieszkać.

- Tylko do czasu ukończenia mojego domu, kolego.

- To niech nigdy go nie skończą.

Wciągnął ją do wnętrza, gdzie panował miły chłód, więc od razu poczuła się lepiej. Ujrzała na suficie obudowany otwór wentylacyjny i domyśliła się, że w całym budynku funkcjonuje nowoczesna klimatyzacja.

Dominującym we wnętrzu domu kolorem była biel. Białe ściany, białe kafelki, biały dywan i wielka biała klatka schodowa. Tę idealną harmonię zakłócały tylko poustawiane wszędzie kartonowe pudła.

- Chodź ze mną - poprosił chłopiec. - Pokażę ci mój pokój. Ty będziesz mieszkała tuż obok mnie, więc...

- Julian...

Chłopiec puścił jej rękę, a ona ujrzała jego ojca, który stał w drzwiach sąsiedniego pokoju, trzymając w dłoni duży kubek. Miał na sobie śnieżnobiały podkoszulek, który podkreślał śniadość jego skóry, oraz modne beżowe szorty.

Był nieogolony i rozczochrany. Wyglądał na człowieka, który spędził bezsenłą noc, co wzbudziło w niej poczucie solidarności. Sama nie zmrużyła oka aż do świtu, zastanawiając się, czy podjęła słuszną decyzję.

Spojrzał na nią spod ciemnych gęstych rzęs, a ona poczuła rozplywające się po całym ciele ciepło.

- Nie zamęczaj Nathalie.

- Chętnie zobaczę twój pokój - oznajmiła, świadomie ignorując wypowiedź Alessandra. - A potem mam dla ciebie niespodziankę.

Julian uśmiechnął się i ponownie chwycił ją za rękę. Kiedy wchodzili po schodach, czuła na sobie wzrok Alessandra, ale nie przyspieszyła kroku, demonstrując stalowe nerwy, choć była nieco roztrzęsiona.

Alessandro istotnie śledził jej każdy krok. Miała na sobie jak zwykle szorty i obcisły podkoszulek. Nie był to bynajmniej strój wyzywający, ale jej widok wzbudził w nim dawno nieodczuwane pożądanie.

Do diabła, w co ja się wpakowałem, pomyślał i ruszył w kierunku dzbanka z kawą.

Nat ze zdumieniem oglądała klinicznie czyste i pozbawione jakiegokolwiek wyrazu wnętrza, w których mieszkali Alessandro i Julian. Wszystkie były białe i zaśmiecone nierozpakowanymi pudłami. W pięciu położonych na piętrze sypialniach, dwóch salonikach i dużym pomieszczeniu mającym - jak się domyśliła

- pełnić funkcję gabinetu, było tak pusto, że wydawały się niezamieszkałe. Stały tam jedynie niezbędne meble i wszechobecne pudła.

Pokój Juliana przedstawiał się niewiele lepiej. Dostrzegła w nim tylko łóżko, nocny stolik z lampą i kilka leżących na podłodze książek. Nie było żadnych dywanów ani kolorowych zasłon, więc białe pomieszczenie wydawało się jeszcze jaśniejsze we wpadających przez okno promieniach słońca.

Czyżby żona Alessandra była jedną z tych zwariowanych wyznawczyń minimalizmu?

Julian musiał wyczytać coś z twarzy Nat, bo zrobił smutną minę i znów chwycił ją za rękę.

- Nie skończyliśmy się jeszcze rozpakowywać

- rzekł przeproszającym tonem. - Papa był bardzo zajęty.
- Nic nie szkodzi. Kiedy tu zamieszkałam, będę mogła wam pomóc.

Chłopiec rozpromienił się i ruszył w kierunku drzwi.

- Twój pokój jest tu.

Widząc, że chłopiec patrzy na nią badawczo, jakby oczekując objawów dezaprobaty, uśmiechnęła się szeroko, zanim jeszcze przekroczyli próg. Tutaj również stało tylko łóżko, a przy nim nocny stolik. W oknach nie było zasłon. Ale klimatyzacja działała, więc panował miły chłód.

- Jest idealny - powiedziała, starając się, żeby jej słowa zabrzmiały wiarygodnie.

Gdy wyszli na korytarz, Julian zatrzymał się nagle i pokazał jej zamknięte drzwi znajdujące się w jego odległym końcu.

- A tu jest pokój papieża.

Nat z trudem powstrzymała się od uszczypliwego komentarza.

Dlaczego on chowa się za zamkniętymi drzwiami w odległym zakątku domu? - pomyślała z irytacją. Czy nie rozumie, że jego synek może się w tym dopatrywać chęci unikania jego towarzystwa?

Nagle zdała sobie sprawę, że naprawa stosunków między ojcem a synem będzie wymagała wysiłku.

- Czy chcesz teraz zobaczyć tę niespodziankę? - spytała z uśmiechem.

Julian z zachwytem kiwnął głową i ruszył przodem w kierunku schodów.

- Ona jest w samochodzie - rzekła Nat konspiracyjnym tonem. - Poczekaj tu na mnie, to zaraz ją przyniosę.

Wyszła z domu i po chwili z ulgą do niego wróciła, bo panujący na dworze upał robił się nieznośny. Wsunęła głowę w drzwi i stwierdziła, że Julian posłusznie na nią czeka.

- Zamknij oczy i wyciągnij ręce.

Gdy spełnił jej polecenie, wręczyła mu zapowiadany prezent, a on wydał radosny okrzyk.

- Kot! - zawołał, otwierając oczy.

Potem spojrzał z wdzięcznością na Nat, przytulił zwierzę do piersi i zaczął je delikatnie głaskać. Flo zamruczała cicho, okazując zadowolenie.

- Papo, papo! - zawołał Julian, jakby zapominając o dystansie, który dzieli go od ojca. - Zobacz! Nat przywiozła nam kotka!

Alessandro stanął w tych samych drzwiach, w których pojawił się poprzednio, i spojrzał z niechęcią na Fio. Camilla miała kota o imieniu Pinochio, którego nie znośli.

- Nic nie mówiłaś o tym, że zamierzasz się tu wprowadzić z kotem - mruknął cicho, by nie dosłyszał go Julian. Ale chłopiec był tak zaabsorbowany mruczącą futrzaną kulką, że nie zareagowałby nawet na trzęsienie ziemi.

- Czyżbyś miał alergię? - spytała Nat, udając, że nie widzi jego wyrazu twarzy.

- Nie.

- W takim razie muszę postawić sprawę jasno. Jeśli nie zgodzisz się na jego obecność, znajdę sobie inne mieszkanie.

Alessandro westchnął. Wiedział, że Nat mówi poważnie, a poza tym nie chciał zakłócić radości syna.

- Nie mam nic przeciwko niemu. Ale trzymaj go z daleka od mojego pokoju.

Nat wiedziała, że to nie będzie trudne. Fio nigdy nie narzucała się ludziom, którzy nie okazywali jej sympatii. A poza tym najwyraźniej czuła się doskonale w towarzystwie chłopca, który od razu ją polubił.

- Mam nadzieję, że twój pokój ci się podoba? - spytał Alessandro.

Jak może mi się podobać coś, co jest tak kompletnie pozbawione charakteru? - pomyślała Nat.

- Jest w porządku.

Alessandro wiedział z doświadczenia, że określenie „w porządku” może mieć w ustach kobiety wiele różnych znaczeń.

- *Problemo?*

Nat wahała się przez chwilę, a potem uznała, że skoro ma tu zamieszkać, musi mieć wpływ na najbliższe otoczenie.

- Czy istnieje jakiś powód, dla którego wszystko jest białe?

Alessandro zmarszczył brwi i rozejrzał się wokół siebie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że wystrój jego domu może wydać się na pierwszy rzut oka trochę zbyt ascetyczny.

- Nie. Mamy w pudłach mnóstwo kolorowych rzeczy: obrazów, dywanów, zasłon i tak dalej. Po prostu nie zdążyłem ich jeszcze rozpakować. To mój pierwszy wolny weekend, odkąd zacząłem pracować w szpitalu.

- Więc nie będziesz miał nic przeciwko temu, że postaram się trochę... ożywić twój dom? Jeśli chcesz, mogę pomóc w rozpakowywaniu pudeł.

- To nie należy do twoich obowiązków. Masz być opiekunką Juliana, a nie pomocą domową.

Nat wzruszyła ramionami. Była przekonana, że mieszkanie w takiej bezosobowej przestrzeni ma niekorzystny wpływ na psychikę chłopca.

- To najmniejsze, co mogę zrobić w zamian za zwolnienie od czynszu. A poza tym powiem ci szczerze, że jeśli będę mieszkała w tym białym pałacu choćby przez jeden dzień, dostanę śnieżnej ślepoty. Proszę cię, pozwól mi trochę popracować.

Alessandro uśmiechnął się z przymusem. Był trochę zły, że sam nie zwrócił uwagi na to, co jej od razu rzuciło się w oczy.

- Jak sobie życzysz.

Skoro potrafiłaś w ciągu tak krótkiego czasu uszczęśliwić Juliana, to możesz namalować tęcze na wszystkich ścianach tego domu i posypać podłogi płatkami sztucznego złota, dodał w duchu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Julian i jego ojciec pomogli jej przynieść z samochodu skromny zestaw niezbędnych rzeczy osobistych. Zaraz potem Alessandro znikł, a ona odczuła ulgę. Jego obecność w jej pokoju wydawała jej się tak... dominująca, że po raz nie wiadomo który była skłonna zważyć we własną odporność nerwową.

Julian pomógł jej się rozpakowywać, rozstawiając różne przedmioty we wskazanych przez nią miejscach. Potem do pokoju weszła Fio, a on wziął ją na ręce i usiadł na podłodze.

Lampa z kolorowym abażurem ożywiła nieco bezosobowy pokój, podobnie jak pomarańczowa kapa, którą przykryli łóżko. Kiedy turecki dywan przysłonił ohydą białą wykładzinę podłogową, a na ścianach zawisły reprodukcje impresjonistów i ukochane przez nią weneckie maski, poczuła się niemal jak u siebie w domu.

- Jak ci się to podoba? - spytała Juliana. Julian uniósł wzrok, rozejrzał się i westchnął.

- Tu jest... pięknie. Czy mogłabyś tak samo urządzić mój pokój? Żeby wyglądał tak jak dawniej? Zanim umarła mama?

Nat poczuła ucisk w gardle. Spojrzała na chłopca, szukając na jego twarzy objawów smutku czy nawet rozpacz, ale ich nie znalazła. Patrzył na

nią z takim podziwem, jakby była dobrą wróżką, która przed chwilą dokonała cudu.

- Jasne - odparła. - Zajmiemy się tym jutro. Zajrzymy do wszystkich pudeł i wyszukamy twoje rzeczy.

Dostrzegła w jego oczach błysk radości i doszła do wniosku, że decydując się na przenosiny do domu doktora Lombardiego, postąpiła słusznie.

- No dobrze. Ale teraz umieram z głodu. - Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że jest już dwunasta. Julian, który nadal bawił się z kotem, ziewnął, zasłaniając usta dłonią, a ona uświadomiła sobie, że chłopiec ma dopiero cztery lata i musi odbyć popołudniową drzemkę.

- Zrobiło się bardzo późno! - zawołała. - Chodźmy zrobić sobie coś do jedzenia.

Weszli do jadalni, w której siedział pochylony nad laptopem Alessandro. Za nim błyszczało wykonane z nierdzewnej stali wyposażenie nowoczesnej kuchni, której podłoga pokryta była śnieżnobiałymi kafelkami.

Alessandro podniósł głowę znad umieszczonego w internecie komunikatu australijskiego rządu, zawierającego ostrzeżenie przed nadchodzącą inwazją nowego wirusa grypy. Wiedział, że będzie musiał leczyć jego ofiary i chciał się odpowiednio przygotować.

- Czy już się urządziłaś?

- Tak. Jutro zajmiemy się pokojem Juliana.

- Jak sobie życzysz - odparł, kiwając głową. - Jutro rano znajdę pudła z jego rzeczami i wniosę je na górę.

- Dzięki.

Zauważyła opadający na jego czoło kosmyk włosów i wyobraziła sobie, że go poprawia. Jej wizja przypominała oglądany w zwolnionym tempie film. Oboje byli nadzy...

Szybko oderwała od Alessandra wzrok i podeszła do lodówki.

- Chciałam przygotować lunch dla Juliana. Powinien go zjeść, zanim położę go do łóżka. Czy mam zrobić też coś dla ciebie?

- Obawiam się, że niewiele tam znajdziesz. Jakoś nie zdążyłem jeszcze zrobić prawdziwych zakupów.

Zajrzała do wnętrza i wstrzymała oddech, nie wierząc własnym oczom. Lodówka była niemal pusta.

- Czy wy czasem coś jadacie? - spytała ze zdumieniem.

Alessandro wzruszył ramionami. Nienawidził chodzenia po sklepach i przywykł do tego, że robiła to Camilla.

- Wracając z pracy, robię zwykle co drugi dzień jakieś drobne zakupy.

- Hm... - Nat zamknęła lodówkę i zerknęła na niego przelotnie, a potem podeszła do spiżarni, w której też nie było żadnych zapasów. Nie ulega wątpliwości, że Alessandro i Julian żyli po prostu z dnia na dzień, nie przywiązując wagi do jedzenia.

Czy ten człowiek jest kompletnie pozbawiony wyobraźni? - spytała się w duchu. Czy nie rozumie, że dziecko musi mieć poczucie stabilności i bezpieczeństwa? Szczególnie takie dziecko, którego całe dotychczasowe życie niedawno się rozpadło?

- Wiesz co, Julian? Wygląda na to, że po drzemce będziemy musieli pojechać po zakupy.

Chłopiec uśmiechnął się radośnie, a potem posłał jej błagalne spojrzenie.

- Czy będę mógł pojeździć w wózku? Mama zawsze mi na to pozwalała.

Zerknęła na Alessandra i zauważyła, że wyraźnie pobałdł, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

- Oczywiście, ja też chętnie cię w nim powożę. A może twój papa zechce się wybrać razem z nami?

Chłopiec spojrzał z nadzieją na ojca, a Alessandro zawahał się, potem zaś pokręcił głową.

- Muszę przeczytać do końca te medyczne komunikaty - mruknął, kierując wzrok na ekran komputera.

Chłopiec opuścił głowę, a Nat poczuła się bezradna. Ale po chwili przypomniała sobie, że tylko ona może doprowadzić do zbliżenia między Julianem a jego ojcem. I postanowiła zrobić wszystko, co będzie w jej mocy, żeby postawić na swoim.

Nie chciała, by jej czteroletni podopieczny dorastał w poczuciu wyobcowania. Wiedziała z doświadczenia, jak trudne jest życie dzieci, które czują się niekochane.

Około piątej po południu Alessandro usłyszał dochodzące z kuchni gło-
sy i wybuchy śmiechu. Nie mogąc się oprzeć pokusie, przerwał pracę,
przebył korytarz i podszedł do uchylonych drzwi.

Nat i Julian byli zajęci gotowaniem. Chłopiec siedział na wysokim stoł-
ku obok kuchenki i mieszał coś drewnianą łyżką w dużym garnku, nie prze-
stając zarzucać Nat dziesiątkami pytań. Ona zaś kroїła jarzyny na drewnia-
nej desce. W powietrzu unosił się zapach czosnku i bazylii.

- Dadaj jeszcze trochę soli, Julian - powiedziała, nie przerywając pracy.

Chłopiec wykonał jej polecenie, omal nie upuszczając młynka z solą,
który z trudem mieścił się w jego rączkach. Wysunięty koniuszek języka
świadczył o tym, że podchodzi do swej funkcji podkuchennego w sposób
bardzo poważny.

- Znakomicie ci idzie, Juliano - pochwaliła go Nat.

Alessandro otworzył usta, by zgromić ją za używanie włoskiego imienia
syna, ale ugryzł się w język. Camilla nienawidziła go i z uporem żądała, by
posługiwać się jego angielską wersją. Ale on był w gruncie rzeczy zadowo-
lony, że Nat zwraca się do Juliana w języku jego przodków.

Chłopiec był wyraźnie zachwycony tym sposobem spędzania czasu, bo
z uśmiechem mieszał dalej tajemniczą potrawę, a Alessandro nie chciał
psuć mu humoru.

- Coś tu wspaniale pachnie - powiedział, nadal stojąc w progu kuchni.

Julian natychmiast zamilkł i przestał beztrosko machać nogami, a Nat
zesztywniała i poczuła się tak, jakby każda cząstka jej ciała stanęła na
baczność. Alessandro dostrzegł ich zaskoczenie, ale postanowił je zignoro-
wać i zrobił kilka kroków w stronę syna.

- Co ty gotujesz, Julian? - spytał łagodnym tonem.

- Spaghetti - odparł chłopiec, wzruszając ramionami. - Prawdziwy sos z Milano.

Wymówił nazwę miasta tak poprawnie, że Alessandro poczuł dreszcz wzruszenia. Zawsze marzył o tym, by jego syn był dwujęzyczny, ale Camilla nie chciała się na to zgodzić.

- To wspaniale - powiedział radosnym tonem. -Uwielbiam prawdziwe spaghetti milanese.

Camilla nie przepadała za gotowaniem. Kupowała zwykle w luksusowych supermarketach lub delikatesach gotowe potrawy, wymagające tylko podgrzania. Julian był z pewnością jednym z najlepiej karmionych dzieci w Londynie, gdyż koszt podawanych mu dań był astronomicznie wysoki. Kiedy przyjmowali goście, wynajmowali zawsze firmę cateringową.

Zdał sobie sprawę, że w ciągu zaledwie kilku godzin pobytu w ich domu Nat nie tylko zaopatrzyła spiżarnię i lodówkę, lecz również wypełniła kuchnię apetycznymi zapachami. Usłyszał burczenie w żołądku i po raz pierwszy od dawna zdał sobie sprawę, że jest głodny.

Przez wiele ostatnich miesięcy jadał tylko po to, by mieć siłę do pracy.

Kiedy wręczał jej tego popołudnia swą kartę kredytową, myślał, że kupi dość jedzenia, by mogli się wyżywić przez tydzień, ale ona posunęła się o wiele dalej. Pomagając wyładować zakupy z jej samochodu, był zdumiony ilością i różnorodnością produktów.

Przepraszała go za to, że wydała tak dużo pieniędzy, ale on zbył jej tłumaczenia wzruszeniem ramion. Stracił w życiu tak wiele, że żadna suma nie miała dla niego większego znaczenia.

Nat zdała sobie sprawę, że z chwilą jego wejścia do kuchni beztroska atmosfera wyparowała. Julian był wyraźnie spięty i wystraszony, a ona mimo woli zaczęła się zachowywać tak, jakby zdawała jakiś ważny egzamin.

Na szczęście siedząca dotąd spokojnie kotka zaczęła właśnie w tym momencie ocierać się o jej nogi i głośno miauczeć.

- Julian, kochanie, czy możesz nakarmić Flo? - spytała. - Jej miska stoi w pralni, a ty wiesz, gdzie uchowaliśmy małe torebki z pokarmem dla kotów. Może twój papa pomoże ci otworzyć jedną i pokaże, jak się to robi.

Alessandro zawahał się, a potem kiwnął głową.

- Dobry pomysł - powiedział, biorąc syna na ręce i stawiając go na podłodze. - Powiedz mi, gdzie schowaliście to jedzenie.

Nat mieszała potrawę, nie śmiejąc się odwrócić. Wymiana zdań między ojcem i synem była nieco sztuczna i wymuszona, ale przecież muszą od czegoś zacząć. Kiedy wyszli z kuchni, usiadła wygodnie na krześle, by się przez chwilę zrelaksować.

Alessandro wrócił po pięciu minutach. Nie powiedział ani słowa, ale ona poczuła, że włosy na jej karku stają nagle dęba. Odwróciła głowę i po raz kolejny zdała sobie sprawę z siły jego oddziaływania na jej wyobraźnię. Wydał jej się tajemniczy i pociągająco niebezpieczny.

Wstała i zaczęła energicznie mieszać sos.

- Mam wrażenie, że Julian łatwiej znajduje wspólny język z kotem niż ze mną - oznajmił posepnym tonem.

- To się zmieni. Daj mu trochę czasu. Alessandro podszedł bliżej i nachylił się nad garnkiem.

- Co za wspaniały zapach.

- Dziękuję. Miałam wrażenie, że w tym domu włoskie danie powinno być życzliwie przyjęte.

Alessandro szybko zanurzył palec w sosie i włożył go do ust.

- To jest pyszne. Jestem pewien, że przyrządzałaś tę potrawę nie po raz pierwszy. Ale chcę, żebyś wiedziała, że nie musisz gotować, sprzątać ani rozpakowywać pudeł.

- Wiem, ale ja lubię pracę w kuchni. Gotowanie dla jednej osoby to żadna przyjemność. - Zajrzała do garnka i wciągnęła powietrze nosem. - Nadal mam wrażenie, że czegoś tu brakuje...

Jego bliskość wprawiała ją w nerwowe podniecenie. Żeby o nim zapomnieć, zanurzyła łyżkę w sosie i uniosła ją do ust. Jej dłoń drżała tak silnie, że kilki kropel spadło na podłogę. Alessandro zrobił krok do przodu i spojrział jej głęboko w oczy.

- Nathalie... - wyszeptał cicho, a potem wyciągnął rękę i przesunął dłonią po jej policzku.

Była pewna, że zaraz ją obejmie i na myśl o tym zapomniała o całym świecie. Miała ochotę przycisnąć jego głowę do piersi, a potem...

- Nat, czy mogę wypuścić Flo do ogrodu? Słyszac dochodzący z sąsiedniego pokoju głos Juliana, Alessandro cofnął się o kilka kroków tak gwałtownie, jakby został uderzony batem.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Gotów jestem się zalecać do prawie mi nieznannej kobiety, choć nie mi nał jeszcze rok od śmierci żony!

Matki Juliana.

- Oczywiście - zawołała Nat, odwracając się z powrotem do kuchenki i usiłując zapanować nad gwałtownym biciem serca.

Julian wszedł do kuchni, niosąc na rękach Flo i nie zdając sobie sprawy, że stał się przyczyną zmieszania

- Zjadła całą porcję ryby i wypła mleko, ale teraz chyba chce iść na spacer.

- Masz rację - przyznała z uśmiechem Nat. - Ona lubi wychodzić na dwór.

- Tylko nie spacerujcie za długo, Julian - polecił Alessandro. - Kolacja jest już niemal gotowa.

Nat dostrzegła lęk w oczach chłopca zdumionego szorstkim tonem ojca i pospieszyła mu na pomoc.

- Niczym się nie przejmuj - powiedziała z uśmiechem. - Zawołam was, kiedy wszystko będzie na stole.

Julian, wyraźnie uspokojony, kiwnął głową i wyszedł z kuchni. Nat odwróciła się w kierunku Alessandra, by mu przypomnieć, że chłopczyk ma dopiero cztery lata, więc nie należy traktować go tak obcesowo. Alessandro jednak znikł. Ujrzała tylko w drzwiach zarys jego pleców.

Tego wieczoru Nat siedziała do późna w saloniku, oglądając telewizję. Była zbyt przejęta, by zasnąć. Julian dawno już był w łóżku, a Alessandro pomógł jej wprawdzie wyszukać w jednym z pudeł dodatkowe nakrycie, ale zaraz po kolacji znikł wraz z laptopem w swoim po spartańsku urządzonej gabinecie.

Usiłowała skupić uwagę na filmie i nie myśleć o tym, co wydarzyło się w kuchni. Ale nie potrafiła o tym zapomnieć. Postanowiła unikać sytuacji, w których mogłaby znaleźć się sam na sam z Alessandrem. Doszła do wniosku, że jakiegokolwiek nadzieje związane z mężczyzną, który nadal kocha zmarłą żonę, byłyby budowaniem zamków na lodzie.

Kiedy film dobiegł końca, postanowiła pójść do łóżka. Zerknęła w głąb korytarza i zauważyła, że drzwi sypialni Alessandra są uchylone, ale szybko odwróciła od nich wzrok. Zajrzała do Juliana, spodziewając się, że znajdzie tam Flo. Wgłębienie w pościeli było nadal ciepłe, ale kotka najwyraźniej przeniosła się już w inne miejsce.

Nie zastała jej też w swoim pokoju, więc wysunęła głowę na korytarz i zawołała szeptem:

- Flo!

W tym momencie usłyszała głośne miauknięcie dochodzące najwyraźniej z pokoju Alessandra.

Przypomniała sobie jego słowa: „Trzymaj tego kota z daleka od mojego pokoju” i zaklęła w duchu. Wiedziała, że musi jak najszybciej wywabić Flo z zakazanego obszaru.

Podeszła na palcach do drzwi pokoju. Gruby dywan tłumił jej kroki, ale nie mógł zagłuszyć łomotu jej serca. Była pewna, że Alessandro nadal siedzi w gabinecie, więc chciała tylko wejść, wziąć kotkę na ręce i jak najszybciej się ulotnić.

Ponownie usłyszała miauknięcie, więc stanęła w uchylonych drzwiach i zajrzała do wnętrza pokoju. Flo siedziała na środku łóżka, pracowicie myjąc jedną łapkę.

- Flo! - wyszeptała z oburzeniem Nat, wchodząc do skąpo umeblowanego pokoju. - Alessandro będzie wściekły.

Kotka obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem, nie przerywając swojej wieczornej toalety. Nat, przeklinając pod nosem, ruszyła w jej stronę. Była może dwa kroki od łóżka, kiedy drzwi łączące pokój z łazienką otworzyły się nagle i stanął w nich Alessandro.

Miał mokre włosy i był przepasany w biodrach ręcznikiem. W miękkim świetle lampy jego muskularne ciało lśniło jak rzeźba z brązu, a twarz wydawała się ciemniejsza i jeszcze bardziej tajemnicza niż zwykle. Nat natychmiast poczuła suchość w ustach i silny zawrót głowy.

- Och, przepraszam... - wyjąkała. - Nie wiedziałam, że tu jesteś. Chciałam tylko złapać Flo...

Alessandro nie gościł w swojej sypialni żadnej kobiety już od dłuższego czasu. Szczególnie kobiety, która budziła w nim tak wielkie pożądanie.

- Przepraszam cię za to, co stało się dziś po południu.

Nat przymknęła oczy, gorączkowo usiłując zebrać myśli.

- Dałem ci słowo, że twoja cnota nie będzie zagrożona.

- Nie martw się o moją cnotę - odparła łamiącym się głosem, a on potrząsnął głową.

- Chodzi o to... że nie mogę się angażować. Moja żona... Musimy oboje o tym zapomnieć. Przyrzekam ci, że to się nie powtórzy.

Przesunął dłonią po mokrych włosach, nienawidząc samego siebie za to, co przed chwilą powiedział, wiedząc, że w ten sposób przekreślił wszelkie szanse na nawiązanie z nią bliższego kontaktu.

- Daję ci na to słowo honoru, Nathalie. Słyszając w jego ustach swoje imię, znów zmiękła jak wosk. Miała ochotę podejść bliżej, zerwać z jego bioder ten przeklęty ręcznik, a potem rzucić mu się w ramiona i upaść wraz z nim na łóżko.

Na szczęście w tym momencie Flo zeskoczyła na podłogę, podbiegła do swej pani i zaczęła się ocierać o jej nogi. Nat drgnęła i zamrugła oczami.

- Oczywiście... - wykrztusiła, biorąc kotkę na ręce. - To był tylko... impuls. Przepraszam cię za to, że tu weszłam. To też się więcej nie powtórzy. Tak czy owak...

Przerwała, odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy następnego ranka Nat zeszła na dół, Alessandro i Julian byli już na nogach. Słyszała wcześniej stłumione dźwięki dochodzące z telewizora, ale pozostała w łóżku, chcąc odłożyć na później nieuniknione spotkanie. Choć klimatyzacja działała sprawnie, było jej gorąco, a ponieważ przez całą noc nękały ją wizerunki Alessandra, czuła się rozbita i zmęczona.

Nie miała najmniejszej ochoty na kolejne spotkanie, ale zdała sobie sprawę, że nie zdoła go uniknąć, więc zwlokła się z łóżka, wzięła prysznic i ruszyła na dół, by stawić czoło niespodziankom, jakie niósł nowy dzień.

Gdy weszła do kuchni, Alessandro uniósł głowę znad miski płatków kukurydzianych. Nie miał na sobie koszuli, a jego włosy były malowniczo zmierzwione. Wydawał się zmęczony, ale mimo to wyglądał lepiej niż jakikolwiek inny znany jej mężczyzna.

Muszę go poprosić, żeby nie pokazywał mi się z nagim torsem, pomyślała nerwowo.

Uśmiechnęła się na powitanie.

- Gdzie jest Julian?

Alessandro pospiesznie przełknął to, co miał w ustach, i spojrzał na nią badawczo. Zachwyciły go jej opadające na ramiona włosy i zaróżowione policzki. Miała na sobie luźną cienką suknię z wąskimi ramiączkami i sporym dekoltem, który przyciągał wzrok.

- Ogląda telewizję - odparł.

- Dlaczego nie dotrzymujesz mi towarzystwa? - spytała, nadal zirytowana widokiem jego nagiego torsu.

- Spytałem go, czy chce, żebym oglądał ten film razem z nim, a on powiedział, że nie.

Nat z dezaprobatą potrząsnęła głową.

- Następnym razem nie pytaj.

Alessandro zmarszczył brwi, nieco dotknięty jej mentorskim tonem.

- Ja po prostu nie chcę na niego zbyt silnie naciskać - rzekł niechętnie.

Otworzyła usta, by mu powiedzieć, że w niektórych sytuacjach lekki nacisk jest wskazany, ale w tym momencie do kuchni wpadł Julian.

- Nat! Nat! Tak się cieszę, że tu jesteś! Podbiegł do niej, objął ją w pasie i przycisnął policzek do jej biodra.

- Oczywiście, że jestem, głuptasku! - powiedziała ze śmiechem, głaszcząc go po głowie. - Nie mogę się wyprowadzić, dopóki nie skończą budować mojego domu. A teraz będę robić grzanki. Czy ktoś ma na nie ochotę?

- Ja, ja! - zawołał chłopiec z radością. - Bardzo lubię grzanki.

Nat krzątała się przez chwilę po kuchni, przygotowując śniadanie, a potem pomogła Julianowi wspiąć się na wysokie krzesło obok ojca, który był zajęty lekturą gazety, i usiadła naprzeciwko niego. Jedząc grzanki, zerkiała od czasu do czasu w kierunku Alessandra, ale jego twarz była nieprzenik-

niona. Jeśli pamiętał o ich wieczornym spotkaniu w sypialni, to w żaden sposób nie dawał tego po sobie poznać.

Alessandro nie mógł odpędzić od siebie natrętnych myśli o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby okazał poprzedniego wieczoru trochę więcej inicjatywy. Oczami wyobraźni widział Nat w swoich ramionach, toteż pochłonięty tą wizją dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że przy stole zapadła cisza, a Julian i jego niania patrzą na niego w milczeniu, oczekując na odpowiedź.

- Przepraszam - mruknął, zerkając na nich z poczuciem winy. - Myślałem o czymś innym.

- Obiecałam Julianowi, że pomożesz nam dziś w rozpakowywaniu pudeł. Chcemy urządzić jego pokój, żeby poczuł się w nim u siebie.

Alessandro spojrzał na syna, ale nie dostrzegł w jego oczach wielkiego entuzjazmu dla tego planu. Chłopiec siedział wyprostowany niczym mały żołnierz.

- Prawdę mówiąc... - Nat zmarszczyła brwi, a Julian wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. - Mam trochę zaległej pracy, więc chyba nie znajdę na to czasu.

Nat zerknęła na Juliana i zauważyła, że jego dolna warga zaczyna drżeć. Przerzuciła wzrok na Alessandra, ale on nie podniósł głowy znad swych medycznych czasopism. Wobec tego zwróciła się do chłopca.

- Julian, czy możesz zanieść Flo kawałek grzanki z wędliną? Weź go do pralni i połam na drobne kawałki.

Julian z radością zsunął się z krzesła i wybiegł z kuchni, a ona wypła łyk kawy, delikatnie odstawiła kubek i wzięła głęboki oddech.

- Na czym do diabła polega twój problem? - spytała. - Dlaczego odrzucaasz wspaniałą okazję do spędzenia czasu w towarzystwie swojego syna?

- On nie potrzebuje mojej pomocy. Nie chcę mu się narzucać.

Nat nalala sobie następną porcję kawy, a potem stanęła przodem do niego, patrząc mu w oczy.

- Czasem powinieneś postępować bardziej zdecydowanie, Alessandro. On ma dopiero cztery lata. Dzieci w tym wieku potrzebują rady dorosłych. Musicie obaj zrobić krok do przodu, spotkać się w połowie drogi, a ja stworzyłam ci do tego doskonałą okazję.

- A co się stanie, jeśli twoja akcja będzie miała efekt przeciwny do zamierzonego? Jeśli widok tego co jest w tych pudełach, wywoła w jego umyśle smutne skojarzenia?

- Wiem, że wywoła je w twoim umyśle, Alessandro. To są relikty twojego dawnego życia. Ale on też ma prawo do wspomnień. Znalazł się po drugiej stronie globusa, z dala od wszystkiego, co dotąd znał. Nawet jego stosunki z tobą radykalnie się zmieniły. Potrzebuje przedmiotów, wśród których się wychowywał. Nie tylko w swojej sypialni, ale w całym domu. Jeśli ma uznać ten budynek za swój dom, a nie za tymczasowe miejsce zamieszkania.

Wzięła głęboki oddech i po chwili wahania zaczęła mówić dalej.

- Chciałeś, żebym ci pomogła. Chciałeś, żeby on był szczęśliwy i odzyskał pogodę ducha. Ale musisz się do tego przyczynić. I to od zaraz.

Alessandro zmrużył oczy. Może ona ma rację, pomyślał. Może to moja wina. Może nie rozpakowałem tych pudeł, bo nie mogłem się do tego zmusić. Bo nie chciałem rozbudzać w sobie na nowo poczucia winy?

Ale skoro to mi pomoże przełamać barierę odgradzającą mnie od Juliana?

- Chyba masz słuszość - powiedział, wstając. Wziął do ręki kubek i ruszył w kierunku zlewu.

Kiedy przechodził obok niej, odwróciła wzrok, by nie patrzeć na jego nagi tors. Pochłonięta walką ze swym podnieceniem, dopiero po chwili zorientowała się, że Alessandro coś do niej mówi.

- Słucham?

- Pytałem, kiedy zaczynamy.

- Za chwilę. Za kilka minut. Tylko na miłość boską, włóż jakąś koszulę - dodała z irytacją i pośpiesznie wyszła z kuchni.

Kwadrans później wszyscy troje siedzieli w kucki w pokoju Juliana, pochyleni nad dwoma pudłami o-znaczonymi literą „J”. Alessandro wziął głęboki oddech, a potem zaczął przecinać nożem taśmę klejącą.

Nat widziała, że jest zdenerwowany, a ona sama też odczuwała niepokój. Co będzie, jeśli jej inicjatywa obróci się przeciw chłopcu? Jeśli okaże się, że narazili go na zbyt silny stres? Jeśli jeszcze głębiej pogrąży się w depresji?

W głębi duszy była jednak przekonana, że takie przesilenie potrzebne jest zarówno synowi, jak i ojcu.

Alessandro otwierał pudło, a ona nie mogła oderwać wzroku od jego rąk. Na szczęście włożył już koszulę, ale mimo to nadal przyciągał jej spojrzenie.

Gdy odchylił kartonowe klapki, ujrzeli starego pluszowego zająca.

- George! - Julian wyrwał z rąk ojca maskotkę, która najwyraźniej miała już za sobą okres największej świetności, i przycisnął ją do piersi. - Tęskniłem za tobą, George!

Alessandro, widząc tę scenę, poczuł wyrzuty sumienia. Zdał sobie sprawę, że powinien był odnaleźć ulubioną zabawkę syna już dawno temu. I że gdyby nie namowy Nat, nie zrobiliby tego do tej pory.

Chyba jestem fatalnym ojcem, pomyślał ze skruczą. Spojrzał na Nat, ale ona uśmiechnęła się do niego pogodnie, jakby chcąc go pocieszyć.

- Co tam jeszcze mamy? - spytała, zaglądając do pudła.

Wyciągnęli liczne części garderoby, zabawki, książeczki, kolorowe plakaty i ozdobne lampy. Potem ich oczom ukazała się niezwykła konstrukcja, przedstawiająca skomplikowany układ gwiazd i planet. Były wykonane z barwnego szkła i lśniły tysiącem barw.

- Jakie to piękne! - wyszeptała z zachwytem Nat, widząc koronkową robotę.

- Dostałem ją od babci - oznajmił z dumą Julian, a Alessandro z uśmiechem kiwnął głową.

Jego matka przywiozła tę ozdobną konstelację z Murano, kiedy odwiedzała mieszkających w Wenecji krewnych.

- Czy możesz ją powiesić nad moim łóżkiem? - spytał chłopiec. - Tak samo, jak wisiała w Londynie?

- Oczywiście - odparł Alessandro, zdając sobie sprawę, że jego syn poprosił go o osobistą przysługę chyba po raz pierwszy od przybycia do Australii.

Spędzili dwie godziny na rozpakowywaniu pudeł i ozdabianiu wnętrza. Kiedy skończyli, pokój Juliana wyglądał zupełnie inaczej niż przedtem. Jak pomieszczenie, w którym mieszka żywy chłopiec, a nie mechaniczny robot.

Nat wyjęła ostatni przedmiot, jaki został w pudełku. Była to metalowa puszka z pokarmem dla akwariowych rybek. Julian wyciągnął po nią rękę.

- To jedzenie Gilberta i Sullivana - rzekł do ojca.

- Czy hodowałeś rybki? - spytała Nat.

- Tak - odparł ze smutną miną chłopiec. - Papa kupił mi je na urodziny, ale... zaczęły chorować i u-marły...

Alessandro wahał się przez chwilę, a potem podjął nagle decyzję.

- Jeśli chcesz, kupię ci nowe - obiecał. Twarz Juliana natychmiast roz-
błysła radością.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Nat poczuła ucisk w gardle. W ciągu zaledwie dwóch godzin udało jej się zbudować most między ojcem a synem. Obaj mieli przed sobą jeszcze długą drogę, ale niewątpliwie zrobili pierwszy krok.

Zerknęła na Alessandra, który posłał jej pełen wdzięczności uśmiech. A ona, choć postanowiła trzymać go na dystans, mrugnęła do niego porozumiewawczo.

Dwa dni później, kiedy Nat pełniła dyżur w szpitalu, do sali przyjęć weszła jej przyjaciółka Paige, niosąc na rękach swą trzyletnią córeczkę o imieniu McKenzie. Dziecko było blade i miało wysypkę na rękach i nogach.

Paige przeżywała w ciągu ostatnich kilku lat ciężkie chwile. McKenzie urodziła się w dwudziestym siódmym tygodniu ciąży. Jej siostra bliźniaczka zmarła po czterech miesiącach walki o życie, a ona zawsze była słaba i wymagała stałej opieki lekarskiej. Na domiar złego mąż Paige odszedł wkrótce po porodzie żony, skazując ją na samotną opiekę nad chorym dzieckiem i pracę na pół etatu, bez której nie mogłaby utrzymać domu.

Przyjaciółka Nat wydawała się zmęczona i przygnębiona. Niczym nie przypominała energicznej młodej kobiety, jaką знаła w Perth.

- Co się stało, Paige? - spytała z niepokojem.
- Chodzi o McKenzie. Boję się, że znowu ma infekcję.

Nat usłyszała lęk w głosie przyjaciółki i pospieszenie wprowadziła ją do małego pokoju zabiegowego. Miała wrażenie, że Paige jest bliska załamania nerwowego i nie chciała, by nastąpiło to w zatłoczonej izbie przyjęć.

Paige usiadła na krześle, przyciskając dziecko do piersi i spojrzała na nią z rozpaczą.

- W przyszłym tygodniu wyznaczono jej kolejny termin operacji. Przekładano ją już trzy razy w ciągu dwóch lat, bo miała niedowagę i kłopoty z

oddychaniem, więc trzeba jej było podawać tlen. A teraz wygląda na to, że wszystko zaczyna się od nowa. Ja chyba już tego nie wytrzymam...

Nat czule poklepała przyjaciółkę po plecach.

- Nie wpadaj w panikę, Paige. Najpierw musi ją obejrzeć lekarz, a potem zobaczymy, co da się zrobić.

Wsunęła dziewczynce pod pachę termometr, po czym przytknęła do jej klatki piersiowej stetoskop. Usłyszała w nim dźwięki przypominające występ orkiestry głuchych pod batutą pijanego dyrygenta. Zerknęła na termometr i zmarszczyła brwi.

- Kiedy podawałaś jej ostatnio jakiś lek na obniżenie temperatury?

- Dziś, tuż przed wyjściem z domu.

Nat wetknęła do nosa dziewczynki plastikowy przewód i odkręciła zawór butli z tlenem. Dziecko było tak przyzwyczajone do tej procedury, lub tak chore, że nawet nie zaprotestowało.

- Poczekaj chwilę, Paige - powiedziała Nat do przyjaciółki. - Spróbuję sprowadzić doktora Lombardiego i poproszę, żeby się nią zajął.

- On jest podobno bardzo dobry.

- Najlepszy ze wszystkich.

Znalazła Alessandra w gabinecie okulistycznym. Siedział pochylony nad stolikiem i za pomocą specjalnego aparatu badał pacjenta, Billa Gropera, któremu podczas pracy kuchennej wpadła do oka kropla rozgrzanego tłuszczu.

Spokojnie czekała, aż skończy, wiedząc, że Paige potrzebuje trochę czasu, by opanować nerwy, a jej córeczka poczuje się lepiej pod wpływem działania tlenu.

- Ma pan wielkie szczęście - oznajmił Alessandro, wstając od stołu. - Uraz jest tylko powierzchowny. Zapiszę panu krople do oczu z antybiotykiem, który powinien podziałać jak cudowny balsam.

Dostrzegł Nat i powitał ją zdawkowym skinieniem głowy. Choć oboje odczuwali wzajemną siłę przyciągania, na terenie szpitala odnosili się do siebie z uprzejmą obojętnością.

- O co chodzi, siostrze Nathalie?

Trzyletnia dziewczynka, urodzona w dwudziestym siódmym tygodniu. Jej siostra bliźniaczka zmarła w wieku czterech miesięcy.

- Proszę chwilę poczekać - powiedział Alessandro do pacjenta. - Zaraz ktoś panu przyniesie to lekarstwo.

Wyszedł na korytarz, a ona ruszyła za nim, podając mu po drodze szczegóły dotyczące stanu McKenzie. Tu, na terenie szpitala, zachowywała się wobec niego jak wysoko kwalifikowana pielęgniarka, choć miała ochotę zaciągnąć go do najbliższego wolnego pokoju i rzucić mu się w ramiona.

- Przewlekła niewydolność płuc u noworodka, uzależnienie od tlenu przez pierwsze dwa lata życia, powtarzające się zakażenia w obrębie klatki piersiowej, zahamowanie rozwoju. Myślę, że szykuje się kolejne zakażenie. Gorączkuje i ma obustronne szmery w płucach. Osowiałość. Wychłodzenie obwodowe i plamy na skórze.

- Ile ważyła po urodzeniu?

Nat z trudem za nim nadążała. Jego kroki wydawały jej się coraz dłuższe.

- Tysiąc dwieście gramów.

Alessandro kiwnął głową. Jak zwykle czuł unoszący się nad nią aromat leśnych kwiatów. Szedł coraz szybciej, by od niego uciec, ale ona też przyspieszała kroku, więc jego wysiłki nie przynosiły rezultatu.

- Karta choroby?

Podala mu kartonową teczkę z dokumentami, ale nie wypuściła jej z ręki, a on spojrzał na nią badawczo, instynktownie zdając sobie sprawę, że ta pacjentka jest dla niej szczególnie ważna.

- *Problemo?* - spytał po włosku.

- Paige jest moją przyjaciółką. Wspominałam ci

o niej, kiedy byliśmy uwięzieni w windzie. Straciła dziecko, a mąż odszedł od niej niedawno, więc musi sama opiekować się córeczką. Operacja McKenzie była już trzykrotnie przekładana, a teraz wszystko wskazuje na to, że znowu do niej nie dojdzie, więc Paige jest trochę... roztrzęsiona. Chciałam cię prosić, żebyś... sama nie wiem... spróbował dodać jej otuchy.

- Jaką operację ma przejść ta dziewczynka?

- Implant ślimakowy. Jest od urodzenia głucha.

- Czy idziesz ze mną?

Nie czekając na odpowiedź, wszedł do pokoju zabiegowego. Jednym spojrzeniem ogarnął całą scenę, a potem uśmiechnął się łagodnie do Paige.

- Dzień dobry. Jestem doktor Alessandro Lombardi. - Odwrócił głowę w kierunku dziewczynki i przedstawił się w języku migowym. Nat i Paige spojrzały na niego ze zdumieniem.

- Czyżbyś znał...?

- Do pewnego stopnia - odparł, wzruszając ramionami. Nauczył się angielskiego języka migowego w Londynie i zakładał, że jego australijska wersja jest podobna. - Miałem we Włoszech ciotkę, która była głucha. Spędzałem u niej jako dziecko mnóstwo czasu i traktowałem ją jak drugą matkę. Jej syn, Val, jest w Londynie renomowanym specjalistą od implantów ślimakowych.

Zwracał się do Nat i Paige, ale równocześnie tłumaczył swoje słowa na język migowy. Wiedział, że McKenzie jest zapewne zbyt chora, by odczytywać jego znaki, ale chciał, żeby nie czuła się wykluczona z rozmowy.

Nat była zdumiona zmianą, jaka zachodziła w nim, kiedy miał do czynienia z pacjentem. Podczas badania dziewczynki i zakładania jej kroplówki z antybiotykiem odnosił się do niej czule i delikatnie, wypytyując równocześnie jej matkę o szczegóły planowanej operacji. Był serdeczny, troskliwy i pełen współczucia.

Gdyby zaczął w podobny sposób traktować własnego syna, mogłaby wyprowadzić się od niego po upływie tych dwóch miesięcy z poczuciem, że zrobiła coś dla biednego Juliana, skostatowała Nat.

Ale na myśl o rozstaniu poczuła przyspieszone bicie serca i zimny dreszcz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W piątek, podczas dyżuru w żłobku, Nat siedziała na wygodnej macie obok Juliana i chłopca o imieniu Henry. Starła się nakłonić ich obu do nawiązania przyjaznych stosunków. Henry był miłym dzieckiem i zabiegał o sympatię Juliana już od pewnego czasu, ale jak dotąd bez powodzenia.

Nie chodziło o to, że Julian nie lubił Henry'ego. On po prostu unikał towarzystwa innych dzieci i bawił się samotnie lub chodził krok w krok za Nat.

Henry przyniósł do żłobka fotografie z wakacji, które spędził z rodziną w Nowej Zelandii. Było wśród nich ładne zdjęcie, na którym siedział przytulony do swojej matki. Julian obejrzał je uważnie, dbając, by go nie pobrudzić.

- Czy to twoja mama? - spytał.

Nat dostrzegła ból, który malował się na jego twarzy i nagle zdała sobie sprawę, że w domu doktora Lombardiego nie ma ani jednej fotografii jego zmarłej żony. Do tej pory była tak oślepią bielą wszystkich pomieszczeń, że wcale tego nie zauważyła.

Czyżby jej widok nadal sprawiał im tak wielki ból, że nie chcą na nią patrzeć? - spytała się w myślach, postanawiając omówić tę sprawę z Alessandrem jeszcze tego wieczoru, kiedy Julian pójdzie spać. Wiedziała, że jej rola wymaga zadawania kłopotliwych pytań. Rychło zdała sobie

sprawę, że pełni funkcję bufora między ojcem a synem, a zarazem łącznika ułatwiającego im nawiązanie kontaktu.

Alessandro pozwalał jej grać rolę zastępczej matki Juliana, a ona wiedziała, że jego stanowisko nie jest podyktowane chęcią unikania rodzicielskich obowiązków. On po prostu boleśnie przeżył rozpad swego dotychczasowego życia i nie wiedział, jak powinien postępować w nowych okolicznościach. A ona zamierzała wskazać mu właściwą drogę.

Była przekonana, że Julian tęskni za matką i powinien mieć w swoim pokoju choć jedną jej fotografię. Jeśli ma przetrwać cierpienie wywołane jej utratą, musi otwarcie ją opłakiwać, bo inaczej nigdy nie pogodzi się z jej odejściem.

- A potem Mama Kangurzyca poszła do...
- Stumilowego lasu! Alessandro zaśmiał się cicho.
- A po co tam poszła? - spytał podchwytliwie.
- Żeby spotkać Puchatka!

Czytali tę książkę już po raz drugi tego wieczoru. Julian znał ją niemal na pamięć, ale słuchając jej, zapominał o bożym świecie. O Camilli. O tym, że został wywieziony na drugi koniec świata. O tym, że trudno mu znaleźć wspólny język z własnym ojcem.

Siedząc na łóżku syna i czując jego bliskość, Alessandro był niemal szczęśliwy. Ale nękały go wyrzuty sumienia. Kiedy mieszkali w Londynie, był tak pochłonięty swoją pracą i karierą, że pozwolił Camilli na wbicie klina, który odseparował go od Juliana.

Ponieważ wziął z nią ślub w szczególnych okolicznościach, poczucie winy obudziło w nim przekonanie, że napięte stosunki z synem są czymś naturalnym, pewnego rodzaju karą za jego postępowanie. Ale wtedy nie wiedział, że Camilla umrze, a on zostanie jedynym opiekunem dziecka.

Choć dzieli ich mur obcości...

Nat, która dotąd czytała Julianowi co wieczór fragment którejś z jego książek, oznajmiła przed kilkoma dniami, że jest to obowiązek ojca i znikła w swoim pokoju. Błagania Juliana nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Początkowo obaj byli spięci i nieufni, ale po pewnym czasie polubili ten wieczorny rytuał i chyba czuli się w swoim towarzystwie lepiej niż kiedykolwiek dotąd.

Alessandro wiedział, że jest to zasługa Nat, i był jej wdzięczny. Choć za każdym razem, gdy ją widział, odczuwał silny przyływ pożądania i podejrzewał, że jest ona wysłanniczką szatana, która pojawiła się w jego domu, by wodzić go na pokuszenie.

Nat usłyszała szmer głosów, dochodzący z pokoju Juliana i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jej metoda rodzinnej terapii najwyraźniej przynosi pożądane rezultaty. Podeszła na palcach do uchylonych drzwi i zajrzała do wnętrza. To, co ujrzała, obudziło w niej jeszcze większy optymizm. Ojciec i syn leżeli obok siebie na łóżku, prowadząc ożywioną rozmowę.

Alessandro, który przed wejściem do pokoju chłopca zdjął buty i rozluźnił krawat, wydawał się zrelaksowany i pogodny. Julian patrzył na niego z zachwytem, obejmując rączką jego szyję.

Ktoś, kto ujrzałby ich w tej chwili po raz pierwszy, nie domyśliłby się nigdy w życiu, że ich wzajemne stosunki były jeszcze niedawno tak chłodne i napięte.

Nat uśmiechnęła się ponownie i cicho odeszła. Wiedziała, że sprawy układają się pomyślnie i że jest to po części jej zasługa.

Godzinę później Nat z bijącym sercem zapukała do drzwi gabinetu pana domu. Nie były zamknięte, tylko uchylone, ale stanowiły dla niej trudną do pokonania przeszkodę. Po wyjściu z pokoju Juliana Alessandro bez słowa poszedł do siebie, dając jej jasno do zrozumienia, że chce mieć święty spokój.

Usłyszała ciche „*Entrato*”, ale wahała się przez chwilę przed podjęciem decyzji. Wiedziała, że Alessandro nie lubi rozmawiać o swoich osobistych sprawach i była przygotowana na najgorsze. Ale obiecała sama sobie, że przez wzgląd na dobro Juliana poruszy ten temat, i nie zamierzała się cofnąć. Wciągnęła głęboko powietrze i pchnęła drzwi.

Siedział przed komputerem na obitym czarną skórą obrotowym fotelu. Całe biurko pokrywały otwarte książki i medyczne czasopisma. Reszta pokoju była nadal pusta.

Alessandro miał na sobie nocny strój - krótkie jedwabne spodnie od piżamy i obcisły biały podkoszulek. Jak zwykle wydał jej się niebezpieczny i niezwykle pociągający.

- O co chodzi? - spytał uprzejmie, odwracając się w jej kierunku.

Nat przełknęła ślinę. Pragnęła go w tej chwili tak

bardzo, jak nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny, nawet Roba. Kiedy spojrzał na nią badawczo, miała wrażenie, że czyta w jej myślach i zdaje sobie sprawę z miotających ją uczuć.

Alessandro miał ochotę zerwać się z fotela i chwycić ją w ramiona. Jej wzrok działał na niego jak gorący płomień ogarniający całe jego ciało. To szaleństwo! -pomyślał, z trudem odzyskując równowagę i wracając do narzuconej sobie roli nieprzystępnego opanowanego mężczyzny.

- O co chodzi, Nat? - spytał ponownie, tym razem chłodnym tonem.

- Chciałam z tobą porozmawiać... o pewnej sprawie.

- W porządku. Więc rozmawiajmy.

- Zastanawiałam się... - Spojrzała na niego i nagle straciła odwagę, ale wiedziała, że musi brnąć dalej. - Czy masz jakieś fotografie twojej żony?

Alessandro zeszywniał i spojrzał na nią z wyraźnym zdumieniem.

- Dlaczego o to pytasz?

- Przyszło mi do głowy, że Julian chciałby mieć na nocnym stoliku zdjęcie mamy. A może was obojga?

- Myślę, że to mogłoby tylko pogłębić jego smutek.

- Jego matka nie żyje. On ma prawo być smutny. Alessandro potrząsnął głową.

- Ale ja nie chcę na to patrzeć. Nie potrafię znieść jego cierpienia.

- Nie możesz go przed nim uchronić. On musi za nią tęsknić, płakać, odczuwać ból. To normalna ludzka reakcja. Nie pomożesz mu, udając, że ona nigdy nie istniała.

- Wcale tego nie robię - mruknął, tym razem agresywnym tonem.

Jego reakcja podziałała na nią jak czerwona płachta na byka.

- Alessandro, w całym domu nie ma ani jednej fotografii twojej żony - powiedziała, starając się nie podnosić głosu. - Kochałeś ją. Była matką twojego dziecka. Wiem, co przeżywasz, i rozumiem powody, dla których nie chcesz mieć przed oczami żadnych pamiątek, ale...

- Nie masz pojęcia, co ja przeżywam! - przerwał jej, a ona zamilkła na chwilę, zaskoczona jego tonem. Ale wiedziała, że nigdy nie odważy się wrócić do tej rozmowy, więc postanowiła doprowadzić ją do końca.

- On ma dopiero cztery lata, Alessandro. Wiesz, że mam rację. Zapomnij na chwilę o tym, że byłeś jej mężem, że jesteś ojcem, i staraj się myśleć jak lekarz. Zrozum, że chowanie głowy w piasek to fatalna strategia.

Alessandro milczał przez chwilę, przeklinając Nat w duchu za to, że ma rację. Potem wyzywająco uniósł głowę.

- A czy nie przyszło ci do głowy, że to ja nie mogę znieść jej widoku?

Nat przełknęła ślinę. Rozumiała jego postawę i była zrozpaczona tym, że musi go ranić, ale nie miała wyboru.

- Nie proszę cię o to, żebyś zlecił jakiemuś artyście namalowanie jej dwumetrowego portretu na jednej z tych cholernych białych ścian! Chodzi mi tylko o jedną fotografię na stoliku nocnym Juliana. Żeby wiedział, że ona istniała, że go kochała i że patrzy na niego z nieba!

Gdyby to było takie łatwe! - pomyślał Alessandro.

Przecież będę musiał oglądać to zdjęcie za każdym razem, kiedy wejdę do jego pokoju. I za każdym razem znosić dotkliwe ukłucie bólu.

Spojrzał na Nat i westchnął. Zdał sobie sprawę, że jej rady pomogły mu zbliżyć się do syna i postanowił jeszcze raz postąpić zgodnie z jej sugestią.

- Mam gdzieś tutaj jej oprawione fotografie - oznajmił znużonym głosem. - Są w jednym z tych pudeł.

Już dawno zamierzał je odszukać i wystawić w widocznym miejscu. W ich londyńskim mieszkaniu wisiały na wszystkich ścianach, ale od śmierci Camilli nie mógł znieść ich widoku. Świadomość, że postępuje jak hipokryta, była dla niego torturą.

Nat wyczuła w jego głosie rezygnację i zalała ją fala współczucia. Miała ochotę podejść do niego i zarzucić mu ręce na szyję. Przekonać go, że jej stanowisko jest słuszne. Ale bała się, że kiedy poczuje jego bliskość, straci do reszty głowę.

- Dziękuję ci, Alessandro - powiedziała serdecznym tonem. - Twoja decyzja jest słuszna. A Julian będzie ci bardzo wdzięczny.

Stojąc w drzwiach, otworzyła usta, chcąc powiedzieć coś jeszcze. Ale on już odwrócił się do komputera, więc wzruszyła bezradnie ramionami i wyszła na korytarz.

Obudziła się nad ranem, słysząc miauczenie Flo i szum kropli deszczu spadających na blaszany dach. Nie była zaskoczona. Kiedy kładła się do łóżka, niebo pokrywały ciemne chmury. Pogłaskała kotkę i leżała przez

chwile nieruchomo, rozkoszując się ciepłem pościeli. Ale słysząc natarczywe pomruki Flo, niechętnie postawiła nogi na podłodze.

- No dobrze, mała wariatko - mruknęła czule. -Wiem, że lubisz biegać po deszczu, więc zaraz cię wypuszczę na dwór.

Znała już dobrze rozkład domu, więc zeszła na dół po ciemku i otworzyła kotce drzwi od pralni, z której mogła wyjść do ogrodu. Flo z radością wybiegła na deszcz i zaczęła uganiać się za jego kroplami.

Nat wstąpiła do kuchni, by nalać sobie szklankę wody, a potem wróciła na górę. Idąc w kierunku swego pokoju, dostrzegła smugę światła pod drzwiami gabinetu Alessandra. Czyżby jeszcze nie spał?

Zapukała cicho i czekała na jego szorstkie *Entrato!*", ale go nie usłyszała. Zajrzała do pokoju i zobaczyła, że Alessandro siedzi nieruchomo, wychylony do przodu, z głową opartą o blat biurka.

- Alessandro? - wyszeptała z niepokojem, podchodząc na palcach, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało.

Miał zamknięte oczy i nie poruszał się, ale oddychał miarowo przez lekko uchylone usta, tak samo jak Julian.

Nie chciała go budzić, bo zawsze wydawał się zmęczony i niewyspany. Ale wiedziała, że jeśli spędzi noc w tej pozycji, będzie miał rano sztywny i obolały kark.

- Alessandro - rzekła nieco głośniejszym głosem, delikatnie dotykając jego ramienia, a on drgnął gwałtownie jak człowiek budzący się z głębokiej drzemki i otworzył oczy.

Ujrzał stojącą przed jego biurkiem Nat, która miała na sobie tylko obcisły podkoszulek i krótkie spodnie od piżamy.

- Przepraszam - mruknął, z trudem odrywając od niej wzrok. - Musiałem chyba zasnąć.

- Co tu robisz o tej porze? - spytała z niepokojem.

- Opracowywałem procedury, które musi wprowadzić szpital, gdyby dotarła tutaj epidemia tej przeklętej ptasiej grypy.

- Przecież jest druga w nocy. Grypa może poczekać, a ty powinieneś iść do łóżka.

- Nie mogę spać - mruknął posępnie, zamykając powieki. - Prawie wcale nie sypiam.

Wydawał się tak zrozpaczony i załamany, że odruchowo podeszła bliżej, wyciągnęła rękę i przytuliła jego głowę do piersi.

- Och, Alessandro - wyszeptała czułym tonem. - Tak bardzo mi cię żal.

Objął ją w pasie i przyciągnął bliżej do siebie, przyciskając twarz do jej koszulki. Nat pachniała mydłem, deszczem i kwiatami. A on bardzo jej pragnął.

- Jestem zmęczony. Jestem strasznie zmęczony.

- Ćśśś... Nic nie mów. Ja wszystko wiem. Wiem, co oznacza utrata bliskiego człowieka. Sama to przeżyłam.

Pocałował ją w brzuch i podniósł wzrok. Wydała mu się bardzo piękna i pociągająca. W jej oczach lśniło współczucie, a usta były prowokująco roz-

chylone. Miał ochotę położyć się z nią do wygodnego łóżka i zostać w nim do końca świata.

- Nathalie...

Nat potrząsnęła głową i cicho westchnęła.

- Nie mów tak do mnie.

- Dlaczego? - spytał. - To imię do ciebie pasuje. Przesunęła rękę na jego twarz i zaczęła ją delikatnie głaskać.

- Dlatego, że kiedy tak mówisz, staję się zupełnie bezbronna.

Przez chwilę trwali w bezruchu, patrząc na siebie z zachwytem. Słyszeli tylko szum deszczu i bicie własnych serc. Potem Alessandro posadził ją sobie na kolanach. A ona nie protestowała. Marzyła o tym, by ją pocałował i pomógł jej zapomnieć o całym świecie.

- *Bello...* - mruknął cicho, a potem położył dłoń na jej piersi. Zamknęła oczy i cicho jęknęła, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, poczuła na ustach wargi Alessandra.

Pocałunek był tak namiętny i gwałtowny, że przyprawił ją o zawrót głowy. Odsunęła się na chwilę, by zaczerpnąć powietrza, a potem przywarła do Alessandra całym ciałem i poczuła pod cienkimi szortami jego męskość. Nie przerywając pocałunku, przesunęła się na jego kolanach w taki sposób, by siedzieć do niego przodem, a potem uniosła do góry koszulkę, odsłaniając piersi. On zaś natychmiast zaczął je całować.

- Alessandro!

Nie wiedziała, czy prosi go, by przestał, czy zachęca do dalszych pieszczot. Czuła tylko, że drży jak liść na wietrze, choć nie zaznała jeszcze spełnienia. Zdjęła koszulkę i spodenki od piżamy, a potem pomogła mu uwolnić się od szortów.

- Natalie... - jęknął, opierając czoło o jej piersi. - Jeśli będziesz mnie tak dotykała, to chyba nasza przygoda nie potrwa długo. Już od dawna żyję w celibacie.

- Ja też. Chodź do mnie...

Uniósł ją lekko w górę, a potem opuścił delikatnie. Poczowała go w sobie i wydała jęk rozkoszy. Nigdy w życiu nie czuła się tak spełniona jako kobieta. Miała wrażenie, że Alessandro wypełnia całe jej ciało. Poruszali się coraz szybciej, czując pulsującą w ich żyłach krew.

Nat wbiła paznokcie w jego plecy, a po chwili zastygła na moment w bezruchu i zadrżała z rozkoszy. On zaś poruszył się jeszcze kilka razy, a potem westchnął z rozkoszy. A kiedy Nat opadła bezwładnie na jego klatkę piersiową, był zupełnie pewny, że nigdy w życiu nie postąpił tak słusznie jak wtedy, kiedy zaproponował jej, by zamieszkała w jego domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alessandro, który od dłuższego czasu nie korzystał z uroków seksu, był nienasycony. Jeszcze tej nocy, zanim Nat wróciła ukradkiem do swego pokoju, kochali się dwa razy. Potem powtarzało się to każdego wieczoru.

Alessandro kładł Juliana do łóżka, czytał mu przez chwilę na dobranoc, a potem uwodził Nat bez względu na to, gdzie akurat przebywała. W kuchni, pod prysznicem, w pralni, w saloniku. Tydzień po ich pierwszym zbliżeniu nie było chyba w całym domu miejsca, w którym by tego jeszcze nie robili.

Na szczęście Julian spał jak zabity.

Nat nie przyszło nawet do głowy, że mogłaby odrzucić awanse Alessandra. Wiedziała, że jej ciało go potrzebuje. Gdy tylko na nią spojrzał, płonęła z pożądania.

Ich związek wpływał korzystnie również na Juliana. Widząc, że jego ojciec jest pogodny i zrelaksowany, wyzbywał się stopniowo nieufności i coraz częściej miał na twarzy wesoły uśmiech.

Oczywiście ukrywali przed nim prawdę, a Nat zawsze wracała do swego łóżka przed piątą rano. Niechętnie rozstawała się z Alessandrem, zwłaszcza że przed świtem przejawiał niezwykłą aktywność erotyczną. Mając jednak na względzie dobro chłopca, co rano przełamywała swą słabość i przemykała się do swego pokoju.

Choć przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Alessandro robił, co mógł, by łączące ich uczucie nie przenosiło się na obszar wspólnej pracy. Na szczęście Nat miała dyżury na oddziale tylko dwa razy w tygodniu i przeważnie urzędowała w izbie przyjęć, więc mogli unikać bezpośredniego kontaktu.

Ale tego dnia została skierowana do pracy w gabinecie zabiegowym, więc przebywała blisko niego i przyciągała go jak magnes.

Zdawała sobie z tego sprawę. Podając mu karty kolejnych pacjentów, starała się zachowywać zawodowy dystans, ale przez cały czas czuła na sobie jego wzrok i marzyła tylko o tym, by znaleźć się z nim sam na sam.

A on w dodatku wykorzystywał każdą okazję, by okazać jej zainteresowanie. Gdy znaleźli się w zatłoczonej windzie, chwycił ją ukradkiem za biodro i ścisnął tak namiętnie, że omal nie krzyknęła.

I przez cały czas mówił do niej: Nathalie.

Kiedy nadeszła pora przerwy, jej ciało drgało z pożądania jak kamerton. Z każdą godziną była coraz bardziej podniecona. Wydawało jej się wątpliwe, by tej nocy któreś z nich zmrużyło oczy choćby na godzinę.

Zaraz po lunchu weszła do sali zabiegowej numer siedem i powitała nowego pacjenta. Siedemdziesięciodwuletni pan Gregory, który przeżył raka prostaty, skarżył się na bóle w pachwinie.

- Dzień dobry, panie Gregory, mam na imię Nat. Miło mi pana poznać.

- Proszę do mnie mówić Ron - odparł pacjent. - Pan Gregory kojarzy mi się z czasami, w których byłem nauczycielem. I choć lubiłem swój zawód, jestem cholernie zadowolony, że już przeszedłem na emeryturę.

Nat roześmiała się. Ron był dziarskim wysokim staruszkiem o siwych włosach i pogodnych niebieskich oczach, w których tliły się wesołe ogniki.

- W takim razie witaj, Ron.

- Przykro mi, że zawracam wam głowę. Mój przeklęty lekarz pierwszego kontaktu robi wiele hałasu o nic.

Nat wyczuła w jego głosie niepokój i zdała sobie sprawę, że choć staruszek udaje brawurową odwagę, jest w gruncie rzeczy wystraszony.

- Lepiej dmuchać na zimne - powiedziała z uśmiechem.

W tym momencie do pokoju wszedł Alessandro, a ona poczuła silny ucisk w żołądku. Spojrzał na nią przelotnie i skupił uwagę na pacjencie.

- Co panu dolega, panie Gregory?

Nat usiłowała śledzić przebieg badania, ale głosy obu mężczyzn zagłuszało głośnie bicie jej serca. Alessandro miał wspaniały stosunek do pacjentów. Nie wygłaszał nieprzemyślanych opinii i nie forsował swego zdania. Słuchał ich uważnie, a kiedy zbaczali z tematu, delikatnie wskazywał im właściwy kierunek.

Włożył do uszu końcówki stetoskopu, a Nat pomogła Ronowi usiąść, by Alessandro mógł go osłuchać.

- Widzę, że nie nosi pani obrączki, panienko - powiedział pacjent. - Czy młodzi ludzie są dzisiaj ślepi, czy po prostu głupi?

- To dobre pytanie - odparła ze śmiechem Nat.

- A może czeka pani na jakiegoś bardziej dojrzałego mężczyznę - ciągnął Ron. - Bardzo słusznie. Moje pokolenie wie, jak należy traktować kobiety.

Nat ponownie się zaśmiała. Była przyzwyczajona do niewinnych komplementów, w których celowali mężczyźni w wieku Rona. Wiedziała, że taka gadanina pozwala im zapomnieć o chorobie.

- Co pani myśli o mojej kandydaturze, panienko?

- To zależy. Czego uczyłeś?

- Angielskiego.

- Ach! - westchnęła z uśmiechem. - Za czasów licealnych kochałam się w moim nauczycielu angielskiego. Często deklamował nam różne wiersze.

- Widzę, że jest pani kobietą o wyrafinowanym guście.

Alessandro zmarszczył brwi i pomógł Ronowi wrócić do pozycji leżącej. Był trochę zirytowany bezpośredniością pacjenta, który otwarcie flirtował z Nat.

- Ja też mógłbym zacytować wielu poetów - ciągnął Ron. - Kto jest pani ulubionym autorem? Szekspir? Shelley? Browning? Wordsworth?

- Och, a co by na to powiedziała twoja droga żona? - spytała Nat, wskazując palcem jego obrączkę.

- Gdyby chodziło o Shelleya, pewnie by mi wybaczyła. Jest jego gorącą wielbicielką.

Nat poklepała Rona po ręce, a Alessandro ponownie zmarszczył brwi, czując ukłucie absurdałnej zazdrości.

- Trzeba zrobić zdjęcie rentgenowskie.

Nat, zaskoczona oschłym tonem Alessandra, spojrzała na niego badawczo. Miał zaciśnięte usta i nieprzenikniony wyraz twarzy. Po raz pierwszy od dawna wydał jej się znowu groźny i nieprzystępny.

- Pójdę wydać stosowne polecenia - mruknął, a potem wyszedł z pokoju.

- Chyba pan doktor jest dziś w nie najlepszym humorze - zauważył półgłosem Ron, mrugając do niej porozumiewawczo.

- Ma bardzo dużo na głowie - odparła z bladym uśmiechem Nat.

Porozmawiała jeszcze chwilę ze starszym panem, a potem przeprosiła go na moment i ruszyła w kierunku bloku operacyjnego, by zająć się dziewczynką, która miała za pół godziny przejść zabieg usunięcia wyrostka robaczkowego.

Zaledwie wyszła na korytarz, omal nie wpadła na idącego w przeciwnym kierunku Alessandra.

- Co ci się stało? - spytała z niepokojem, widząc, że jego twarz przypomina gradową chmurę.

Alessandro rozejrzał się, a potem, widząc, że korytarz jest pusty, chwycił ją za rękę, wciągnął do sąsiedniego pomieszczenia gospodarczego i energicznym ruchem zamknął drzwi.

Nat wyrwała ramię z jego uścisku i spojrzała na niego z przerażeniem. Klitka była tak ciasna, że czuła się trochę jak osaczone zwierzę. A w powietrzu unosił się duszący zapach jakichś środków chemicznych.

- Czy lubisz flirtować? - spytał zmienionym głosem.

- Alessandro, on ma siedemdziesiąt dwa lata - wykrztusiła, nie mogąc uwierzyć, że ta scena rozgrywa się naprawdę. - Jest przerażony, boi się, że to nawrót raka. Chce, żeby ktoś traktował go jak człowieka, a nie jak numer na karcie pacjenta. Przecież nie możesz mieć mi tego za złe.

Alessandro rozumiał jej stanowisko. Co więcej, zgadzał się z nim. W przypadku każdej innej pielęgniarki uznałby takie zachowanie za godne pochwały. Ale nie w jej przypadku. Uważał ją za swoją własność i gotów był o nią walczyć tak żarcie jak jaskiniowiec broniący swojego łupu.

Bez chwili wahania przyparł ją do półki ze środkami dezynfekującymi, chwycił za ramiona i przywarł wargami do jej ust. Kiedy zareagowała jękiem rozkoszy, przycisnął ją do siebie, by poczuła, że jej pragnie. Potem cofnął się nagle i obrzucił ją władcym spojrzeniem.

- Nie flirtuj z nikim, *bella* - wycedził przez zęby. - Nie lubię tego.

Odwrócił się i wyszedł na korytarz.

Nat oparła się o półkę, by nie stracić równowagi. Czuła silny zawrót głowy. Nie znosiła przemocy i tak obcesowego zachowania. Ale namiętny pocałunek Alessandra wprowadził ją w stan takiego podniecenia, że spojrzała tęsknie w przestrzeń i mimo woli uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Tego popołudnia, odbierając Juliana ze żłobka, była trochę roztargniona. Nadal czuła na ustach gorący pocałunek jego ojca i potrafiła się skupić tylko na tym, co czekało ją w ciągu nadchodzącej nocy.

- On chyba nie najlepiej się czuje - powiedziała Trudy. - W ostatnich dniach stał się o wiele bardziej komunikatywny, ale dziś był niepokojąco spokojny, wręcz zgaszony. Podczas lunchu prawie nic nie jadł, a teraz mówi, że jest mu gorąco. Mieliśmy tu ostatnio kilka wypadków grypy, więc może się zaraził.

Nat natychmiast przestała myśleć o czekających ją przeżyciach i skupiła uwagę na chłopcu. Dotknęła jego czoła, które wydało jej się nieco zbyt ciepłe. Lśniące zazwyczaj oczy były zamglone, a policzki nienaturalnie zaczerwienione.

- Co ci jest, kolego? - spytała, przyklękając.

- Wszystko mnie boli - odparł słabym głosem chłopiec.

- A uszy?

- Nie.

- Gardło? Czy masz trudności z przełykaniem?

- Nie - mruknął Julian.

Wszystko wskazywało na to, że istotnie ma początki grypy. Nat modliła się w duchu, by nie była to niebezpieczna ptasia grypa, o której tak głośno trąbiono w mediach. Do tej pory nie odnotowano w Australii ani jednego przypadku tej ciężkiej choroby.

- Pojedziemy do domu, a ja dam ci coś na obniżenie temperatury, zgoda? Kiedy papa wróci, będzie cię mógł dokładnie zbadać.

Julian z entuzjazmem kiwnął głową, a Nat poczuła radosny skurcz serca. Chłopiec, choć chory, cieszył się na spotkanie z ojcem. To oznaczało, że jej misja przynosi zamierzone rezultaty.

Znaleźli się w domu niebawem, wstąpiwszy po drodze do apteki, by kupić lek na obniżenie temperatury. Nat podała chłopcu zalecaną dawkę i posadziła go wraz z Flo przed telewizorem, prosząc, by nie ruszał się z miejsca.

Pół godziny później Julian zajrzał do kuchni. Kotka szła tuż za nim, a on wydawał się bardziej pogodny niż przed godziną.

- Jestem głodny.

Nat uniosła brwi ze zdziwienia.

- Czyżbyś poczuł się lepiej?

- No właśnie - odparł z szerokim uśmiechem. Nat odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że jej obawy były przedwczesne. Gdy dwie godziny później Alessandro wrócił do domu, poprosiła go o zbadanie chłopca. Zajrzał do jego uszu i gardła, a potem dokładnie go osłuchał.

- Wydaje się, że wszystko jest w porządku.

Nat kiwnęła głową. Jego obecność działała na nią tak podniecająco, że nie mogła wydobyć głosu.

Ale gdy nadeszła pora, o której kładli zwykle chłopca do łóżka, ten oznajmił, że znowu jest mu gorąco i wydawał się osłabiony. Nat podała mu kolejną dawkę lekarstwa, a Alessandro wziął go na ręce i zaniósł na górę.

Nat wzięła prysznic, rozmyślając o poprawie stosunków między ojcem i synem, o stanie zdrowia chłopca i o tym, że każde spojrzenie Alessandra działa na nią jak powiew gorącego wiatru. Potem włożyła nocną koszulę, choć miała nadzieję, że niebawem ją zdejmie, i weszła do swojego pokoju. Kątem oka zauważyła, że Flo wymyka się przez niedomknięte drzwi na korytarz.

Domyśliła się, że zmierza do pokoju pana domu, którego łóżko z niewiadomych przyczyn stało się jej ulubionym posłaniem. Pobiegła więc za nią, obawiając się, że Alessandro, znoszący dotąd wizyty kotki z godnym podziwu spokojem, zaprotestuje w końcu przeciwko takiemu naruszeniu jego terytorium.

Gdy znalazła się na korytarzu, nie usłyszała wybuchów śmiechu i odgłosów ożywionej rozmowy dochodzących zwykle z pokoju Juliana. Obudziło to w niej podejrzenie, że chłopiec znowu poczuł się gorzej i nie ma dość sił, by objawiać zadowolenie z obecności ojca.

- Flo! - szepnęła, wchodząc cicho do sypialni Alessandra i widząc, że kotka leży już na swoim ulubionym miejscu: w centralnym punkcie wielkiego łóżka.

Pokój wyglądał teraz zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy Flo wdarła się do niego po raz pierwszy. Podczas poprzedniego weekendu rozpakowali pudła opatrzone napisem „Alessandro” i nadali mu mniej bezosobowy charakter. Julian był zachwycony, kiedy znaleźli oprawiony obrazek, namalowany przez niego w prezencie dla ojca przed wyjazdem z Anglii. Kiedy zawisł on na honorowym miejscu, chłopiec nie posiadał się z dumy.

- Flo! - szepnęła ponownie, widząc, że kotka całkowicie ją ignoruje. - Wiesz, że nie wolno ci tu wchodzić! Alessandro będzie zły.

Szóstym zmysłem wyczuła nagle jego obecność. W tym samym momencie objął ją od tyłu w pasie i silnie przytulił do swego muskularnego ciała.

- Alessandro nie będzie miał nic przeciwko temu pod warunkiem, że ty zostaniesz tu razem z nią - powiedział, odwracając ją twarzą do siebie. - Przez cały dzień myślałem tylko o tym...

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem i poprowadził ją w stronę łóżka. Sama nie wiedziała, kiedy zerwał z niej koszulę i zaczął się rozbierać. Gdy ją wreszcie posiadał, nie była pewna, czy chce, by zwolnił, czy też żeby poruszał się szybciej. Unosiła się na fali rozkoszy wysoko pod niebem i zapomniała o całym świecie. Oprzytomniała dopiero wtedy, kiedy Alessandro poczuł pierwszy dreszcz spełnienia, przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej i wymówił głośno jej imię.

Potem opadł na łóżko i ciężko westchnął. Ale już po chwili przywarł do niej całym ciałem i zaczął ją od nowa pieścić. Poruszał się teraz bardziej leniwie, ale ona poczuła nowy przypływ pożądania i dała się u-nieść kolejnej fali rozkoszy.

Kilka godzin później obudził ją dziwny dźwięk. Otworzyła oczy i choć spała dopiero od niedawna, natychmiast odzyskała pełnię świadomości. Wyteżyła słuch i usłyszała z daleka płacz dziecka.

Julian!

Nie chcąc budzić Alessandra, cicho zsunęła się z łóżka i znalazła po ciemku nocną koszulę. Włożyła ją pospiesznie i pobiegła do pokoju chłopca.

W zielonkawej poświacie, rzucanej na pokój przez podświetlone akwarium, dostrzegła nieruchomą postać siedzącego na łóżku Juliana.

- Co się stało? - spytała czułym tonem.

- Zwymiotowałem - zaszlochał cicho chłopiec. Podeszła do łóżka i zapaliła nocną lampkę. Zauważyła, że pościel jest poplamiona i poczuła kwaśny odór.

Usiadła i objęła Juliana. Był rozpalony od gorączki i mokry od łez.

- Nie przejmuj się, kolego. Zaraz tu posprzątam i dam ci coś, co przepędzi twoją chorobę na cztery wiatry.

Zdjęła z niego koszulkę i wyjęła z szuflady inną.

Potem podała mu następną dawkę leku i przetarła jego twarz zmoczo-
nym w ciepłej wodzie ręcznikiem.

Miał gorączkę, kaszel oraz katar, uznała więc, że jest to jednak grypa. Twierdził, że nie bolą go uszy ani gardło, ale postanowiła zrezygnować z wszystkich weekendowych planów i opiekować się nim przez najbliższe dwa dni.

Nie chcąc zostawić go samego, usiadła ponownie na jego łóżku i zerknęła przez otwarte drzwi w kierunku korytarza. Przypomniała sobie pewną scenę ze swego dzieciństwa. Była wtedy chora i matka zaniósła ją do łóżka rodziców, a ojciec otoczył ją ramieniem i pogłaskał po głowie. Mimo swych dolegliwości, poczuła się wtedy szczęśliwa i bezpieczna.

Doszła do wniosku, że Julian też potrzebuje opieki ojca. Wzięła chłopca na ręce, zaniósła go do pokoju Alessandra i położyła obok niego na łóżku.

- Co się stało? - spytał na wpół przytomnie Alessandro, otwierając oczy.

- Julian źle się czuje. Chyba to jednak grypa. - Dostrzegła na jego twarzy niezdecydowanie. - On ma cztery lata. Potrzebuje cię. Łóżko papy jest najlepszym miejscem dla chorego dziecka.

Alessandro zerknął na syna. Julian patrzył na niego z nadzieją, ale i odrobiną lęku. Poczul przyływ wzruszenia i uśmiechnął się serdecznie do syna.

- *Naturalmente* - powiedział - *il mio piccolo bambino, viene al papa.*

Nat uśmiechnęła się triumfalnie. Znała włoski wystarczająco dobrze, by zrozumieć, że Alessandro pozwolił synowi zostać. Wyraz twarzy chłopca dowodził, że on również to pojął.

Przytulił się do ojca i zamknął oczy.

Nat obserwowała ich przez chwilę i zdała sobie sprawę, że wyglądają jak ojciec i syn, których łączy bliski związek uczuciowy. Że Julian musi być w tej chwili równie szczęśliwy jak ona, dawno temu, w objęciach swego ojca.

Potem wyszła po cichu z pokoju, choć miała wielką ochotę położyć się obok nich.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To zdumiewające, jak wielkie zmiany mogą nastąpić w ciągu zaledwie kilku tygodni, myślała Nat, siedząc na plaży i obserwując Juliana oraz Alessandra, którzy budowali nad morzem zamek z piasku. Spędzili cały dzień na półwyspie Noosa, pływając, rzucając piłką i jedząc smażone ryby w jednej z wielu nadbrzeżnych restauracji.

Dwudniowa choroba chłopca zapoczątkowała nową erę w stosunkach między ojcem a synem. Julian był teraz mniej nieufny, a Alessandro otaczał go troskliwą opieką. Stali się sobie o wiele bliżsi, a sytuacja ulegała poprawie z każdym mijającym dniem.

Julian uśmiechał się do ojca i chętnie nawiązywał z nim rozmowę, a z jego twarzy znikł wyraz niepokoju i rezygnacji. Alessandro zaś przestał wreszcie wyglądać jak stuletni starzec.

- Nat! Nat! - zawołał Julian, machając do niej ręką. - Chodź i zobacz, co zbudowaliśmy!

Nat uśmiechnęła się i wstała. Celowo odsuwała się w ciągu minionych tygodni na drugi plan, chcąc, by spędzali jak najwięcej czasu w swoim towarzystwie. Była zadowolona, że jej taktyka przynosi pożądany skutek, ale niekiedy czuła się zepchnięta na margines i samotna.

- Czyż nie jest wspaniały? - spytał Julian z entuzjazmem, kiedy się do nich zbliżyła.

- Cudowny! - przyznała, głaszcząc go po włosach.

Alessandro uśmiechnął się do niej i mrugnął porozumiewawczo. Miał na sobie obcisłą plażową koszulkę i szorty.

- Czy już ci mówiłem, że podoba mi się twoje bikini?

- Tak - odparła ze śmiechem. - Chyba ze sto razy. Pod wpływem jego spojrzenia wstrzymała oddech.

Miała ochotę przewrócić go na piasek i nacieszyć się jego ciałem. Był bez wątpienia najbardziej pociągającym mężczyzną na całej plaży.

- Papa i ja idziemy zbierać muszelki - oznajmił Julian. - Czy możesz popilnować zamku, żeby nikt go nie zburzył?

Nat znowu poczuła się wykluczona. Ale była zadowolona, że Julian chce spędzać czas ze swoim ojcem. Jeszcze kilka tygodni temu prosiłby ją, żeby to ona poszła z nim po muszle.

- Oczywiście - odparła. - Będę go strzec jak źrenicy oka.

- Chodźmy, papo! - zawołał Julian, ruszając w kierunku szumiącego oceanu.

Alessandro poszedł za nim, ale przedtem pochylił się nad Nat.

- Chciałbym, żebyś miała na sobie to bikini, kiedy pójdziemy dziś wieczorem do łóżka - oznajmił namiętym szeptem.

Następnego dnia robili popcorn, czyniąc przygotowania do wieczornej sesji filmowej. Alessandro i Julian wstąpili do sklepu z płytami wideo i wybrali kilka klasyków Disneya.

- Chyba już dość tego masła - powiedziała Nat do Juliana, który topił kukurydzę w tłuszczu.

- Widzę, że jesteś fanatyczką zdrowego odżywiania - oświadczył żartobliwym tonem Alessandro, a potem mrugnął porozumiewawczo do syna. - Rusz się, kolego, idziemy na film.

Przeszli obok Nat, a ona stała przez chwilę w miejscu, zdumiona poufąłym tonem Alessandra, który zaczął zwracać się do syna tak samo jak ona. Gdy wyszła za nimi z kuchni, rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych.

Kto może składać nam wizytę w niedzielne popołudnie? - spytała się w myślach. Pewnie ten mieszkający w sąsiednim domu chłopiec, z którym Julian się ostatnio zaprzyjaźnił.

- Otwieram! - zawołała głośno, wychodząc do holu, który wyglądał teraz zupełnie inaczej niż dawniej. Na podłodze leżał barwny dywan, a na ścianach wisały dwa duże obrazy i wielkie kryształowe włoskie lustro.

Gdy otworzyła drzwi wejściowe, nie ujrzała na progu małego chłopca, lecz dorosłego mężczyznę, który wyglądał na stuprocentowego Włocha. Był wysoki i opalony jak Alessandro, ale w jego oczach lśniła wesołość, a twarz rozjaśniał urzekający uśmiech.

Na jej widok zmarszczył brwi i wydawał się zaskoczony.

- Eee... Dzień dobry. Chyba trafiłem pod zły adres. Czy tu mieszka Alessandro Lombardi?

Miał taki sam akcent jak Alessandro i był do niego tak podobny, że musiał być z nim w jakiś sposób spokrewniony. Może to jego młodszy brat? Ale czy on ma braci?

Zdała sobie sprawę, że prawie nic o nim nie wie, że do tej pory nie zna nawet imienia jego żony.

- Trafił pan pod właściwy adres - odrzekła z uśmiechem, wyciągając rękę na powitanie. - Jestem Nat.

Uścisnął jej dłoń i obrzucił ją tak badawczym spojrzeniem, że poczuła zakłopotanie. Może był zgorszony, że Alessandro mieszka z kobietą, choć od śmierci jego żony nie upłynął jeszcze rok.

Otworzyła usta, by mu wszystko wyjaśnić, ale zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy żadne tłumaczenie nie zabrzmiałoby przekonująco. Więc odwróciła głowę i zawołała:

- Alessandro!

Gospodarz pojawił się po kilku sekundach i powitał gościa promiennym uśmiechem, a potem objął go serdecznie i ucałował w oba policzki. Nie była tym zaskoczona, bo wiedziała, że tak okazują swą radość ze spotkania wszyscy Włosi, bez względu na płeć. Ale mimo wszystko poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

- Valentino, poznaj Nathalie - powiedział Alessandro. - Nathalie, to jest mój kuzyn, Valentino. Przyjechał aż z Londynu przez Rzym.

Był zachwycony wizytą swego krewnego. Val poinformował go za pomocą mejla, że będzie niebawem w Australii, ale nie spodziewał się zobaczyć go tak szybko.

- Miło mi cię poznać, Nathalie - powiedział Valentino, sięgając po jej dłoń i serdecznie ją całując.

Gdyby Alessandro nie pochłaniał wszystkich jej myśli i uczuć, może byłaby oczarowana, ale w porównaniu ze starszym kuzynem wydawał się jej chłopcem. Jak na jej gust zbyt bezpośrednim i nonszalanckim. Bardziej podobnym do Juliana niż do jego ojca.

- Wejdz do domu - zaprosił go Alessandro. - Julian oszaleje z radości.

Jakby na komendę chłopiec pojawił się nagle w holu. Przez sekundę patrzył na gościa z niedowierzaniem, a potem wydał radosny okrzyk.

- Stryjek Val! - zawołał, rzucając mu się w ramiona. - Przyjechał stryjek Val!

- Cieszę się, że cię widzę, *bello bambino!*

- Nie jestem żaden *bambino!* - ostro zaprotestował chłopiec, a Valentino wybuchnął śmiechem.

- Oczywiście, że nie. *Scicocco me!* Nat poczuła się nagle zbędna.

- Pójdę zrobić kawę - mruknęła, ruszając w kierunku kuchni. Obaj mężczyźni śledzili ją przez chwilę, a potem spojrzeli sobie w oczy.

- Co się tu właściwie dzieje? - spytał Valentino, marszcząc brwi. - Przecież ona jest bliźniaczo podobna do...

- Nie martw się, wiem, co robię - przerwał mu Alessandro, nie chcąc, by jego kuzyn wymówił imię matki Juliana w jego obecności. - Ale w niczym jej nie przypomina.

Był przekonany, że gdy Val spędzi choć kilka minut w towarzystwie Nat, zapomni o fizycznym podobieństwie i przekona się, że jest zupełnie inną osobą niż Camilla.

Przeszli do saloniku i przesiedzieli w nim całe popołudnie, wspominając dawne czasy. Nat podała kawę i wyszła z pokoju, nie chcąc ich krępować swoją obecnością. Miała wrażenie, że takie prywatne spotkanie będzie miało korzystny wpływ na Juliana, gdyż uświadomi mu siłę rodzinnych więzów łączących go z ojcem i stryjem.

Przebywając w kuchni, słyszała mimo woli strzępy ich rozmowy i przypomniała sobie, że Alessandro wspominał kiedyś w rozmowie z Paige swą głuchą ciotkę, u której spędzał znaczną część dzieciństwa. Zastanawiała się, czy Val nie jest jej synem. To by tłumaczyło bliskość łączącą najwyraźniej obu mężczyzn.

Gdy weszła na chwilę do salonu, Alessandro pytał właśnie kuzyna, czy w jego życiu pojawiła się jakaś kobieta.

- Świat jest pełen pięknych dziewcząt - odparł Valentino. - Dlaczego miałbym wiązać się tylko z jedną?

Spytała Vala, czy zostanie na kolacji, ale on oznajmił, że ma następnego ranka ważną konferencję, do której musi się przygotować. Wyraził natomiast chęć spotkania się z kuzynem na wczesnym lunchu.

Kiedy wyszli do holu i zaczęli się żegnać, zadzwieczał pager, który Alessandro zawsze nosił za paskiem. Zerknął na niego i zrobił posępną minę.

- Chyba mamy pierwszy potwierdzony przypadek ptasiej grypy.

- Gdzie? - spytała z niepokojem Nat.

- W prowincji Victoria. - Ponownie objął kuzyna, całując go w oba policzki. - Nie miej mi za złe, że nie odprowadzę cię do drzwi, ale muszę natychmiast zadzwonić do pracy. Zastąpi mnie Nathalie, zgoda?

- Będę zachwycony.

- W takim razie do jutra.

Kiedy dotarli do drzwi frontowych, Nat wyciągnęła rękę na pożegnanie, a Valentino szarmancko ją u-całował.

- Dziękuję ci, *bella* - powiedział, patrząc jej w oczy. - Alessandro i Julian są w doskonałej formie.

O wiele lepszej niż przed kilkoma tygodniami, kiedy ich ostatnio widziałem. Masz chyba na nich dobry wpływ.

- Och, nie... - wyjąkała niepewnie, czując, że się czerwieni. - Ja tylko... pomagam im w prowadzeniu gospodarstwa, dopóki robotnicy nie skończą budować mojego domu.

Val uśmiechnął się i pożegnał ją lekkim ukłonem.

- A więc *arrivederci*.

Odwrócił się i odszedł, a ona miała wrażenie, że wcale jej nie uwierzył.

Kiedy Alessandro wrócił do salonu, Nat i Julian siedzieli na kanapie, oglądając telewizję.

- Czy są powody do niepokoju? - spytała Nat.

- Chyba nie - odparł Alessandro. – Sprawny i zdrowy czterdziestoletni mężczyzna, który wrócił niedawno z Ameryki Południowej. Szukają teraz jego współpasażerów i innych osób, z którymi mógł się kontaktować.

Dzięki oddaleniu tak zwana ptasia grypa nie dotarła dotąd do brzegów Australii, ale Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła stan pandemii, więc wszystkie kraje, w których stwierdzono przypadki zachorowań, musiały stosować się do ustalonej procedury postępowania.

Alessandro usiadł obok nich na kanapie, a Julian odruchowo wspiał się na jego kolana.

- Kocham stryja Vala - oznajmił czułym tonem. -Lubię ludzi, którzy mówią do mnie Juliano.

Nat zeszywniała lekko, wiedząc, że rozmowa schodzi na niebezpieczny grunt. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, podczas którego chłopiec oznajmił, że nie powinna posługiwać się włoską wersją jego imienia.

- Twoja mama... wolała, żebyś nazywał się Julian

- wybąkał z wyraźnym skrepowaniem Alessandro.

- Ale jeśli chcesz, to ja też mogę do ciebie mówić Juliano.

Oboje z Nat wstrzymali oddech, czekając na reakcję chłopca. Ale on najwyraźniej przeszedł nad oświadczeniem ojca do porządku dziennego, bo kiwnął tylko lekko głową.

- Dobra - mruknął z zadowoleniem i utkwiał wzrok w ekranie telewizora.

Nat zdała sobie sprawę, że propozycja Alessandra oznacza wielki krok naprzód. Alessandro zaś uświadomił sobie, że ma wobec niej wielki dług wdzięczności. Ale nie mogąc jej przytulić w obecności dziecka, wymówił tylko bezdźwięcznie „dziękuję” i serdecznie się do niej uśmiechnął.

Jego dobry nastrój nie trwał długo. Gdy tylko skończył czytać Julianowi kolejną opowieść o zwierzętach, poczuł silną frustrację. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zwracanie się do synka imieniem, które nadano mu na chrzcie, sprawia mu taką trudność. Był wściekły na cały świat i na Boga, który go stworzył.

Wiedział, że tylko Nat może poprawić jego samopoczucie, pozwolić mu zapomnieć choćby na kilka godzin o tym, co nie dawało mu spokoju. Ale ona wyczuła jego napięcie, gdy tylko znaleźli się w sypialni.

- O co chodzi? - spytała, patrząc mu w oczy.

- O nic - mruknął posepnie. - To znaczy... Dlaczego tak mi trudno zwracać się do niego po imieniu? Przecież on jest, do diabła, w połowie Włochem! Takie imię otrzymał na chrzcie. Camilla się uparła, żeby nazwać go Juliano!

- Więc dlaczego mówiliście do niego Julian? Dlatego, że ona chciała się na mnie zemścić za

wszystko, co miała mi za złe! - pomyślał z wściekłością. Ale nie mógł powiedzieć tego Nat, bo musiałby przyznać, że nigdy nie kochał swojej żony. Więc westchnął tylko ciężko, czując się bezradny i zagubiony.

- Czy możemy już pójść do łóżka? - spytał cichym głosem. - Chcę się z tobą kochać.

Nat miała nadzieję, że ta rozmowa doprowadzi do zwierzeń, że Alessandro opowie jej w końcu o swoim pożyciu z Camillą, że otworzy przed nią serce. Ale nie chciała nalegać, a poza tym nie umiała mu niczego odmówić, więc wyciągnęła do niego obie ręce.

Znacznie później wsparła głowę na jego ramieniu i westchnęła z rozkoszy. Była wyczerpana, ale równocześnie odczuwała przyływ energii będący skutkiem erotycznego spełnienia.

- Kiedy dziś po południu otworzyłam Valowi drzwi, spojrzał na mnie bardzo dziwnie - powiedziała.

- Pewnie się zastanawiał, czy ma u ciebie jakieś szanse - mruknął Alessandro, choć domyślał się prawdziwego powodu zdumienia kuzyna.

- Zauważyłam, że jesteście sobie bardzo bliscy.

- Dorastaliśmy w tym samym miasteczku. Nasi ojcowie byli braćmi. Moi rodzice... mieli bardzo wybuchowe usposobienie, więc często dochodziło do kłótni. Wiele razy się rozstawali i schodzili na nowo. Kiedy wybuchła kolejna awantura, uciekałem do ciotki Rosy. Była głucha i miała szóstkę własnych dzieci, ale zawsze otaczała mnie opieką. Jej małżeństwo wyglądało zupełnie inaczej. Oboje z mężem bardzo się kochali.

- Czy miałeś rodzeństwo?

- Nie. Byłem jedynakiem. I może dobrze się stało, choć czasem marzyłem o tym, żeby mieć brata albo siostrę. Mój ojciec odszedł na dobre, kiedy miałem czternaście lat, a matka całkowicie się załamała. Zamieszkaliśmy oboje u ciotki Rosy.

Nat usłyszała w jego głosie tępy ból, który przeniknął do głębi jej duszy. Odwróciła się na brzuch i wsparła podbródek na jego piersi.

- Czy tęskniłeś za ojcem?

- Prawie go nie znałem. Często wyjeżdżał w poszukiwaniu pracy i zostawiał wszystko na głowie mojej matki. A kiedy był w domu, stale się z nią kłócił.

- Dziwię się, że po takich przejściach miałeś dość odwagi, żeby założyć własną rodzinę.

Gdyby ona wiedziała... pomyślał Alessandro. Nie miał najmniejszego zamiaru się żenić. Był szczęśliwy jako kawaler i często zmieniał partnerki. Dzieciństwo nauczyło go, że nie należy szukać idealnej kobiety, więc znajdował zadowolenie w ramionach wielu.

A potem Camilla, zimna jak lód, seksowna i wyrachowana Camilla, celowo zaszła w ciążę.

- Mówisz tak, jakbyś czerpała wiedzę z doświadczeń. Czyżby twoi rodzice też byli rozwiedzeni?

- Mój ojciec odszedł, kiedy skończyłam osiem lat. Bez ostrzeżenia. Miał od roku romans z inną kobietą, a ona zaszła w ciążę. Więc po prostu... przeprowadził się do niej. Od tej pory wszystko wyglądało inaczej. Zabierał mnie czasem do swojej nowej żony i dzieci. Mam dwóch wspaniałych przyrodnych braci. Ale chyba uznał, że nie jest już za mnie odpowiedzialny. Nie byłam mu potrzebna. A ja bardzo się starałam zasłużyć na jego miłość.

Alessandro uświadomił sobie nagle, dlaczego Nat tak łatwo znalazła wspólny język z jego synkiem, i poczuł silne ukłucie wyrzutów sumienia.

- Teraz rozumiem powody, dla których krytykowałeś mój sposób postępowania wobec Juliana. - Zmierzył palcami włosy. - To znaczy... na początku, zanim doprowadziłaś do poprawy naszych stosunków.

Nat kiwnęła potakująco głową.

- Dostrzegałam w jego wzroku tęsknotę i niespełnioną miłość. Przypominało mi to sposób, w jaki patrzyłam kiedyś na mojego ojca. Wiem, że wasza sytuacja wyglądała inaczej, bo obaj opłakiwaliście śmierć bliskiej osoby, ale...

- Jestem ci bardzo wdzięczny. Wiedziałem, że nie jest dobrze, ale nie miałem pojęcia, jak powinienem postępować. - Pocałował ją lekko w czoło. - Dopóki nie zjawiał się anioł opiekuńczy w postaci pięknej i mądrej kobiety.

- Szkoda, że nie potrafię równie skutecznie rozwiązywać własnych problemów - mruknęła z ironią Nat.

- Czy masz na myśli związek z tym mężczyzną, o którym opowiadałaś mi w windzie? Mówiąc, że stał się toksyczny?

Nat ponownie potwierdziła ruchem głowy.

- Kiedy się poznaliśmy, był od niedawna rozwiedziony. Na tym chyba polegał mój pierwszy błąd. Ale wydawał mi się tak poobijany przez życie, że chciałam mu pomóc. A potem się zakochałam. Był uroczy.

- Więc co się stało?

- Jego była żona zaczęła odgrywać zbyt ważną rolę w naszym życiu.

- Nie lubiłaś jej?

- Na początku wydawała mi się sympatyczna, ale nie chciała z niego zrezygnować. Spędzał w jej towarzystwie coraz więcej czasu, wymyślając bezsensowne preteksty. A to ciekący kran, a to ślub w rodzinie. Znosiłam to przez kilka lat, ale potem nagle poczułam, że mam tego dość.

- To istotnie musiał być toksyczny związek. Doskonale cię rozumiem.

- Takie jest życie. - Wzruszyła ramionami. Nie chciała dłużej rozmawiać o Robie, ale uznała, że ona też ma prawo do zadawania pytań. - Na co umarła twoja żona?

Alessandro przestał głaskać jej ramię i zastygł w bezruchu. Nie mógł rozmawiać o Camilli. Z nikim. Za każdym razem, kiedy wymawiał jej imię, czuł straszliwe wyrzuty sumienia.

- Czy nie sądzisz, że powinniśmy już zakończyć tę rozmowę? - spytał z czułym uśmiechem, obejmując ją mocno i całując delikatnie w szyję.

Chciała zaprotestować i zażądać odpowiedzi na swoje pytanie, ale jego pieszczoty wzbudziły w niej nową falę pożądania, więc zamknęła oczy i pozwoliła mu doprowadzić się na szczyty rozkoszy.

Wiedziała, że będą mieli dość czasu na rozmowy, kiedy wyprowadzi się do własnego domu, a ich związek siłą rzeczy dobiegnie końca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego popołudnia Nat z uśmiechem przystąpiła do rozpakowywania ostatnich pudeł, które pozostały jeszcze w domu Alessandra. Słyszając dochodzące z kuchni głosy ojca i syna, pogrążonych w ożywionej rozmowie, pomyślała z żalem, że będzie jej ich brakowało, kiedy wprowadzi się do własnego domu.

Ale póki co trzeba rozpakować te pudła. Zwykle robili to razem, ale praca posuwała się naprzód bardzo powoli, bo Nat dawała pierwszeństwo takim zajęciom, które integrowały ze sobą Alessandra i Juliana. Organizowała więc często wspólne wyprawy na plażę, oglądanie filmów czy wycieczki kursującym po rzece statkiem turystycznym.

Rozglądając się po domu, poczuła coś w rodzaju dumy. Dzięki jej zabiegom przestał on przypominać pozbawione ozdób eskimoskie igloo i stał się przytulną przestrzenią mieszkalną. Miała wrażenie, że to również przyczyniło się do zbliżenia między chłopcem a jego ojcem.

Otworzyła najbliższe pudło i znalazła w nim schludnie ułożony stos białej pościelowej. Musiała przyznać, że Camilla miała dobry gust, gdyż wszystko było w najlepszym gatunku. Prześcieradła z egipskiej bawełny i ozdobne puchowe kołdry były może zbyt eleganckie jak na Brisbane, ale zbyt ładne, by trzymać je w kartonach.

Wyjęła kilka obrusów i ujrzała pod nimi stos oprawionych w ramki fotografii. Poczuła nerwowe podniecenie. Czyżby były to owe rodzinne zdję-

cia, których nie mógł dotąd znaleźć Alessandro? Czy będzie miała w końcu okazję się przekonać, jak wyglądała Camilla?

Na samym wierzchu leżała fotografia Juliana, który siedział jak mały Budda, głaszcząc lśniącego czarnego kota. Nat uśmiechnęła się ze wzruszeniem. Chłopiec wydawał się szczęśliwy i w niczym nie przypominał zstraszonego dziecka, które poznała w żłobku. Był przy tym uderzająco podobny do ojca, a w jego oczach lśniły radosne błyski, które widywała ostatnio coraz częściej w spojrzeniu Alessandra.

Sięgnęła po następne ramki i obejrzała szereg portretów chłopca, wykonanych w różnych etapach jego życia. Było tam też kilka zdjęć młodszego o kilka lat Alessandra. Na jednym z nich stał obok jakiejś damy, której uroda sugerowała, że może być Włoszką. Nat zastanawiała się przez chwilę, czy jest to jego matka, czy raczej owa ciotka, u której spędzał wiele czasu w dzieciństwie.

W pudle pozostała już tylko jedna duża, składana, tekturowa ramka, mieszcząca zapewne dwa zdjęcia. Nat była przekonana, że znajdzie w niej podobiznę byłej żony Alessandra. Wahala się przez moment, nie będąc pewna, czy ma prawo ją otwierać. Ale po chwili, wiedzona ciekawością, wzruszyła ramionami, zajrzała do jej wnętrza i dostrzegła parę jasnoniebieskich oczu.

Miała wrażenie, że cały świat zastygł nagle w bezruchu. Jej serce przestało bić, a w płucach zabrakło powietrza. Poczowała się tak, jakby miała w głowie kompletną pustkę. Ramka wysunęła się z jej bezwładnych palców i upadła na podłogę.

Kiedy odzyskała świadomość, leżała na podłodze, a pokój wirował wokół niej jak karuzela. Kurczowo zacisnęła powieki i zaczęła miarowo oddychać. Po chwili zawroty głowy minęły, a ona zdała sobie sprawę, gdzie jest

i co robi. Czowała ból w klatce piersiowej i przyspieszone bicie serca, ale powoli wracała do siebie.

Otworzyła oczy i zerknęła na leżącą przed nią fotografię. Odniosła wrażenie, że widzi na niej twarz, którą ogląda codziennie w lustrze. Camilla miała takie same oczy, jasne włosy związane w koński ogon, lekko wystające kości policzkowe. A także identyczny uśmiech, błakający się po idealnie umalowanych ustach. Wyglądała jak kobieta, która osiągnęła w życiu wszystko to, czego chciała, i jest tego świadoma.

Nat ze zdumieniem zauważyła, że po jej policzkach spływają łzy. Nagle zdała sobie sprawę z własnej naiwności. Poczwała się bezradna, oszukana i zdesperowana.

Uświadomiła sobie, że jest śmiertelnie zakochana w Alessandrze. A równocześnie pojęła, że jej podobieństwo do Camilli nie może być dziełem przypadku. Że miłość do byłej żony kazała mu szukać kogoś, kto będzie ją do złudzenia przypominać. Kto zostanie jej idealną zmienniczką. Kopią nie odbiegającą zbyt daleko od oryginału.

Przypomniała sobie Roba i swojego ojca. Dwóch mężczyzn, którzy złamali jej serce, ponieważ kochali kogoś innego i nie odwzajemniali jej miłości. Ale tamte kobiety przynajmniej żyły. A ona teraz jest skazana na rywalizowanie ze wspomnieniem. Z duchem.

Dlaczego jestem zawsze stawiana na drugim miejscu? - spytała się w duchu. Czy nie zasługuję na miłość? Czy jest we mnie jakaś wrodzona skaza? Ojciec porzucił mnie dla nowej rodziny. Rob - dla swej byłej żony. A Alessandro?

- Nat! Nat!

Do pokoju wbiegł nagle wyraźnie rozradowany Ju-liano, a ona wzdrygnęła się i odruchowo przycisnęła ramkę z fotografią do piersi.

- Papa i ja upiekliśmy ciasto na podwieczorek - zawołał chłopiec. - Dostaliśmy ten przepis od babci z Rzymu i wszystko wspaniale się udało. Czy mogę teraz zabrać Flo do ogrodu?

Zamrugła oczami, wracając myślami do rzeczywistości. Ujrzała w głębi korytarza sylwetkę Alessandra i choć była na niego wściekła, poczuła magnetyczne działanie jego osobowości.

- Możesz, Juliano, ale obiecaj mi, że umyjesz ręce przed kolacją - odparła, starając się opanować drżenie głosu.

- Obiecuję! - zawołał chłopiec, a potem wybiegł z pokoju i zaczął wołać kotkę.

Alessandro pchnął drzwi i podszedł do niej szybkim krokiem. Chciał wykorzystać nieobecność syna i przynajmniej ją pocałować. Nie robił tego od wczorajszego wieczoru i wydawało mu się, że od tej pory upłynęła cała wieczność.

Spojrzał na jej zalaną łzami twarz i zatrzymał się gwałtownie.

- Nathalie! Co się stało?

Nat postąpiła krok do tyłu, by znaleźć się poza zasięgiem jego wyciągniętych rąk, a on zmarszczył brwi.

Potem odwróciła w jego kierunku trzymaną w ręce fotografię.

- Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? - spytała przez łzy.

Alessandro opuścił wzrok i ujrzał twarz Camilli, swojej byłej żony, tak podobnej do kobiety, która przed nim stała. A równocześnie tak bardzo od niej innej.

Na widok jej przewrotnego uśmiechu ogarnęły go bolesne wspomnienia. Przypomniawszy sobie swe pozbawione miłości małżeństwo, konflikty, spory i wzajemne wyrzuty.

- Hm - mruknął, wkładając ręce do kieszeni. Oburzona jego zdawkową reakcją, poczuła jeszcze większą wściekłość. Zrozumiała nagle, dlaczego Juliano spojrzawszy na nią podczas pierwszego spotkania w taki sposób, jakby ujrzał ducha. I dlaczego Valentino wydawał się tak zdziwiony jej widokiem, kiedy otworzyła mu drzwi.

Wcisnęła do rąk Alessandra fotografię i otarła spływające po policzkach łzy. Zauważyła, że jego twarz zmieniła się ponownie w pozbawioną wyrazu maskę, ale nie była pewna, czy jest to skutek nerwowego napięcia, czy objaw całkowitej obojętności.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Tylko „hm”? Wiedziałam, że zapraszając mnie do tego domu, kierowałaś się wyrachowaniem. Chciałaś, żebym została czymś w rodzaju zastępczej matki. Ale nie przyszło mi do głowy, że potrzebujesz zastępczej żony, która będzie kopią poprzedniej!

- Nieprawda! - zaprzeczył stanowczym tonem.

Wiedział, że dowód rzeczowy, którym jest ta nieszczęsna fotografia, świadczy przeciwko niemu. Ale nie miał pojęcia, jak wytłumaczyć Nat, że łączy ją z Camillą tylko fizyczne podobieństwo. Nie mógł tego zrobić, nie ujawniając swej winy i poczucia wstydu.

- Ty wcale nie jesteś taka jak ona!

- To zdjęcie świadczy o czymś innym! - zawołała z rozpaczą w głosie. - Przecież...

- Uwierz mi! - przerwał błagalnym tonem. - Podobieństwo jest tylko powierzchowne.

- Jak mogę ci uwierzyć, skoro okazałeś mi całkowity brak zaufania? Kiedy odwiedził nas twój kuzyn, miałeś znakomitą okazję, żeby wyznać mi prawdę. Spytałam cię, dlaczego on tak dziwnie na mnie patrzy, a ty mnie zbyłeś głupim żartem. Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałeś pokazać mi tych fotografii, dlaczego od początku nie postępowałeś wobec mnie szczerze. Dlaczego nie powiedziałeś: „Do diabła, Nat, jesteś cholernie podobna do mojej najdroższej żony”?

Najdroższej? Ona jest pewna, że ja nadal kocham Camillę, pomyślał Alessandro. No cóż, ma do tego prawo. Ludzie zawierają związki małżeńskie z miłości, a od śmierci Camilli nie upłynął jeszcze rok.

Otworzył usta, by jej wszystko wyjaśnić, ale zdał sobie nagle sprawę, że nie jest w stanie powiedzieć: „Nie kochałem jej. Nigdy nie kochałem mojej żony”.

Takie wyznanie postawiłoby go w fatalnym świetle. Potrząsnął więc bezradnie głową.

- To wszystko wygląda inaczej, niż sobie wyobrażasz - mruknął stłumionym głosem.

- Boże! - jęknęła z oburzeniem Nat. - Jakbym słyszała Roba. Albo mojego ojca. Obaj byli uzależnieni od innych kobiet, ale mówili mi, że to wszystko wygląda inaczej, niż sobie wyobrażam.

Przeżyła zawód, jaki sprawił jej ojciec, bo miała za sobą matkę i resztę rodziny. Podniosła się po rozstaniu z Robem dzięki sile woli i swemu pogodnemu usposobieniu.

Ale wiedziała, że jej miłość do Alessandra przerasta wszystko, co czuła w stosunku do Roba. I nie miała pojęcia, jak zniesie rozstanie.

Spojrzała w jego pozbawioną wyrazu twarz i zaczęła na nowo płakać. Obudziło się w niej podejrzenie, że nawet jego namiętność była próbą wymazania z pamięci obrazu żony.

- Czy ty kiedykolwiek pragnąłeś mnie dla mnie samej?

Alessandro skrzywił się boleśnie, dotknięty do żywego kryjącym się w tym pytaniu zarzutem, i spojrzał na nią z urazą.

- Czy nie dałem ci wystarczających dowodów pożądania?

I cóż mi z tego? - pomyślała z goryczą. Przecież pożądanie bez miłości nie ma żadnego znaczenia. Jest tylko pustą skorupą.

- Czyżbyś chciał mnie przekonać, że podczas wszystkich nocy, które spędziliśmy razem, nie towarzyszyła nam w jakiś perwersyjny sposób Camilla?

Alessandro poczuł wzbierającą złość. Wiedział, że Nat padła dwukrotnie ofiarą mężczyzn, ale przecież on nigdy w życiu nie wykorzystywałby jej tak perfidnie, jak najwyraźniej podejrzewała.

- Kiedy leżałem z tobą w łóżku, nie było tam nikogo innego - oznajmił lodowatym tonem. - Myślałem, że znasz mnie już na tyle, żeby nie mieć co do tego żadnych wątpliwości.

Poczuła gorączkowe bicie serca i wzięła głęboki oddech, by odzyskać panowanie nad sobą.

- Ty mówisz o seksie, a ja o miłości, Alessandro.

- O miłości? - spytał z niedowierzaniem, jakby nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi.

- Tak, Alessandro, o miłości! - oświadczyła. - Wiem, że nie podzielasz moich uczuć, ale ja naprawdę cię pokochałam. Może po prostu jestem bardziej naiwna niż ty.

Alessandro, coraz bardziej zdezorientowany, przesunął ręką po włosach.

- Nathalie...

- Nie, nic nie mów! - zawołała, potrząsając głową. - Zniknę z twojego życia, zanim zdążysz policzyć do trzech!

Czyżby ona zamierzała się wyprowadzić? - pomyślał z przerażeniem. To niemożliwe...

- Przecież... twój dom nie będzie gotowy jeszcze przez kilka tygodni. A co na to powie Juliano? Nie możesz go zostawić, odchodząc bez uprzedzenia. On za tobą przepada.

Nat poczuła ucisk w gardle. Liczyła na to, że Alessandro zapewni ją o swych dozgonnych uczuciach, a on prosi, by została ze względu na dziecko. Wiedziała, że rozstanie z chłopcem będzie dla niej bardzo bolesne. Kochała go jak własnego syna. Ale wiedziała też, że on i jego ojciec będą mieli przynajmniej siebie, a ją czeka trudna samotność.

- Powiedz mu, że musiałam się przenieść do przyjaciółki, która potrzebuje mojej pomocy - odparła, wzruszając ramionami.

- Dokąd się wybierasz?

Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co z sobą począć, ale czuła, że nie może tu zostać ani minuty dłużej. Miała wrażenie, że z jej serca kapie krew, która zaraz poplamia nieskazitelnie biały dywan.

- Jeszcze nie wiem. Może przygarnie mnie Paige. Zresztą, jest mi wszystko jedno. Chcę się tylko znaleźć jak najdalej od tego domu.

Alessandro chwycił ją za ramię, zanim zdążyła się cofnąć. Nie mógł się pogodzić z myślą o jej odejściu.

- Proszę cię, zostań z nami. Jesteś nam potrzebna.

Kiedyś takie błagalne słowa skłoniłyby ją do zmiany stanowiska. Miała jednak dość mężczyzn, którzy jej potrzebowali, ale nie kochali. Teraz, kiedy poznała prawdziwą wartość miłości - jej siłę i głębię - nie mogła się zadowolić namiastką jakiegokolwiek uczucia.

Wyrwała rękę z jego dłoni i potrząsnęła głową.

- Nie, wcale nie jestem wam potrzebna. Już nie. Poradzicie sobie doskonale beze mnie.

W tym momencie zadzwonił telefon. Oboje wzdrygnęli się nerwowo i wrócili do otaczającej ich rzeczywistości.

- Na pewno do ciebie - powiedziała Nat, ruszając w kierunku drzwi.

- Nathalie! - zawołał błagalnym tonem, ale ona nie zawróciła z drogi.

Była przygnieciona ciężarem bólu i rozczarowania. Schody prowadzące na górę wydały jej się strome i wysokie jak Mount Everest, a kiedy dotarła do swego pokoju, była tak zmęczona, jakby po długiej wspinaczce weszła na jego szczyt.

Alessandro patrzył przez chwilę za nią, nie ruszając się z miejsca. Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny.

Nathalie jednak wymaga zbyt wiele. Miłość? Czyż nie mogłaby pojąć, że on nie zasługuje na jej miłość?

Natrętny dzwonek telefonu obudził go w końcu z letargu. Podeszedł do aparatu i energicznym gestem podniósł słuchawkę.

- Halo! - mruknął opryskliwym tonem.

Kiedy Alessandro zapukał do drzwi pokoju Nat, ona klęczała na podłodze, drżącymi rękami upychając w walizce swoje rzeczy. Nadal płakała.

- Przestań się pakować - polecił Alessandro.

- Idź do diabła! - mruknęła niechętnie.

- Dzwonił dyrektor szpitala. Czy pamiętasz to dziecko, które badaliśmy wczoraj po południu? Test na wirusa ptasiej grypy okazał się pozytywny. Zgodnie z obowiązującą procedurą jesteśmy oboje skazani na siedmiodniową kwarantannę domową. Sama chyba rozumiesz, że w tej sytuacji musisz zostać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jedyną osobą choć trochę zadowoloną z ich przymusowego odosobnienia był Juliano. Ponieważ jego ojciec nigdy nie poświęcił mu pełni uwagi przez dłuższy okres czasu, teraz miał wrażenie, że przeżywa niekończące się Boże Narodzenie. Znosił bez protestu nawet to, że wtykano mu do nosa tampony, które były codziennie odsyłane do szpitalnego laboratorium.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że stosunki między jego ojcem a Nat stały się nagle bardzo napięte. Nie zauważał ich sztucznej uprzejmości ani tego, że unikali wszelkich kontaktów fizycznych. Żyjąc w kokonie własnego szczęścia, nie odczuwał braku wybuchów śmiechu ani pogodnej wymiany zdań.

Nat jednak przeżywała bardzo boleśnie nagłą zmianę atmosfery. Miała wrażenie, że poniosła podwójną stratę. Utraciła nie tylko to, co mogła zdobyć, lecz także to, co już miała. Zaskoczeniem było dla niej odkrycie, że uczucia do Alessandra, które wdarły się potajemnie do wszystkich komórek jej ciała i duszy, mogła nazwać miłością. Jeszcze bardziej bolesna okazała się świadomość, że w ciągu jednej sekundy utraciła wszystkie widoki na spełnienie marzeń. Była przekonana, że jej stosunki z Alessandrem nigdy nie wrócą do dawnego stanu.

On co prawda usiłował następnego ranka podjąć ten temat, ale odpowiedziała mu lodowatym milczeniem. Nie chciała słuchać żadnych zdawkowych słów pociechy ani fałszywych zapewnień. Nie była ciekawa, co Alessandro ma na swoje usprawiedliwienie. Sprawił jej większy ból niż

Rob lub ojciec. Oni przynajmniej otwarcie przyznawali, że najważniejsza jest dla nich inna osoba.

Alessandro zaś zachował się obłudnie i samolubnie.

Po trzech dniach kwarantanny, którą nazywała w myślach aresztem domowym, Nat była bliska załamania. Oprócz cierpień psychicznych odczuwała dotkliwy ból w klatce piersiowej, któremu towarzyszyła ogólna ociężałość. Od przyklejonego do twarzy fałszywego uśmiechu sztywniała jej dolna szczęka, a skutkiem trzech przepłakanych nocy było pieczenie oczu.

Żałowała, że nie jest taka jak jej przyjaciółka Paige, która po odejściu męża otoczyła się murem nieufności wobec mężczyzn. Paige nie dałaby się oczarować takiemu człowiekowi jak Alessandro. W porównaniu z nią wydawała się samej sobie naiwną optymistką.

A mimo wszystko nadal go pragnęła. Każde jego spojrzenie przyprawiało ją o nerwowy skurcz przepony. A gdy otwierał usta, miała ochotę zamknąć je pocałunkiem. Czuła się bezradna wobec jego magnetycznej siły przyciągania. Nienawidziła się za to, ale to jeszcze bardziej pogarszało jej samopoczucie. Miała wrażenie, że pod jego wpływem utraciła nie tylko siłę woli, lecz nawet instynkt samozachowawczy.

Co zrobię, jeśli on znowu poprosi, żebym została? - pytała się w duchu. Czy ulegnę i spełnię jego życzenie? Czy postąpię tak naiwnie, jak postępowałam wobec Roba i uwierzę jego zapewnieniom, że się zmieni?

Trzeciego wieczoru wstała wcześniej od kolacji, tłumacząc się bólem głowy i zmęczeniem. Bezsenne noce zaczynały odbijać się na jej samopoczuciu.

- Prawie nic nie zjadłaś - zauważył Alessandro, patrząc na jej niemal pełny talerz.

- Jakoś nie mam ostatnio apetytu - odparła beztróskim tonem, wiedząc, że słyszy ją Juliano. - Dobranoc.

Alessandro zacisnął zęby. Wiedział, że zasługuje na niechęć Nat. Ale nie był pewien, czy wytrzyma jeszcze cztery dni tej milczącej dezaprobaty.

Sytuacja wyglądała tak samo, jak w jego małżeństwie z Camilla. Udawali, że wszystko jest w porządku, by oszczędzić uczucia synka. Ale związane z tym napięcie było dla niego morderczo wyczerpujące.

Z posepnych rozmyślań wyrwało go niespodziewane pytanie syna.

- Co się dzieje z Nat? Jest smutna i zmęczona.

- Nic jej nie jest - odparł z uśmiechem, zaskoczony spostrzegawczością chłopca. - Może martwi się tym, że nie wolno jej wychodzić z domu. Ale za cztery dni wszystko będzie dobrze.

Zanim Nat doszła do swego pokoju, poczuła dreszcze i ból w kolanach. Miała wrażenie, że jej całe ciało pokrywa gęsia skórka, a pokonanie schodów wymaga od niej maksymalnego wysiłku.

Wspaniale, pomyślała z gorzką ironią. To pewnie ptasia grypa. Tego mi tylko brakowało!

Marzyła o prysznicu, ale jej pokój wydawał się bardzo odległy. Gdy wreszcie do niego dotarła, opadła bezwładnie na łóżko i rozebrała się, a potem chwiejnym krokiem weszła pod prysznic. Jej zęby szczękały z zimna, więc gorący strumień wody wydał jej się zbawiennym lekiem. Dawno już nie miała grypy i zapomniała, jak bardzo może ona być dokuczliwa. Czowała się fatalnie. Nie potrzebowała termometru, by wiedzieć, że ma wysoką gorączkę.

Oparła czoło o kafelki i zapadła się w niebyt.

Dziesięć minut później Alesandro zostawił syna w towarzystwie Flo i poszedł na górę. Chciał porozmawiać z Nat bez względu na to, czy sobie by tego życzyła, czy też nie. Kiedy wszedł do jej pokoju, zobaczył porozrzucone części garderoby i usłyszał szum prysznic.

Wahał się przez chwilę, a potem przypomniał sobie, że już nieraz oglądał ją bez ubrania, toteż zajrzał do łazienki. W powietrzu unosiły się kłęby pary. Widział przez matową szybę tylko niewyraźny zarys ciała.

- Chyba powinienem był zbudować dla ciebie saunę! - zauważył głośno.
- Wynoś się stąd, Alessandro! - krzyknęła Nat, unosząc głowę.
- Widziałem cię już naga!
- Ale nie zobaczysz nigdy więcej!
- Chcę z tobą porozmawiać.
- Ale ja nie mam na to najmniejszej ochoty - wykrztusiła, walcząc z coraz silniejszymi zawrotami głowy.
- Chodzi o Juliana. To ważna sprawa. Musimy porozmawiać, i to zaraz!

Milczała przez chwilę, zbierając siły, a potem wzruszyła ramionami.

- W takim razie podaj mi ręcznik.

Wytarła się, włożyła nocną koszulę i weszła do pokoju. Wyglądała tak ponętnie, że miał ochotę ją objąć i ucałować, ale powstrzymał się od tego wysiłkiem woli.

- Jeśli chcesz się usprawiedliwiać, to ostrzegam cię, że tracisz czas - oznajmiła stanowczo.

- Powiedziałem ci już, że chodzi o Juliana. On się o ciebie martwi. Pytał przed chwilą, co ci jest. Czuje, że dzieje się coś złego.

Na myśl o jego synku poczuła się jak zwykle wzruszona. Za nic w świecie nie chciałyby skrzywdzić dziecka, które tak niedawno odzyskało pogodę ducha.

- Jestem gotowa zostać u ciebie do końca tygodnia - powiedziała, z trudem przewyciężając ogarniającą ją coraz bardziej słabość. - Będziesz miał dość czasu, żeby go przygotować do mojej wyprowadzki. Możemy mu powiedzieć, że skończyli mój dom wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

Alessandro kiwnął głową. Nat diametralnie zmieniła ich życie, choć przebywała z nimi od niedawna. Wiedział, że Juliano, który przeżył już jedną ciężką stratę, będzie za nią tęsknił. Podobnie jak on. Już teraz brakowało mu jej obecności w jego łóżku, jej zapachu, emanującego od niej ciepła.

- Więc może póki co spróbujmy się zachowywać w miarę normalnie, zgoda?

- Co masz na myśli? - spytała wyzywającym tonem.

- To, że w ciągu ostatnich dni traktujesz mnie jak powietrze.

Poczuła tak silny gniew, że omal nie rzuciła się na niego z pięściami.

- Chyba sam przyznasz, że mam powody!

- Nie chciałem cię skrzywdzić, Nathalie - wykrztusił po chwili ciszy.

- Ale to zrobiłeś! Więc wybacz, że nie potrafię o tym zapomnieć i traktować cię tak, jakby nic się nie stało!

Widząc jej gorycz, poczuł jeszcze większe wyrzuty sumienia. Naprawdę nie chciał skrzywdzić kobiety, która w ciągu tak krótkiego czasu stała się dla niego ważna. Ale przecież nic jej nie obiecywał! Ani miłości, ani długiego, szczęśliwego wspólnego życia. Tak samo było z Camilla, która dobrze wiedziała, dlaczego się z nią żeni, a mimo to ciągle domagała się czegoś więcej.

- Nigdy cię nie prosiłem, żebyś się we mnie zakochała - wycedził lodowatym tonem.

- To prawda. Chodziło ci tylko o seks, tak? I o to, żebym została twoją pomocą domową!

Alessandro zignorował rozbrzmiewającą w jej głosie nutę hysterii. Nigdy jeszcze nie widział, żeby była tak bliska wybuchu. Ale nie mógł przyznać jej racji. Być może u podstaw ich związku nie leżała miłość, ale z pewnością nie polegał on tylko na fizycznym pożądaniu.

- Wiesz dobrze, że moje uczucia były głębsze - odparł urażonym tonem. - Czyż nie okazywałem ci ich wiele razy w ciągu ostatnich kilku tygodni?

- Ty ciągle mówisz o seksie, Alessandro! Seks to nie jest miłość! Choćby spędzało się w łóżku całe godziny!

- Ja chciałem tylko powiedzieć...

- Przestańcie! Przestańcie na siebie krzyczeć! Do pokoju wbiegł nagle Juliano, trzymając na rękach Flo. Po jego twarzy spływały strumienie łez.

- Juliano! - Alessandro przyklęknął obok syna, zastanawiając się gorączkowo, od jak dawna był on świadkiem ich rozmowy.

Nat nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Zrobiła krok do przodu i pogłaskała chłopca po głowie. Potem zachwiała się nagle i byłaby upadła, gdyby Alessandro nie zdążył chwycić jej w objęcia. Natychmiast poczuł bijący od niej żar i zorientował się, że coś jej dolega.

- Nathalie... - jęknął, unosząc ją z podłogi i delikatnie nią potrząsając.

- Kręci mi się w głowie - mruknęła drżącym głosem, z trudem otwierając oczy.

- Co jej się stało, papo? - spytał nerwowo Juliano.

- Czy to może być ta ptasia grypa?

- Chyba tak... - odparł, robiąc krok w stronę łóżka.

- Zaraz się nią zajmujemy.

Nat słyszała go jakby przez mgłę, ale w jego ramionach już teraz czuła się o wiele lepiej.

- Kiedy ja byłem chory, położyłeś mnie w swoim łóżku! - przypomniał ojcu Juliano. - A Nat powiedziała, że najszybciej wraca się do zdrowia w łóżku papy!

Alessandro spojrzał na niego uważnie, a potem szeroko się uśmiechnął.

- Masz rację, synku. Położymy ją u mnie. Wyszedł na korytarz, a Julian i Flo ruszyli za nim.

Alessandro zszedł na dół po antywirusowe leki, które otrzymali wszyscy pracownicy szpitala na wypadek, gdyby zapadli na gripę. Mogły one złagodzić przebieg choroby i skrócić czas jej trwania. Zabrał też z apteczki lekarstwa powodujące obniżenie temperatury.

Kiedy wrócił do swego pokoju, Juliano głaskał jedną ręką Nat, a drugą Flo.

- Ona jeszcze śpi, papo! - oznajmił z niepokojem, gdy ojciec przysiadł po drugiej stronie łóżka.

- Będzie chyba bardzo śpiąca przez co najmniej dwa dni. - Wyciągnął rękę i delikatnie potrząsnął ramieniem Nat. - Obudź się, Nathalie. Muszę ci dać lekarstwa.

Poruszyła się i otworzyła oczy. Nie wiedziała, gdzie jest i jak się tam znalazła, ale czuła szóstym zmysłem, że leży w łóżku Alessandra.

Odsunęła na bok Flo i z trudem uniosła się do pozycji siedzącej.

- Powinnam wrócić do siebie. Nie chcę, żebyś się ode mnie zaraził - wychrypiała przez obolałe gardło.

- Najszybciej wraca się do zdrowia w łóżku papy! - powtórzył z poważną miną Juliano, a jego ojciec głośno się zaśmiał.

- Juliano miał niedawno gripę, więc chyba jest uodporniony, a ja chorowałam na nią w styczniu, więc też nic mi nie grozi. Zresztą jest już za późno. Jeśli złapaliśmy tego wirusa, to twoja wyprowadzka nas przed nim nie uchroni. - Podał jej leki i szklanek wody, żeby mogła je popić. - Jutro dostaniemy wyniki badania próbek, które pobrałem dziś z twojego nosa, więc będziemy wiedzieli, czy to ptasia grypa.

Nat kiwnęła głową, a potem położyła ją na poduszce i ponownie zapadła w sen.

Dwie godziny później Alessandro położył synka do łóżka i ponownie zajrzał do swego pokoju.

Nat spała spokojnie, więc poprawił jej kołdrę, zgasił światło i wyszedł.

Po następnych trzech godzinach obudził ją, by podać jej następną dawkę leków. Uniosła lekko głowę i przełknęła pigułki, a potem na nowo zapadła w głęboki sen. Ponieważ było już dobrze po północy, włożył piżamę i delikatnie położył się obok niej. Był bardzo zmęczony, więc mimo nerwowego podniecenia wywołanego jej chorobą szybko zasnął, ale niebawem obudził go jej drżący głos.

- Jest mi strasznie zimno ! - wyszeptała, szcękając zębami, i instynktownie przywarła do niego całym ciałem, jakby szukając najbliższego źródła ciepła.

Alessandro zapalił światło i przewrócił ją na bok, a potem zaczął delikatnie masować jej plecy. Miała dreszcze, ale nadal była rozpalona. Nie przestając jej rozgrzewać, przycisnął ją do swej ciepłej klatki piersiowej i delikatnie pocałował w policzek.

Była na wpół przytomna, ale jego dotyk sprawił jej taką ulgę, że niemal jęknęła z rozkoszy. Choć nadal czuła ból i zawroty głowy, nigdy w życiu nie było jej tak dobrze w objęciach żadnego mężczyzny.

Obudziła się następnego ranka, nie bardzo wiedząc, gdzie jest. Okna były zasłonięte, więc w pokoju panował półmrok. Minęło kilka sekund, zanim

uświadomiła sobie, że nadal leży w łóżku Alessandra, i poczuła lekkie zażenowanie. Wróciły do niej wspomnienia u-biegłej nocy i uczucia, jakie budził w niej jego dotyk.

Zerknęła przez ramię na stojący obok łóżka zegarek. Była dziesiąta rano.

- Widzę, że już nie śpisz. Dzień dobry. Jak się czujesz?

Alessandro stał w drzwiach. Nadal miał na sobie piżamę, a jego włosy były tak zmierzwione, jakby niedawno wstał.

- Tak, jakby przejechała po mnie ciężarówka.

- Czy masz ochotę na śniadanie?

Na samą myśl o jedzeniu poczuła skurcz żołądka.

- Przynieś mi tylko szklankę wody. I szczoteczkę do zębów.

Kiedy wyszedł, dowlokła się do łazienki i wzięła prysznic. Na widok swego odbicia w lustrze wzdrygnęła się z przerażenia. Wyglądała dokładnie tak, jak się czuła. Alessandro, który tymczasem wrócił do pokoju, podał jej oprócz szczoteczki czystą piżamę. Włożyła ją i wróciła do łóżka.

Kiedy zażyła lekarstwa i wypła wodę, opadła na poduszki, zamknęła oczy i ponownie zasnęła.

Kilka godzin później Alessandro wszedł na górę, by sprawdzić, jak miewa się jego pacjentka. Rozmawiał przed chwilą z dyżurnym lekarzem i dowiedział się, że Nat istotnie cierpi na ptasią grypę. Na szczęście wyniki badań jego i Juliana były negatywne.

Wszedł do swego pokoju i zamierzał właśnie podać Nat kolejną dawkę leków, kiedy dostrzegł siedzącego obok niej na łóżku Juliana.

- Proszę cię, wyzdrowiej, Nat - szeptał jej do ucha chłopiec. - Chcę, żebyś była moją mamą. Wszyscy cię kochamy, Nat: papa, ja i Flo.

- Ja też was kocham, kolego - mruknęła niewyraźnie Nat, a Alessandro poczuł ucisk w gardle.

Nagle zdał sobie sprawę, że jest zakochany w Na-thalie i że był ślepy, nie dostrzegając tego do tej pory.

Był tak zajęty roztrząsaniem swych dawnych błędów, że nie zwracał uwagi na to, co działo się tu i teraz. Gdy Nat wspomniała o miłości, schował głowę w piasek, bo nadal patrzył w przeszłość. Ale widząc swego syna i Nat, pojął nagle, że to oni są jego przyszłością.

I obudził w sobie nadzieję, że może nie jest jeszcze za późno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nat przespała całą resztę dnia, budząc się tylko po to, by pić wodę, zażywać leki i odwiedzać łazienkę. Kiedy Alessandro oznajmił jej, że badania potwierdziły jego wstępną diagnozę, wzruszyła tylko ramionami i mruknęła:

- Cieszę się, że weszłam do danych statystycznych Światowej Organizacji Zdrowia.

Alessandro był po części zadowolony z jej senności, gdyż zyskiwał dzięki niej czas na myślenie, ułożenie strategii. Wiedział, że Nat została w przeszłości zdradzona przez dwóch mężczyzn, którzy nie umieli się uwolnić od wpływu innej kobiety, więc zdawał sobie sprawę, że tym razem nie będzie skłonna do ustępstw. Że nie zadowoli się banalnymi wyjaśnieniami ani szumnymi deklaracjami.

Zamierzał jej wyznać prawdę. Całą prawdę, której nie znał nikt oprócz niego. Jak brzmi to stare powiedzenie? Prawda cię uwolni. Może tak będzie. Żywił nadzieję, że tak się stanie. Że nadszedł czas, by ujawnić wszystkie fakty, zamiast kryć je w sobie i zadrećzać się wyrzutami sumienia.

Przecież zasługiwał na miłość. Podobnie jak Julia-no. Wiedział, że nie może pozwolić na to, by Nat znikła z jego życia, nie podejmując próby jej zatrzymania. Ukrywanie się w przeszłości nie wyszło na dobre żadnemu z nich. Może nadszedł czas, by zacząć żyć przyszłością?

Tego dnia położył się bardzo późno, bo układał sobie w głowie wszystko, co zamierzał Nat powiedzieć, gdy tylko wróci do zdrowia. W końcu poczuł się zmęczony i wyczerpany. Nerwowe napięcie uciskało jego żołądek jak ciężki kamień.

Nat nie poruszyła się, kiedy zajął miejsce obok niej, więc po raz kolejny obrzucił ją czujnym spojrzeniem. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie tak samo jak ubiegłej nocy, ale .szybko przezwyciężył tę pokusę. Nie chciał wykorzystywać tego, że jej mechanizm obronny był osłabiony przez chorobę.

Ale miał nadzieję, że będzie mógł z nią dzielić łóżko do końca życia. I czuł, że jeśli dobrze rozegra tę partię, być może osiągnie zamierzony cel.

Podbudowany tą myślą, zapadł w sen.

Następnego ranka Nat obudziła się bardzo wcześnie, przez szparę w zasłonach sączyło się już jednak światło brzasku. I tym razem dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że jest w pokoju Alessandra. Natychmiast wyczuła jego obecność. Leżał tuż przy niej, a jego muskularne ramię było tak blisko, że mogła je pocałować, odwracając lekko głowę.

Nie była pewna, czy podobnie jak poprzedniej nocy szukała jego ciepła, czy też ich ciała w naturalny sposób podświadomie zbliżały się do siebie, jak ciała szczęśliwych kochanków.

Zdała sobie nagle sprawę, że czuje się zupełnie dobrze. Ostrożnie zmieniła pozycję, ale nie poczuła żadnych dolegliwości. Ból głowy i gardła minął, a gorączka odeszła w niepamięć. Z pewnością nie była jeszcze na tyle silna, by wystartować w biegu maratońskim, ale najgorsze miała już za sobą.

Poruszyła się ponownie, by sprawdzić, czy niczym jej to nie grozi i poczuła nagle, że coś ją ugniata w plecy. Jej instynkt natychmiast ją poinformował, że jest to sygnał od ukochanego, a świadomość tego faktu wywołała w niej nagły przypływ pożądania. Sięgnęła za siebie i lekko go dotknęła. Alessandro, który nie spał już od piętnastu minut, wydał cichy jęk. Ona zaś chwyciła go za rękę i przycisnęła ją do swej piersi.

- Nat... - wyszeptał, z trudem chwytając oddech, gdyż jej dłoń zaczęła go prowokować. - Jesteś chora. Nie możemy...

- Możemy. Czuję się dobrze, ale brak mi ciebie. Podciągnęła koszulę i zaczęła ocierać się o niego, on zaś starał się opanować pożądanie, ale ciało nie było mu posłuszne. Chciał z nią porozmawiać, wyznać jej prawdę, ale nie mógł tego zrobić w tych okolicznościach, bo byłaby przekonana, że jego słowa są podyktowane chwilowym uniesieniem. A on pragnął, by dobrze zrozumiała ich znaczenie i doceniła ich wagę.

Mógł tylko jej pokazać, że ją kocha. Mógł udowodnić w sposób przekonujący, że nie jest dla niego tylko obiektem seksu ani namiastką jakiejś innej kobiety.

- Teraz, Alessandro... - szepnęła Nat. Odwrócił ją do siebie, rozchylił lekko jej nogi i wszedł w nią delikatnie, a ona wydała cichy okrzyk rozkoszy. Przyjęła jego rytm. A gdy oboje osiągnęli spełnienie, znieruchomiała, a potem bezwładnie opadła na prześcieradło.

- Kocham cię, Nathalie! - jęknął Alessandro, zapominając o całym świecie.

Po chwili oboje powoli wrócili na ziemię, niczym pióra unoszone lekkim wiatrem.

- Nathalie ! - Alessandro pocałował ją lekko w szyję, zaciskając równocześnie dłoń na jej biodrze. - Musimy porozmawiać.

- Ćśśś... - szepnęła, kładąc palec na jego ustach. - Później, później...

Oslabiona chorobą i przeżytą niedawno miłosną ekstazą zapadła w głęboki sen.

Kiedy się obudziła, na dworze było już zupełnie jasno. Uwolniła się delikatnie z objęć Alessandra i poszła do łazienki, czując się na nogach o wiele pewniej niż poprzedniego dnia. Po raz pierwszy od kilku dni miała ochotę coś zjeść.

Wypowiedziane przez Alessandra słowa „kocham cię” nadal brzmiały w jej uszach. Nie mogła o nich zapomnieć, ale uważała je za kolejny grzecznościowy frazes, a nie prawdziwą deklarację uczuć.

Doszła do wniosku, że musi przejść nad tym, co się wydarzyło, do porządku dziennego i przeżyć następne dni z uśmiechem. A potem wyprowadzić się i leczyć swój ból z dala od człowieka, który był jego przyczyną.

Kiedy wyszła z łazienki, Alessandro siedział na łóżku, wyraźnie na nią czekając. Ogarnęła pożądliwym spojrzeniem jego szeroką klatkę piersiową i długie nogi, ale szybko odwróciła wzrok.

- Musimy porozmawiać, Nathalie.

- Wszystko w porządku, Alessandro. Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Nie zamierzam się powoływać na słowa, które wypowiedziałeś w momencie uniesienia.

- Kocham cię - oznajmił ponownie, patrząc jej w oczy, ale ona potrząsnęła przecząco głową.

To samo mówił jej ojciec. I Rob. Ale żaden z nich nie został przy niej.

- To nieprawda. Nadal kochasz swoją żonę. A ja ci ją tylko przypominam. To się chyba nazywa transferencja, prawda?

Alessandro wstał gwałtownie z łóżka, podszedł do okna i rozsunął zasłony. Wiedział, że nadszedł moment prawdy. Ale wszystkie zdania, które sobie przygotował, nagle uleciały mu z pamięci.

- Ja jej nigdy nie kochałem.

Przez chwilę panowała cisza. Nat wydawała się kompletnie zdezorientowana. Potem zmarszczyła brwi.

- Kogo?

- Camilli. Mojej żony. Nie kochałem jej. - Wyrzuciwszy z siebie to wyznanie, poczuł się o wiele lepiej. - Nigdy jej nie kochałem.

Nat przypomniała sobie, że kiedy go poznała, był pogrążony w głębokiej żałobie, toteż spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Co ty opowiadasz?

- Masz rację, mówiąc, że jesteś do niej bardzo podobna. Kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz, przeżyłem wstrząs. Ale już po dwóch sekundach spē-

dzonych w twoim towarzystwie zorientowałem się, że to podobieństwo ogranicza się do wyglądu zewnętrznego. Kiedy ci powiedziałem, że w niczym jej nie przypominasz, mówiłem prawdę.

- Nie rozumiem - wyjąkała Nat, mając wrażenie, że jej umysł nie odzyskał jeszcze pełnej sprawności.

- Camilla była moją kochanką. Zanim się poznaliśmy, prowadziłem wesołe życie kawalera i bardzo mi to odpowiadało. Nie miałem zamiaru się żenić. Komuś, kto ma rodziców, którzy spędzają więcej czasu z dala od siebie niż razem, małżeństwo wydaje się bezsensowne... Do dziś nie mogę uwierzyć, jak mogłem być tak głupi. Ona wydawała mi się piękna i inteligentna. Pochodziła z arystokratycznej rodziny i świetnie wyglądała. Więc kiedy mi powiedziała, że jest w ciąży, zachowałem się jak człowiek honoru.

Przerwał, spodziewając się przyływu bolesnych wspomnień. Ale ku swemu zdumieniu nie odczuł bólu ani wyrzutów sumienia. Uznał więc, że ma za sobą pierwszą przeszkodę, i postanowił brnąć dalej.

- Odbyło się huczne wesele, a ja zamierzałem zrobić wszystko, żeby nasz związek był udany. Moje życie nie ułożyło się tak, jak planowałem, ale miałem nadzieję, że jeśli oboje okazemy dobrą wolę, osiągniemy sukces.

Valentino, który nigdy jej nie lubił, usłyszał przypadkiem podczas wesele jej rozmowę z przyjaciółką. Chwaliła jej się, że złapała mnie w pułapkę. Celowo zaszła w ciążę, żeby mnie zaciągnąć do ołtarza. Zapewniłem go, że musiał się przesłyszeć, a kiedy wróciliśmy do apartamentu dla nowożeńców, spytałem ją wprost, czy to prawda. A ona powiedziała: „Kochanie, przecież gdybym tego nie zrobiła, nie ożeniłbyś się ze mną”. Cynicznie przyznała się do manipulacji. W tym momencie łuski spadły mi z oczu i uj-

rzałem w niej taką osobę, jaką od początku widział Val. Wyrachowaną snobkę, która chciała mieć męża lekarza.

Oznajmiłem jej więc, że nasze małżeństwo będzie od tej pory tylko związkami formalnym, co najwyraźniej jej odpowiadało. Przynajmniej na początku. Na przyjęciach byliśmy szczęśliwą uśmiechniętą parą, ale mieliśmy oddzielne sypialnie. Potem przyszedł na świat Juliano, a Camilla zdała sobie sprawę, że status żony lekarza nie jest jednak aż tak zaszczytny. Pewnie myślała, że rzucę pracę w szpitalu i o-tworzę prywatną praktykę, która zapewni mi sławę i majątek.

Zażądała rozwodu, ale chciała, żebym to ja wystąpił z pozwem. Nie chciała splamić honoru swej rodziny. Wiedziałem, że jeśli się zgodzę, nigdy już nie zobaczę syna, którego ona i tak świadomie ode mnie izolowała. Ograniczała nasze kontakty. Nalegała, żebym z nim mówił tylko po angielsku. A ja... ja jej ustępowałem. Więc mieszkaliśmy pod jednym dachem, ale byliśmy sobie zupełnie obcy.

- Jak ona umarła? - spytała Nat.

- W wypadku. Pokłóciliśmy się, a ona wsiadła do sportowego BMW, które jej kupiłem, i odjechała z piskiem opon. To było kolejne źródło moich wyrzutów sumienia.

- O co się pokłóciliście?

- O to samo co zawsze. O rozwód. Oznajmiła mi, że ma kochankę i chce odzyskać wolność. A ja nie chciałem stracić dziecka. Powiedziałem jej, że będę walczył w sądzie o prawo do opieki nad Julianem.

- Więc wpadła w furję, wsiadła do samochodu i spowodowała wypadek?

Alessandro kiwnął głową. A Nat wyobraziła sobie, co musiał przeżywać. Wstała, podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

- To nie była twoja wina, Alessandro.

- Wiem, ale mimo to dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Popełniłem wiele błędów. Nie mogłem jej wybaczyć podstępów, ale nie umiałem się z nią rozstać. Trwałem w związku, który był od początku toksyczny. I tak dalej. Więc kiedy cię poznałem, starałem się stłumić swoje uczucia. Bałem się, że przeżyję to wszystko po raz drugi. Ale teraz doszedłem do wniosku, że jednak zasługuję na miłość. Kocham cię, Nathalie. Chcę, żebyś z nami została na zawsze. Żebyś wzięła ze mną ślub i została matką mojego syna. Czy się na to zgadzasz?

- Tak - odparła, zarzucając mu ręce na szyję i pieczętując swą obietnicę pocałunkiem. - Zostanę twoją żoną i postaram się, żeby Juliano miał mnóstwo braci i sióstr. Czy chcesz, żebyśmy zrobili coś w tej sprawie już teraz?

Otworzył usta, by jej odpowiedzieć, ale w tym momencie usłyszeli dochodzący od strony drzwi głos Juliana.

- Czy Nat jest już zdrowa?

- Tak, kolego - odparł jego ojciec. - I powiem ci coś więcej. Obiecała mi, że zostanie z nami na zawsze.

Chłopiec otworzył szeroko oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz zachwyty.

- Naprawdę? - spytał z radością. - Naprawdę będziesz moją mamą? Ale fajnie!

- Dobrze powiedziane, kolego! - powiedział Alessandro, a potem chwycił chłopca w ramiona, uniósł go nad głowę i zaczął z nim tańczyć po pokoju.

A Nat zdała sobie sprawę, że nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa.

TLR